10874

III

Bibl. Jag.

10874 III

Wilhelm Bruchnalski

Notatki z lektur.

„Du fragst, ob du mir meine bücher schiken sollst? – Lieber, ich bitte dich um Gottes willen, lass mich sie vom Halse! Ich will nicht mehr geleitet, ermuntert, angefeuert sein; braust dieses Herz doch genug von sic selbst." str. 6. Am 13 Mai.

„Die Einsamkeit ist meinem Herzen köstlicher Balsam in dieser .. Gegend." str. 4. Am 4 Mai. –

„Die geringen Leute des Ortes kennen mich schon u. lieben mich, .. Wie ich im Anfange mich zu ihnen gesllte, sie freundschaftlich fragte üb. dies u. das, glaubten einigge, ich wollte ihrer spotten, u. fertigten mich wohl gar grob ab. Ich liess mich das nicht verdriessen; nur fühlte ich , was ich schon oft bemerkt habe, auf das lebhafteste: Leute von einigem Stande werden sich immer in kalter Entfernung vom gemeinen Volke halten, als glaubten sie durch Annäherung zu ve verlieren; u. dann gibt's Flüchtlinge u. üble Spassvögel, die sich herab zu lassen sch scheinen, um ihren Uebermuth dem armen Volke desto empfindlicher zu machen." ~~str.~~

Ich weiss wohl, dass wir nicht gleich sind, noch sein können : aber ich halte dafü für, dass der, der nöthig zu haben glaubt, vom sogenannten Pöbel sich zu entfernen, um den Respect zu erhalten, eben so tadelhaft ist als ein Feiger, der sich vor seinem verbirgt, weil er zu unterliegen fürchtet."
str. 6–7. Am 15 Mai.

„Ach, dass die Freundin meiner Jugend dahin ist! ach, dass ich sie je gekannt habe! - Ich würde sagen, du bist ein Thor; d du suchst, was hienieden nicht zu finden ist. Aber ich habe sie gehabt, ich habe das Herz gefühlt, die grosse Seele, in deren Gegenwart ich mir schien mehr zu sein, als ich war, weil ich alles war, was ich sein konnte te.... War unser Umgang nicht ein ewiges Weben von der feinsten Empfindung, dem schärfsten Witze, dessen Modificationen bis zur Unart /aż do zbytku/ alle mit dem Stempel des Genie´s bezeichnet waren ? Und nun!”-

str. 8. Am 18 Mai. -

Według Wertera : „Szczęśliwe istototy” są ci, „którzy równi dzieciom żyją, jak dzień przyniesie, włóczą swoje lalki, ubierają je i rozbierają i z wiel iem uszanowaniem obchodzą szufladę, gdzie mama cukierki zamknęła, a kiedy czego pragną, otrzymają, pełnwmi usty zjedzą, wołając : jeszcze! Ci są najszczęśliwsi!” - „I tym dobrze, którzy lichym zatrudnieniom swoim a nawet namiętnoś~~ci~~ciom wspaniałe nadają tytuły i one olbrzymie m działaniem ku zbawieniu i szczęściu ludzkoś~~c~~~~ci~~-kiemu zowią. Szczęsny, kto takim być możże!”

Przeciwstawienie :

„Ale kto w pokorze uznaje, dokąd to ws wszystko dąży, - kto tu widzi, jak grzecznie każdy „bürger”, któremu jest dobrze, umie swój ogródeczek uczynić rajem /zustutzen/, ...

..wszyscy zaś równie pragną światło tego słońca jeszcze minutę dłużej widzieć, -ten jest cichy, tworzy także swój świat z siebie samego i jest także szczęśliwym, bo jest człowiekiem. A tak, jakkolwiek ograniczony, żywi zawsze w sercu słodkie uczucie wolności, i że to więzienie może opuścić, kiedy zechce". str. 9-IO. Am 22 Mai.

W podobny sposób przeciwstawia się młodzieniec w fragmentach szczęśliwym. Bieg. s. I4-I6.

„Ich wusste alles, was ich jetzt weiss, ehe Albert kam; ich wusste, dass ich keine Prätensionen an sie zu machen hatte, machte auch keine - das heisst, in sofern es möglich ist, bei so viel Liebenswürdigkeit nicht zu begehren - u. jetzt macht der Fratze grosse Augen, da der andere nun wirklich kommt u. ihm das Mädchen wegnimmt."
s.39. Am30.Julius. Cały ten rozdź. jest bardzo ważny dla ocenienia i określenia miłości Mickiewicza w „Dz."

- U ludu zachodzą takie wypadki, jaki opowiada Werter Albertowi o dziewczynie , która dlatego, że ją kochanek opuścił, utopiła się „ażeby w śmierci wszystko obejmującej boleści zanurzyć", - ale lud nie usprawiedliwi smutnego faktu z dziewczyną i nie wytłumaczy go sobie formułą Albertową :„Natura nie znajduje drogi z labiryntu sił sprzecznych i pomieszanych, i człowiek mu-

si umrzeć", /str. 45-6/ - ani nie powie z Werterem : „Biada temu, ktoby się mógł na to patrzyć i mówić : Głupia, Gdyby była cierpliwą, czas byłby wszystko naprawił, rozpacz by się uśmierzyła, byłby się zawsze znalazł, ktoby ją pocieszył ...", lecz owszem przemówi tak , jak Chór młodzieńców do Karusi.

Miłość chłopca wiejskiego.

„Com niedawno mówił o malarstwie, to się tycze i poezyi, idzie tylko o to, aby poznać co najlepsze i śmieć to wymówić krótkiemi słowy. Wiele tu powiedziano. Miałem dziś scenę, która, prosto przepisana, byłaby najpiękniejszą w świecie sielanką. Ale n na cóż tu poezyi, sceny, idylli? Trzebaż zawsze określeń, podziałów, kiedy się mamy zająć sceną natury?

Jeżeli po tym wstępie oczekujesz coś ważnego i wytwornego, toś się znowu bardzo oszukał. Chłopiec tylko wiejski obudził we mnie te uczucia. Opowiem, jak zwykle, źle i ty, jak zwykle, znajdziesz przesadę ...

Wiejski jeden chłopiec szedł z domu sąsiedzkiego, zakrzątał się około pługa, na którym ~~j~~anie dawno rysowałem. Podobał mi sę przemówiłem do niego, wkrótceśmy się poznałli, a jak mi się z tymi ludźmi dziać zwykło, był ze mną poufały. Opowiadał mi, że służy u pewnej wdowy i że mu się tam dobrze powodzi. Tyle o niej mówił, tak ją chwalił, że wnet poznałem, że jest do niej sercem i duszą przywiązany. Mówił mi, że nie jest młoda, że przeszły mąż źle się z nią obchodził

nie chce już pójść za mąż, a z mowy jego wyraźnie widać było, jak ona jest piękna, jak powabna dla niego, jakby sobie życzył, aby jego obraża do zatarcia pamiątki błędów jej męża. Musiałbym słowo w słowo powtórzyć to, co mówił, aby ci dać czysty obraz skłonności i wierności tego człowieka. Musiałbym mieć dar największego poety, gdy bym ci razem opisał wyraz jego poruszeń, d dźwięk głosu i tajny ogień jego oczu. Żadne słowa nie wyrażą tej tkliwości, która z całej jego postaci jaśniała, wszystko by było niezgrabnem, cobym tu jeszcze chciał powtórzyć. Osobliwie wzruszyła mię /s.40/ jego bojaźń, abym jego stosunków za nieprzyzwoite nie ~~miał~~ uznał i nie miał w podejrzeniu jej postępków. Jakże przyjemnie mówił o jej postaci, o jej wdziękach, które bez powabów młodości gwałtownie go pociągały! tylko w głębi duszy mogę to sobie powtórzyć. Nigdy w życiu mojem nie widziałem tak gwałtownej żądzy, takiego utęschnienia, z równą połączonego, a śmiem powiedzieć, nigdym o niej w ta iej czystości nie myślał ani nie marzył. Nie łaj mnie, że ci powiem, że na wspomnienie tej niewinności i prawdy serce we mnie pała, że mię obraz tej wiary i czułości wszędzie prześladuje i że, jakby sam tym ogniem zajęty, smucę się i tę schnię /4I/.

Muszę ją jak najrychlej widzieć, albo raczej zważając lepiej, chcę tego unikać. Lepiej, gdy ją będę widział oczyma jej kochanka, może

chanka, może przed własnem okiem nie tak mi się wyda, jak ją teraz widzę, a za cóż miał bym sobie zepsuć tak piękny obraz/42/.

/W niem. wyd. s.I3-5./......

Tomik II.

„Podobnom ci pisał o jednym wiejskim chłopcy zaraz , gdy tu przybyłem? Teraz pytałem się znowu o niego w Walheimie. Otóż wypędzony ze służby i nikt o nim nie chce już wiedzieć. Wczoraj spotkałem go przypadkiem na drodze ku innej wiosce. Opowiedział mi swój przypadek, który niewymownie mię wzruszył, jak się zapewne domyślisz, kiedy ci go znowu opowiem. Ale /6I/ do czegoż to wszystko? Czemuż dla siebie samego nie zachowuję, co mię zasmuca i dręczy, po co jeszcze ciebie zasmucam. po co ci daję sposobność, żebyś się nademną litował, żebyś mię łajał? - Niech i tak będzie! I to trzeba do mojeho losu policzyć.

Z cichym smutkiem, w którym się nieco wstydu przebijało, odpowiadał mi tylko z początku na moje pytania; ale wnet był więcej otwartym, jak gdyby mnie i siebie na nowo poznał, i wyznał mi swój błąd i nieszczęście. Obym ci mógł każde jego słowo jak przesądem przełożyć! Wszak on mi wyznał i opowiadał z pewnem uczuciem rozkosznych wspomnień, że namiętność jego /62/ ku pani codzień się powiększa, że nakoniec nie wiedział, co czynił, co mówił, co dalej miał począć.

Nie mógł jeść, pić ani zasnąć, że mu serce ściskało, że czynił, co mu nie należało, że zapominał, co mu rozkazano, jakby go zły duc duch prześladował; aż jednego dnia, gdy była w izbie na górze, poszedł za nią, nawet gwałtem się wcisnął. Że, gdy próśb jego nie wysłuchała, zaczął być śmiałym; i że nie wie co się z nim działo, i bierze Niebo za świadka, że jego zamiary względem niej zawsze były uczciwe, że nic tak sobie nie życzył, jak żeby się z nią ożenił i życie podzielił. Gdy niejaki czas mówił, zaczął się jąkać, jak ów, który chce coś po/63/wiedzieć, a nie śmie; nakoniec wyznał mi z prostotą, jak mu dozwalała małej poufałości i jak blisko z nim była. Przestawał kilka razy i powtarzał najżywsze protestacye, że to nie dlatego wyjawia, aby jej szkodzić, że ją kocha i szanuje, jak zawsze, że czegoś podobnego nigdy nie miał na myśli, że mi to tylko dlatego mówi, aby mię przekonać, że nie jest zupełnie złym i bezrozumnym człowiekiem. - I tu mój kochany, zaczynam znowu moją starą piosenkę, którą zawsze nucić będę : obym ci mógł tego człowieka wyobrazić, jak stał, jak jeszcze stoi przede mną! Obym ci mógł wszystko dobrze rozpowiedzieć, abyś czuł, jak ja jego nieszczę/64/ście dzielę, jak muszę dzielić! Ale dosyć, gdy ty także znasz moje troski, wiesz więc zapewnie, co mię do wszystkich nieszczęśliwych, a najwięcej do tego

przywiązuje.

..... Pogniewała się na niego. Do tego przybył jej brat, który go dawno nienawidzi i w domu niechętnie widział; bo się bał, że zamęźcie siostry nie pozbawiło jego dzieci dziedzictwa, ponieważ była bezdzietną a majątek piękny; ten zaraz go z domu wypędził i takiego hałasu narobił, że jego pani, chociażby chciała, nie mogła go dłużej zatrzymać. Teraz znowu innego przyjęła słu/65/gę a o którego także, jak mówią, z bratem się pokłóciła, i głośno utrzymują, że pójdzie za niego, ale on mocno postanowił, że tego nie przeżyje.

Do tego, co ci powiadam, nic nie dodałem, i owszem słabo, bardżom to słabo opowiedział, nic nie dodałem, owszem zepsułem, nasze przejęte delikatne słówka mieszając.

A więc ta miłość, ta wierność i namiętność, nie jest poetycznym wynalazkiem. Ona żyje w największej czystości w tej klasie ludzi, którą surową i nieobyczajną zowiemy. My kształceni, do niczego nie ukształceni. Proszę cię, weź to zdarzenie do serca. Ja jestem spokojny, gdy to piszę; wi/67/dzisz po literach, że nie tak bazgram i spieszę, jak zwykle. Czytaj to , mój kochany, i pomyśl, że to jest także historya twojego przyjaciela. Tak jest, i mnie się tak wie~~dzi~~dzie, tak nadal będzie, a ja o połowę nie mam tyle stałości, postanowienia, co ten biedny, z którym się nawet porównać nie wa-

g./67/.

/Niem. wyd. s. 73-5./.

...Wszedł do drzwi /Werter/, pytał się o starego i o Lottę, zastał dom w niejakiem poruszeniu. Najstarszy chłopiec powiedział mu, że tam w Walheimie nieszczęście się wydarzyło, że wieśniaka zabito. - To na nim żadnego nie zrobiło wrażenia. Wszedł do pokoju, zastał Lottę zatrudnioną, odradzającą staremu/120/, odradzającą staremu, który mimo słabości chciał pójść i przekonać się na miejscu o rzeczy. Sprawca nie był jeszcze wiadomy; rano znaleziono zabitego w domu przy progu; miano porozumienia : zabity był to parobek wdowy, która dawniej innego miała w służbie i ten niechętnie się od niej odprawił.

Słysząc to Werter, zawołał gwałtownie: być nie może, muszę tam pójść, jestem niespokojny! Spieszył do Waldheim, nie wątpił na chwilę, że ten czyn popełnił ów, z którym często rozmawiał, którego tak lubił.

Gdy idąc ku karczmie, gdzie ciało złożono, wszedł między lipy, przeraziło go to miejsce tak nie/121/gdyś miłe. Próg, na którym się często dzieci bawiały, krwią był zbroczony. Miłość i wierność, najpiękniejsze ludzkie uczucia, zmieniły się w przemoc i morderstwo.....

Gdy się zbliżył do karczmy, około której cała wieś się zgromadziła, nagle krzyk powstał. - Tak. to był ten sam parobek, któ tę wdowę tak kochał, którego niedawno zadu-

mary napotkał. Cóżeś zrobił nie/T22/szczęśliwy! zawołał Werter, idąc ku niemu. Ten patrzał na niego cicho, milczał, potem rzekł spokoinie : „Nikt jej nie będzie miał, ona nie będzie mieć nikogo.” Zaprowadzono go do szynkowni, a Werter dalej pospieszył.

To mocne i gwałtowne wzruszenie wszystko w nim wstrząsnęło, cokolwiek czuł w sobie. Ze smutku, niepokoju i zupełnej obojętności jedna go chwila obudziła. Niezwyciężona zajęła go litość nad tym człowiekiem i powziął chęć niewymowną, aby go ratować. Uważał go tak nieszczęśliwym, tak niewinnym jako zbrodniarza, tak mocno się stawił w jego położeniu, że z pewnością /T23/ mniemał, iż innych o tem przekona. T24.

/Niem. wyd. s.9I-2./

Usposobienie bohaterów w „Werterze” odpowiada stanowi natury; czy jest tak w „ Dziadach”?

I.

Bohaterka „Powieści historycznej" p.t. „Ezzelin Żelazne Ramię", imieniem Olimpia, „dziewczyna młoda, urody zachwycającej, a przy niej posiadająca duszę niebieską", – „umiała ukryć przymiot wśród powszechnego uwielbienia", zakochała się niespodzianie, wbrew woli i zamiarom jakimkolwiek, w tyranie wodzu Gibellinów, Ezzelinie. Początek nieokreślonej przyjaźni miłości w ten sposób przedstawia autor czy tłumacz, A. W.: „Od przypadku leśnego (tj. porwania Ezzelina) babka Olympii postrzegła w niej takie odmianę, której przyczyny zgadnąć nie mogła; wesołość jej w ustach ustąpiła zamyśleniu, zamiast wdzięcznego śpiewania, same tylko głębokie i częste dawały się słyszeć westchnienia. Pytana od babki milczała zawsze; daremne były wszystkie starania odkrycia tajemnicy, która jednak dręczyła bolesnie młode jej serce. Robota ją nudziła; w rozmowie myśl jej daleka bywała od celu mowy. Nie śmiała powrócić do gaju, często jednak wyzierała w tamtę stronę przez okienko. Z początku nic nie widziała; potem zdawało się jej, że ktoś chodzi; nakoniec postrzegła jakoby cień jakiś;… a jednak były to tylko złudzenia miłości; prawda jest, że ta ma własności we sobie oczy"

przeczucia miłosne

(Wybór Powieści i Romansów. Warszawa, 1804, T. X, str. 9).

II.

W powieści „Helena i Firlej czyli Niebezpieczne zapały", („Wybór Powieści moralnych i romansów", Warszawa, 1804, T. I, str. 10–115) przez J. L., dwoje młodych ludzi: Firley żeni się z panną, której nie kocha, – z tego powodu jest nieszczęśliwy, bo „jakiś obraz nieznanego uszczęśliwienia objawił się pojęciu mojemu; ta niebezpieczna mara ściga mię i otacza wszędzie; opiękniła w oczach moich całe przyrodzenie, daje niezmierną słodycz mym zamyśleniom, lecz mi oraz niesmak w losie moim stwarza" (str. 11), – drugi Zawisza, zapaleniec romansowy, wolny, zakochuje się od razu, „jeden mu wzrok piękności niewieściej zniewolił" (str. 17).

Firley „zawsze mało lubiący świat ~~pański~~ wielki i jego rozkosze, zagłębił się z wyrojem fantazji w ciemniejsze „grodów gaje" (str. 10), – „posiada dar upajania się widokami romansowymi" i „ma umysł skłonny do szukania rozkoszy w szczęśliwych zamyśleniach" (str. 16), – jest w stanie zakochać się w ideale swego przyjaciela, Zawiszy, – w ideale całkiem sobie nieznanym, a nawet mieć o nim ~~[illegible]~~ sen Ossyaniczny*) (str. 26–27) i to tak, że „został na zawsze w umyśle Firleja i osoba [illegible] nazwana Halina (właśnie ideał Zawiszy) utkwiła w jego pamięci i była celem zamyślania się i roztargnienia ustawicznego" (str. 27). Kiedy malarz malował portret Haliny w Warszawie, Firley „bawił gościem przy malowaniu jego... a zapraszał do siebie śpiewać przy fortepianie dumę Sokoły" (str. 28); kiedy portret został skończony i oddany, „czyni

dusza śpiewna *)

fortepiano

tę samą, którą śpiewała Halina

|| portret

*) Bardzo ciekawy ten typ,
ry należy zestawić z p
sem Mickiewicza „Wieczo
o niej senne widziadło
marki!

uwagi nad swojem położeniem, wyznaje je przed sobą, nie żeby się uleczył, lecz żeby się niem więcej zachwycał. To obłąkanie miłe upajało duszę jego słodkiem zasmuceniem, nie pałał na nie żółć na zapas i nawet serce nie bolało, sądził, że wolno mi było oddać się bez występku i niebezpieczeństwa wyobrażeniom, które miały być tylko rozkoszną zabawą myśli... Częściej przed powzięciem wiadomości o Halinie - mówił sobie - nie myślałem tysiąc razy, że jest zrodzona na ziemi kobieta, którąbym kochał najżywiej, gdyby mi ją los dał znaleźć; w duszy mojej widziałem ją piękną, czułą, smutną, z wdziękiem twarzy Anielskiem i głosem nieznajomym; teraz wiem, że ta istota nieznajoma nosi imię Haliny, mogę wystawić sobie jej rysy i miejsce, gdzie przebywa" (str. 28-29).

W spokojności miłosnych Firleja „przepędza w dzień długie godziny w ustroniu" swego domu, wśród którego widokami okolic, w których mieszka Halina, i innymi szczegółami, przypominającymi pewną jeszcze nieznaną osobistość, - „głowa jego wpada tam coraz miękką zadumą" ~~[illegible]~~ (str. 31). -

Firlej wreszcie poznaje Halinę - spostrzegłszy ją przy grobie matki na cmentarzu... „serce jego porywczo bije, ulewy zaczątkowane. Zazdrość, nadzieja, miłość, cel, który tak długo ponęcił myśli jego i od którego jest tylko grobem oddzielony, wszystko go zachwyca, zdaje się miększy". Wielka odmiana godności dzieli go od Haliny, stojącej przy cmentarzu i tu „widzą się te dwie osoby, które natura zdawała się utworzyć jedną dla drugiej, a które los rozdzielił." (str. 40 i 42).

przeznaczeni dla siebie a rozdzieleni

Firlej powtarzał sobie „Niebo snać chce, aby serce zrodzone dla siebie, które zawsze chowają w sobie, były pozawiązywane w cieniu tym czystej miłości, niezmiennej i pełnej uczuć. Kocham ją - wie o tem - będzie się przejmować wzajemną wolą" (str. 76).

miłość zobowiązuje -

Zawisza - po doznaniu uczucia miłosnego - „jeden moment piękności niezrównanie zaufanie" (str. 17) - pieśni Fideliusa: „Cóż się ze mną stało! jestem innym i dla siebie nieprzebytym, błąkam się po drogach losu i wiekuistych skłonności, nie znajduję duszy samotnego uroku dla oddania się myślom i dumaniu. To wielkie uczucie zapewnić i inną okazać ... Kocham.. Kocham na zawsze" (str. 17).

Halinę poznał przypadkiem, idąc na przechadzkę, ale ... zaśpiewać; „uderzył mnie głos zawsze przyjemny uszom, głos kobiety; zatrzymawszy kroki, usłyszałem te słowa: „Halino, zaśpiewaj mi dumę o Sokolnie! W tem głos słodki, głos skromny, łączący się z lutnią Ossyana przeniknął serce moje: śpiewała ona następujące: Dumę o Sokolnie (str. 18-22) (duma ta była - jak mówi Zawisza - słowem naśladowaniem przetłumaczonych pieśni Ossyana str. 22).

Specjalnie dumy (znane przy czytaniu do genezy ballady polskiej)

Zawine, [illegible] ze strony matki [illegible] przez się Heleny, nie [illegible], [illegible] tak długo rozpaczać, „nieszczęście, póki nie odzyska spokojności i nie powróci do rozumu." „O jakże się cieszę – pisze do Firleja – żem miałem moc wyrwania się z [illegible], skoro [illegible]. [illegible] w sercu na myśl samą uczucie tak [illegible], że ono [illegible] przywiązywało mnie do tego miejsca, i jednak [illegible]. Teraz mi, [illegible] tylko [illegible] nieodstępne; [illegible] nad którymi panuje nieszczęśliwa namiętność, są podobni do [illegible], nie mającej [illegible]. Dwa [illegible] ostrym, ale skutecznym sposobem dla odzyskania zdrowia." (str. 95-96).

O odzyskaniu spokoju

Zawine, jak spodziewał się, [illegible] w podróż, ale to nie sprowadziło zapomnienia, (str. 96) [illegible] tedy na osobności i tam [illegible] i potrzebę [illegible] towarzysza czułego i równie nieszczęśliwego. (str. 97). [illegible] miesiąca [illegible] takiego, który mu powiedział „jam nieszczęśliwy, widzę ślady tego na twojej twarzy" (str. 99). Dwaj przyjaciele wyspowiadali się przed sobą „wzajemną pomocą dokonali odzyskania spokoju i [illegible] życia przyjemności..." Tak tedy Firleja, [illegible] prawem [illegible] dzieci [illegible], że [illegible] rozumny [illegible] [illegible]"

Znalezienie przyjaciela, w [illegible] z [illegible] uczucie [illegible], jak [illegible] się [illegible] z namiętnością [illegible]. Zawina wobec Firleja [illegible] jak [illegible] wobec Gustawa

—

Firlej, po [illegible] uczuciu, [illegible] jak Gustaw w grobie, i leży bez wzruszeń na [illegible]. (str. 112-113).

[illegible] bez wzruszeń na [illegible]

Zakończenie powieści: „[illegible] niebianie, którzy nie mając serca ludzkiego, czujecie podobną namiętności gwałtownych, i wy, co [illegible], aby być [illegible] tak [illegible], [illegible] przez [illegible] ma się [illegible] i dziecię rozrzewnił na grobie Heleny." (str. 115).

[illegible]

(„Wybór powieści i romansów", T. I, 1807).

—

III

W powieści A. W. „Hekfeld i Herman" („Wybór powieści i romansów", Warszawa, 1804, T. XI) ~~[illegible]~~ [illegible]: „forte piano" (str. 104), – „portret kochanki" (str. 112) – „Hekfeld widział jej piano, dziwił się nad wyborem książek i papierów muzycznych" (str. 122), – Kochanek Hekfeld „blady, ponury i smutny" (str. 106).

fortepiano – nuty –

Kochanek blady, ponury i smutny.

—

J. L. „Upiór" (powieść). („Wybór powieści i romansów. Warszawa, r. 1804, T. IV, str. 101 – 140). „Dzieje Grecji i Rzymu, dziejopisowie najsławniejsi z [illegible] i [illegible],

Upiór

pełni są powieści o duchach widmami otaczających się.” Plutarch mówi o duchu, który pokazał się Brutusowi, w nocy na [illegible] w bitwie pod Filippi; Pliniusz młodszy w listach (ks. 7, list 27) opowiada ciekawą rzecz o filozofie Athenodorze; Agrippa d'Aubigné, przyjaciel pani Maintenon w swoich pamiętnikach (Księga 5) mówi o zjawieniu się swej matki umarłej (str. 101-3).

Floryan, pisarz francuski, opowiada także zdarzenie o upiorze, które miało zajść we Florencji.

W towarzystwie, zbierającem się w pewnym zamku w Langwedocji, opowiadano kolejno „powieści o upiorach”. „Składało się wszystko do opowiadań ponurych: pora roku, miejsce, chwila. Długie i ciemne noce, śnieg okrywający pola, szum i poszepty, dochodzące niewiadomo skąd...” „wreszcie czas, gdy „było to w Adwencie w nocy, jak wszystkim dobrze wiadomo, najbardziej podległym ukazywaniu się duchów” (str. 105).

Adwent czas zjawiania się duchów.

W towarzystwie tem bywała młoda osoba, wdowa, Walerya Orsini, której najstraszniejsze powieści o upiorach zgoła nie poruszały. Gdy wszyscy nad tem się zdumiewali, ona im powiedziała: „Moi przyjaciele, znajduję rzecz bardzo prostą, że te przypomnienia o upiorach przejmują i obchodzą was, bo wiele podobno z was upiorów nie widziało... ja, ja sama byłam upiorem... jestem jeszcze dotąd... i upiór do was mówi...”

„Nie jest to moją winą, przyjaciele, com umarła, już jest temu lat dwieście, kiedym to przyszła się może; ale co [illegible] się zdano, iż od tego czasu posiadam w rzeczywistości nigdy nieznaną...” (str. 108-109).

Walerya była córką zamożnej i niezależnej rodziny florenckiej: ~~[illegible]~~ ją pokochał ~~był~~ [illegible] drugi magnat florencki, Orsiniego, który był także wielbicielem. Syn Orsiniego, dawno kochał się w Walerii; Oktawio, w młodości towarzysz Walerii, z biegiem lat zakochał się w pannie. Z powodu ostatniej [illegible] młodych w [illegible] z gości, gotów zawsze do wyznania, zasadził się ojciec panny. Rozgniewany [illegible] ojciec córkę do matki a Oktawiusza na zawsze zakazał bywać w domu. Gniew ojca na córkę był nieprzejednany, „gruby i gwałtowny” — powie nawet Walerya, że jej życie obrzydło, jeśli będzie widywała Oktawiego. Zostawienie się starego ~~Okt~~ Orsiniego ze synem do ojca Walerii, nie miało żadnego skutku: dwóch przyjaciół naprzód tylko [illegible] z ojca [illegible] córki niepokonaną, nieprzekroczoną zaciekłość. Przyczyna wszystkiego jak mówi Orsini stary „twoje bogactwo [illegible] ten związek nierównym.” Orsini młody ~~[illegible]~~ emigruje do obcych krajów i zaciąga się do służby wojskowej. — Korespondencya kochanków, — niby zapomnienie kartek przez kochankę. — Wydanie za mąż Walerii za bogatego starego krewniaka. — Podczas ślubu [illegible] się z Orsinim Walerya. — [illegible] śmierć o [illegible] przez kochankę w grobowcu (str. 128). — Walerya umarła dla pierwszej [illegible] (str. 132*, 135). — Walerya niby upiór (str. 136).

(str. 124, 125, 126, 127, 123, 125, 126)

Inni Walerya — bo [illegible] staje się ~~upiorem~~ w [illegible] upiorem — z powodu nieszczęśliwej miłości dla nierównego majątku.

IV.

W powieści Przyjemność z prostoty młoda dziedziczna Teresa, mająca dwóch konkurentów, Dobrackiego, pewnego obywatela z Ukrainy, – i Hrabiego, przenosi ostatecznie Hrabiego, chociaż „serce jej cierpi a ona sama mówiła do siebie z uwielbieniem i łzami w oczach: Biedny Dobracki!" Postępowanie jej i rozumowanie było jak „panny w 17 roku życia, z sercem skłonnem do kochania, gdy się czytało romanse, pełne zapałów ognistych i wszystkich okropności, a gdy do tego pochlebstwo i uwielbienie ustawiczne ciągle do próżności wszystko wspierały." („Wybór powieści..." Warszawa, 1804, T. III, str. 54-55/.

V.

W powieści „Dwie Epoki" („Wybór powieści..." Warszawa, 1804, str. 30-83, T. IX) przez A. W., młody arystokrata francuski zakochał się w córce dzierżawcy Niemca, Paulinie. Przysiągł jej miłość dozgonną i „stanowi w niej najsłodsze chwile miłości; żadne z nas nie było winne, siła niebieska nami władała" /str. 42/ Upojony miłością młodzian odjeżdża do przyjaciela swego domu i swego spokojnie leżał z poleceniem powrotu do Paryża. Hrabia odpisał „zaraz i przestrzenie" ale następny list przyjaciela Rigota, w którym ten mu wystawił nierówność małżeństwa z Pauliną, – przesądy urodzenia, – niedorzeczność małżeństwa, – z wyrzekaniem na „imaginację pisarzów romansowych, – na wymysły poetów", które „błąkają młodzież po przestronne ustęp i nauki zawiłych" (str. 55), – wreszcie boleść matki, która umarłaby z żalu ze synem, gdyby tego kroku popełnił, młodzieniec się zachwiał i został sprowadzony do Francji, porzucając biedną Paulinę, z owocem kochania. Takie mieć „nadzwyczajne potężnie i nieśmiertelne" – a ten sposób młodzieniec naszych w pewnej chwili swej miłości dla Pauliny, – ~~zmieniony~~ (inny) ona „błogie chwili, ozłacaniami ambicji, rozkoszy, majątku", „słowem miłości zostawał mierzony przez wzniosłości" (str. 61). (Do uwzględnienia str. 49, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 61).

Między nierównością mężczyzn, stanów, przesądów, –
między przyjacielem ostrzegającym gdy zapałem kochanka miłości trapione.
Ksiądz i Gustaw = Rigot i Hrabia

—

VI.

Nowela „Ismenida i Hylas" („Wybór powieści" jak wyżej pod V, str. 84-) dzieje się okres pewnie, przypisywanej do starożytnej Leukady; zwierzchnikiem jej „nieszczęśliwi kochankowie, chcąc się uleczyć z miłości skakali z wysokiej opoki." „W czasie, kiedy to smutne schronisko kochanków jej otwieraj za uleczenie miłości, było miejsce poświęcone zwano, a za przykładem sławnej Safo poetki greckiej gromadzono zaczęto, młody atleta Hylas zakochał się w córce kapłana świątyni Wenery, Ismenidzie, przeznaczonej dla Kleofonta z Eleusis, jako on był przeznaczony dla córki króla Sparty. – Wzajem tu mogą pokochawszy się od razu:

Nb. jeden z filaretów – zdaje się Czeczot – zapisał pewnego dnia – tabe o tem powiastki!!

„Kochankowie nie tylko ujrzeli się w przecudnej świątyni, ale ich serce nowym i usposobionym do kochania, dusze jest nie się widzieć, aby sobie zaprzysiąc miłości wiecznej” (str. 85)

i dla tendencyi nauczającej, zaznaczonej na końcu:
„Ta smutna i luba para (Ismenia i Hylas) do owego bóstwa świątyni w której przyjęta i poświęcona była, miała obowiązek pocieszać nieszczęśliwych, przybywających do Leukady dla szukania w przepaściach morskich lekarstwa na okrutną miłość. Przekładali obojgu kochankom, ~~jak~~ i innym, jak mają iść za światłem rozumu i leczyć swe męki, oczyszczając miłość z jadu zazdrości i oddalając ją nawet w miłości własnej.”

„A odtąd skała Leukady przestała być uczęszczaną i rzadko słychać w Grecyi samobójstwo zawsze” (str. 94).

Tendencya moralnie nauczająca

VII.

Nowela „Arfa” z podpisem J. L. („Wybór Powieści – do jej... Warszawa 1804, T. II, str. 3-25) z tendencyą nauczającą, na końcu umieszczoną w brzmiącej krótko i węzłowato: „Wolną chcieć nie jest miłością”; ostrzega obrazowo młode wdowy „jak okropne karcenie w miłości za uwolnienie wdowy”. Damę uszczęśliwioną, bardzo, do Hidalgowie, bardzie, „który dla kochanki łatwiej swojej stracił, i o niewiernej „kroniki”, zerwanej odkrytej do klasztoru, opowiada rycerz.

= Tendencya nauczająca – a nawet wspólna z powieścią gminną. Por. z Tow.: „Nie ma zwyczaju...” i balladą M.
= Spełnienie damy – ut. st. 1 i dotyczył setek.

VIII.

Motyw portretu w powieści: „Roman i Karolina” („Wybór powieści...” Warszawa 1804, T. VIII, str. 74 i 83)
„Roman z niewymowną rozkoszą ujrzał portret córki przyjaciela ojca. Rzut ten zapalił go nowym ogniem; – przyszło do niej wyobrażenie pocieszające o jej przymiotach i jeszcze ją nie dostrzegł. Połączenie tak szczęśliwe wzbudziło w nim najżywszy zapał.” – „Znam Karolinę, widziałem jej portret, a serce jej wydaje się w listach” (str. 83). – Takie same motywy w „Tysiącu dni i jednym”, „Dzień 65”; w którym młody przybywa do Samarkandy, i poznawszy z obrazu portret Królewny; i jednak z niej zakochawszy się w Królewnie. (Tamże, T. VIII, str. 171-3).

Portret.

Powieść z Floriana „Zulbar” („Wybór powieści”, j.w., T. XII, str. 102n), tendencya dydaktyczna, umieszczona na końcu: „aby być szczęśliwym, trzeba mieć przyjaciół i ustawnego schronienia”

Tendencya nauczająca

Upiór. Melodrama w 3 aktach z prologiem. Z francuskiego tłomaczone przez B. Kudlicza. Grane pierwszy raz na Teatrze Narodowym Warszawskim dnia 8 Kwietnia 1821 Roku. W Warszawie, w Drukarni Łątkiewicza ... 1821.

Osoby Prologu.

Ituriel, Anioł Księżyca ... JP. Jastrzębski
Oskar, Geniusz Małżeństwa .. JP. Weinert.
Upiór
Upiory
Widma.

x x x

Prolog

(„Uwertura wyraża burzę; za podniesieniem zasłony, Niebo jest zupełnie ciemne, stopniami się wyjaśnia. - Scena dzieje się w Grocie skrystalizowanej, której długie, kończaste wydrążenia wiszą w górze. - Obłączystość jej jest otwarta, wewnątrz zapełniona grobami w różnych kształtach, stoją słupy, piramidy... Na jednym z grobów, na przodzie sceny, leży młoda dziewczyna, pogrążona w głębokim śnie. Głowę ma wspartą na ręku, okryta całe zasłoną i swymi włosami. Z przeciwnej strony siedzi Oskar, wstaje i przebiega Teatr z niespokojnością, światło coraz bardziej się powiększa. Anioł Księżycowy w białym, powiewającym odzieniu odzywa się do Oskara").

- W inscenizacji uderza: ciemność nieba, - groby, - młoda, samotna dziewczyna. cfr. To z „Dziadami".-

W „Prologu" prowadzi dyalog Ituriel z Oskarem, w którym Oskar, „geniusz małżeństwa", oświadcza „Aniołowi Księżyca", że powodem przybycia jego do groty, t. nazywającej się „grotą Staffa", jest grobowiec i „młoda, śpiąca dziewczyna w tem miejscu, gdzie wszystko trwogę i okropność oddycha". W dalszym ciągu wyjaśnia Oskar, że „młoda dziewica, „najpiękniejsza i najbogatsza w Szkocyi," jest Miss Aubray, - że „jutro ma zaślubić Hrabiego Marsden, „który posiada na stałym lądzie Szkocyi obszerne i bogate włości i który znany jest w całej Europie

którą zwiedził, jako mąż światły i doskonałymi obdarzon przymiotami; – że wreszcie Miss Aubray „udała się z bratem swoim na polowanie, gdy nagle straszna powstała burza, którą" „piorunne promienie" Stwórca „zaledwie rozpędził z doliny." Zdaniem Oskara, jako geniusza męskiego, jest zwracaniem uwagi i baczności „szczególnie na grotę Steffa, szczególnie" gdy niewinna dziewczyna, mająca iść za mąż, nie wiedząc o nieszczęściach, jakie ją czekają, bliska jest przejścia z łona miłości na łono śmierci." Na pytanie Stwórcy, czyli to prawdą jest, – „że straszne widma, pod pozorem praw małżonka, zabijają bojaźliwe panienki i krew ich wypijają?" – „odpowiada Oskar:

„Tak jest; te potwory nazywają się upiorami. Niewiadoma władza, której nie wolno nam badać niezgłębionych wyroków, dozwoliła, że pewne nieszczęśliwe dusze, przeznaczone na męki za swoje występki, używają tego strasznego prawa, które wykonywają najbardziej na dzieciach i młodych panienkach. Jedni ukazują się w postaciach upiornych, jakie im śmierć nadała; – innym więcej dozwolono dla tego, że pobyt ich jest krótki i przynosi okropniejszą zgrozę, przybierają więc postać, jaką za życia mieli." (str. 5-6).

~~Pod~~ Cienie upiorów, „rozpościerane po chmurach i pomniejszające przez swoje wycie okropności burzy," zmusiły błąkającą się Miss Aubray do schronienia się w grocie, – Oskar, „przypadkiem rzuciwszy na nią wzrok swój z wysokości niebieskiej krainy, natychmiast udał się" na ziemię, „aby ją ratować." Dalej kreśli Oskar naturę upiorów:

„Pierwsza godzina po północy budzi je (upiory) w grobach, a gdy uderzenie godziny, powtarzane przez wszystkie góry echa zniknie, padają znów natychmiast i nieporuszone w swoich wiecznych zostają mieszkaniach. Lecz znajduje się pomiędzy niemi jeden Upiór, nad którym władza moja władza moja jest ograniczoną. Co mówię? –

przemianie samo nie ufa nigdy swoim względem niego wyrokom. To dowodziłoby przedewszystkiem Krzyżem, poczyniwszy różne okropności, ... zawsze żyjący, zawsze co raz bardziej chciwy krwi, która utrzymuje jego byt okropny. Po 36 godzinach ~~o północy~~ o pierwszej godzinie ~~po północy~~ północnej, jeżeli się nie napoje krwią młodej panienki, musi wrócić do swej nicości. Sprawiedliwa kara za niezliczone pasmo zbrodni, jeżeli ich jeszcze nie pomnoży, od tej do owej pory, i nie policzy jeszcze jakiej ofiary.”

„Tak; najsurowsza kara, wskazana przez wielkiego ducha. A ponieważ jego przyjście jest bez żadnej nadziei i sposobów, używa ich w czasie dozwolonym. Może to straszydło przybrać na siebie rozmaitą postać, mówić każdym językiem i wpełnić doświadczanie pokus; całą ma powierzchowność żyjącego człowieka. Śmierć, która nigdy nie opuszcza zupełnie swojego trupa, wyryła swe ślady na jego twarzy. Lecz, że nawet znaki ostrzegające, ukrywa je przed oczami tej, której ma zamiar podejść.” (str. 6-8).

Na zapytanie Uriela, czy Oskar ma nadzieję - naturalnie - uratowanie Miss Aubrey; poświęciwszy Upiora, „gdy władza” ich (tj. Uriela i Oskara) jest ograniczoną a państwo śmierci jest świętem dla nich, - odpowiada Oskar:

„Ale nie jest zamkniętem dla sprawiedliwości Bożej. Ponieważ kres zbrodni jest dla upiorów przeznaczonym, zamiar nie mógłbym wstrzymać pełnienia owych. Jakiekolwiek są powinności, które mnie gdzieindziej wzywają, nie dziw się, że mnie po raz drugi widzisz w Kaledonii” (str. 8).

Gdy jeszcze raz Uriel wyraża powątpiewanie w skuteczności działanie Oskara, „wszystkie bijące godzinę w odległości; głos dzwonu powtarzają echa stopniami.” Oskar uspokaja go, „wszystkie groby otwierają się w chwili, gdy dzwon uderza godzinę. - Blade cienie wychodzą z nich do połowy i padają natychmiast pod kamieniem grobowym, w miarę, jak odgłos dzwonu w oddali niknie.

Jedno widmo, okryte białą powłoką, wyrywa się z najokazalszego grobu. — Twarz ma odkrytą, rzuca się ku miejscu, gdzie leży śpiąca dziewczyna, wołając:

„Malwina!"

Oskar na to:

„Precz stąd!

Widmo.

Do mnie należy!

Oskar (porywa śpiącą).

Ona należy do Boga, a Ty wkrótce w nicość się obrócisz.

Widmo (cofa się, grożąc i powtarzając)

W nicość?...

Znika (przebiega przez obłoki).

Koniec Prologu.

Prolog ten „Upiora" jest niestosowny wcale — według mego zdania — dla genezy „Dziadów": 1) z powodu inscenizacji, 2) z powodu określenia natury Upiora, — 3) z powodu zaznaczenia, że upiór to — zapewne ze zbrodni i występku; — znaczenie ~~zpo~~ 4) z powodu tego, że zawiera w sobie dyspozycje i wyjaśnienia całego utworu, podobnie jak „Upiór" w „Dziadach"; — [illegible] tekście nie powinien być umieszczony ze swej i innej, tylko że prolog do całości dołączył.

Po „Prologu" następuje nowa scena, rozdzielona na trzy Akty, z osobami:

Lord Ruthwen . . .		J.W. Zwierzowski
Sir Aubray . . .		J.P. Kudlicz
Malwina, jego siostra . .		J.Pna Naimierówna.
. . .		J.Pna Pawłowska
Brygida	domownicy . .	J.P. Anperger
Edgar	P. Aubray . .	J.P. Iwanowicz
Scopp		J.P. Wołek.
Peterson		J.Pni Karpińska
Lucetta		
domownicy		
wieśniacy		
Widmo. —		

Akt I.

(Sala w zamku Staffa.)

Scena I.

Brygida, Szep i Edgar rozmawiają o zniknięciu Miss Aubrey o 2 godz. po północy w pobliżu groty „piekielnej" – jak mówi Szep – groty „legowiska złych duchów". Edgar strofuje Szepa przez nieparlamentarne „Eh głupcze!"; stwierdza, że „nie wierzy w żadne duchy". To daje Szepowi i Brygidzie asumpt do „opowieści cudownych" o wyspie, na której przebywają, i do „okropnych, przerażających powieści o ostatniej dziedziczce Staffa": Szep mianowicie opowiada, że była tu niegdyś „młoda Panienka, która „została zaślubiona pewnemu młodemu i bogatemu Panu Szkockiemu." ~~Pan~~ „W najgłębszą słabo wieczorem młodzi kochankowie poszli na przechadzkę do lasu piekielnej; prowadzeni byli przez ręce nieznanemi przyszli do groty i już więcej nie powrócili." .. „Nazajutrz.. znaleziono.. ciało Panienki całe krwią zbroczone, która była zabita, a co zaś do młodzieńca, to o nim dotąd nie słychać; już sto lat temu a żadnej o nim nie ma wiadomości. – W tym to czasie Zamek Staffa przeszedł w ręce familii Pana Aubrey." Gdy Szep jeszcze raz zapewnia, że to sprawa „duchów okropnych, które gubią panny młode a które nazywają „upiorami", – Edgar odpowiada, że: „Eh to wszystko głupstwo i nic więcej".

Scena 2.

Edgar i Szep. Z listu Edgara, który był w Londynie, dowiadujemy się, że Lord, „który ma się żenić z panną Meluzyną", jest nieznany, ale że jest nim „Hrabia Marsden"; – dalej, że tego samego dnia, w którym Marsden poślubi Meluzynę, on, tj. Edgar, wejdzie też w związek małżeński.

Scena 3.

Meluzyna, Brygida, Szep i Edgar. Meluzyna dziękuje tym osobom za trudy, które z jej przyczyny ponieśli w nocy. Na zapytanie Brygidy, co jest przyczyną „śladów cierpienia" widniejących nawet u [illegible] Meluzyny, odpowiada ta, że „niespokojność, który doznaje, jest wskutkiem snu." Brygida przekłada jej, że „wychowanie, które odebrała, nie powinno dozwolić, aby ją (Meluzynę) podobne rzeczy (jak sen) mieszały myśli." Na to odpowiada Meluzyna swoje zdanie,

jak błąkała się w lesie, – jak „niepewne kroki zaprowadziły ją ~~do~~ ku sławnej grotce, o której pospólstwo dziwne rzeczy opowiada." Otóż wśród strasznej burzy weszła do jej wnętrza i zasnęła. We śnie zdaje się jej, że jasność grotę napełniła, – że kamienie same się podnoszą, – że „widma wybladłe wychodzą z grobów na pół otwartych. Jedno z nich ku mnie zmierza; drżenie mnie ogarnęło.. oczy moje nie mogły się oderwać od tego strasznego zjawiska. Wpatrzyłam się w nie. – O zdumienie! ujrzałam rysy młodzieńca, bo ślady [illegible] cierpień; jej oczy wlepione we mnie z wyrazem najtkliwszym, zdawały się żądać pomocy, i im się bardziej ku mnie przybliżał, tem się bardziej bojaźń moja, którą uczułam, zmniejszała. Ale gdy już był ~~blisko~~ mnie blisko, gdy jego twarz zdawała się mojej prawie dotykać: O przestrachu! oczy jego stały się zapadłe, nadzwyczajnym gorejącym ogniem. Jego postać przekształcała się, wszystkie rysy zmieniały się gwałtownem i strasznem wzruszeniem, jakby tam się być przeznaczoną na łup pożerającego straszydła."

„W tej strasznej chwili moc jakaś nieznana, zdawała się oderwać ode mnie to widmo; wróciło do ziemi, wydając żałosne krzyki."

Po tem ustało Melusina ocknęła i znalazła się przy Bracie.

Brygida starając się panią uspokoić, twierdzi, że tylko „powieści, które kiedyś słyszała, są tego przyczyną; ale ~~ona~~ Melusina twierdzi, że „jednak są okoliczności, których na próżno stara się wytłómaczyć sobie", a mianowicie, że widziała w ~~w~~ grocie czarne skały, na kształt piramidy, w podobieństwie wielkiego „nagrobka", – że „stamtąd wyszło widmo, które ją we śnie ~~tak~~ przestraszyło." Brygida stwierdza, że najpewniej jest w grocie „gdzie największa ciemność" czarna skała, „nazywają ją grobem Anioła" i ~~a~~ „nie można go rozeznać dobrze bez światła pochodni"; zdaniem Melusiny wydaje się ta „szczególniejszą", – prosi ją więc, by „oddaliła od siebie podobne myśli – [illegible]" i „nic o tem nie mówiła przed bratem." Melusina zapewnia, że „nic o tem bratu „nie wspomni", „on jest tak wielkim nieprzyjacielem wszystkich zabobonów, i nie chciałaby się wystawić na jego żarty."

Scena IV.

Aubrey - Malwina - Brygida.

Aubrey polecając Brygidzie, aby poleciła jednemu z ludzi zamkowych baczyć, z której strony przyjedzie Hrabia-Nowożeniec, cieszy się, że siostra po wypadku przyszła do siebie; równocześnie zapytuje, dlaczego „wydaje mu się smutna?" Malwina mówi o swoich dziwnych przeczuciach, które ją owładają ze względu na Hrabiego-Narzeczonego. Aubrey nie zna wprawdzie osobiście Narzeczonego siostry, w przyjaźni żył tylko z bratem jego Ruthvenem, którego „niepodobna było nie kochać," którego „nie przestanie żałować" jako „człowieka wspaniałego" jako „wzoru przyjaźni" - który nawet jemu, Aubreyowi, życie ocalił; ~~Na zapytanie siostry, acz jest pewny, że Ruthven~~ z tego powodu także przelewa sympatię także na brata jego, narzeczonego siostry. Na zapytanie siostry, acz jest pewny, że Ruthven stanowczo nie żyje, opowiada Aubrey swoje ostatnie z nim (Ruthvenem) spotkanie się w Atenach. Spotkał się z nim, „połączyli się najściślejszą przyjaźnią," „zwiedzali razem wszystkie miejsca sławne": „Człowiek ten zdawał się mieć w sobie coś nadludzkiego... przysiągłem, aby jeszcze ściślejsze związki nas łączyły." ~~Ruthven~~ Miałem z sobą twój portret, (Ruthven) ubóstwiał go i oświadczył mi przy tej zmianie, iż chciałby się z tobą węzłem małżeńskim połączyć, czego ja właśnie pragnąłem. - Uradziliśmy wrócić do Szkocyi, aby się twej u ojca poradzić." Niestety - Ruthven został podczas jednej z wycieczek zamordowany koło Aten. Aubrey sam trupa wyniósł na pagórek i zwrócił twarzą ku księżycowi, aby napoił się tym świat[illegible]; gdy przyszedł po jego ciało ze służbą, już go nie było. Po długich poszukiwaniach Aubrey dowiedział się wreszcie, że Ruthven ma w Wenecyi brata hrabiego Marsdena, o czem sam nie wiedział, oddał mu wszystkie po zmarłym pamiątki; a między niemi także portret Malwiny. Obecnie Marsden również ujęty twymi wdziękami, napisał do mnie, iż chciałby życzenie zmarłego brata spełnić względem twojej ręki." „Związek ten nie może jak tylko być dla nas szczęśliwym."

Scena V.

Ciż sami: Na doniesienie Brygidy, że Marsden przybył do zamku, Malwina prosi Brata, by z powodu wzruszenia nie był przy jej przyjęciu. Aubrey godzi się na to.

Scena VI.

Lord Ruthven - Aubrey. Przybyły hr. Marsden daje się poznać Aubreyowi jako jego rzeczywisty przyjaciel Ruthven, który „był pozornie mordowany" - po śmierci starszego brata przyjął tytuł hr. de Marsden. Po ocaleniu swojem chciał zbliżyć się

do Aubreya, ale on opuścił już Grecyę. Radości obu przyjaciół z tego powtórnego, dziwnego odnalezienia się i szczęście Meluzyny.

Scena VII.

Ci sami. Meluzina i Brygida. Aubrey przedstawia Meluzinie jej narzeczonego, Ruthvena. Ta w zdziwieniu upada, blednieje i powiada: „Jerzy… to widmo tej nocy!" Brat i sama Meluzina [illegible] Ruthvenowi z [illegible] przyjęciem, uśmiechem, – wreszcie Ruthven odrywa się od Meluziny, która ciągle [illegible] na widok jego drżeniem miotana uczuciem, nie śmiejąc mu się sprzeciwić, niepojętem omamieniem owładana. Błaga ~~[illegible]~~ brata, aby pozwolił jej się oddalić.

Scena VIII.

Ruthven – Aubrey. Uradowany Ruthven prosi Aubreya, aby małżeństwo jego z Meluzyną zostało zawarte jak najprędzej; gdyż za 36 godzin musi być dla ~~pry~~ „przyczyny najwyższej wagi w Londynie". Ten termin niezwykłemi zdumiewa, przerazi nawet Aubreya, ale mimo to postanawia spełnić życzenie przyjaciela.

Scena IX.

Ruthven – Edgar. Edgar prosi ~~A~~ Ruthvena, aby zechciał się za nim wstawić do jego pana Aubreya, gdyż ma zaślubić (Edgar) córkę margrabiego swojego, pana, zamku Marsden." Gdy Ruthven się dowiaduje, że wesele ma być tej właśnie nocy, oświadcza, że zaszczyci je swoją bytnością, tem bardziej, gdy dowiaduje się od Edgara, że do Marsden tylko godzinę drogi konno.

Scena X.

Ruthven – Aubrey. Aubrey oświadcza Ruthvenowi, że wszystko do ślubu gotowe, [illegible] ich będzie wszystko z Zamkowej Kaplicy do powrotu z Marsden. Aubrey będzie Ruthvenowi tam towarzyszył.

Scena XI.

Ci sami. – Edgar. Wyjazd w drogę.

Akt II.

Teatr wystawia folwark Zamku Marsden.

Scena 1.

Paterson – Lowetta. Lowetta, przygotowująca się do ślubu z Edgarem, niecierpliwi się, że młody pan tak długo zwleka, ale po chwili dowiaduje się, że Edgar już przybył.

Scena 2.

Ci – Edgar. Edgar usprawiedliwia się ze spóźnienia i oświadcza, że pan jego Aubrey przybył z lordem Ruthvenem. Paterson nie chce temu wierzyć, gdyż Ruthven ~~był podobny do brata~~ zginął przed 7 laty; – przybysz musi być tylko jakimś awanturnikiem-

Scena 3.

Ci sami - Wieśniacy - Ruben - Aktorzy. Petersen, zobaczywszy przybyłego Rubena, uznaje w nim Rubena rzeczywistego, przeprasza mu za [illegible] i prosi o przebaczenie, następnie przedstawia mu swoją córkę Lowettę i jej narzeczonego. Ruben, w zupełnym zachwyceniu [illegible] Petersena, prosi, aby nie wstrzymywali sobie zabawy weselnej a patrząc ciągle na piękną Lowettę, mówi do siebie na stronie „Jeszcze jedna narzeczona i 24 godzin". Następnie Petersen każe oddalić się wszystkim do zabawy, - ~~wśród lekkiego grzmotu~~ daje się słyszeć lekki grzmot, - Ruben chce dzielić z nimi zabawę, chce wejść między młodzież i włożyć jej ślubny wianek. - Grzmot coraz silniejszy. - Petersen prosi usilnie tego Rubena, aby pozostał. - ~~Waha się~~ Ten waha się, ale w końcu zostaje, nie spuszczając oka z Lowetty. Usadzają na siedzeniu honorowem. Petersen daje znać, że przybył jakiś ubogi śpiewak-starzec, bardzo [illegible], i prosi, żeby Ruben zabawić się pozwolił jego pieśniami. ~~Lo.~~ Ruben zgadza się, nie spuszczając oczu z Lowetty, - Lowetta jest zachwycona z pieśniarza, gdyż śpiewa im „~~[illegible]~~ „mów ~~[illegible]~~ czasem b. piękne piosnki".

Scena 4.

Ci sami.- Oskar. (Oskar to jest śpiewak-starzec, o głowie siwej, jest ~~dość~~ mężczyzną z [illegible] poważnym i tajemniczym) - Oskar, dziękując za przyjęcie, patrzy na Rubena, i mówi „Otóż on!" a wszystkim oświadcza, że zaśpiewa im hymn mistrzowski, aby pieśń dała im przyjemność a najwyższe Istności, aby [illegible] spokojności; Rubena [illegible] a gdy Oskar nuci pieśń, kończącą się słowami: „Strzeż się o dziewczę młoda / Miłości, co w zmienności [illegible]", Ruben, zaledwie wstrzymując swą wściekłość, każe wyjść Oskarowi [illegible] w wielkiem poruszeniu. Wszyscy [illegible].

Scena 5.

Ci sami - oprócz Oskara. [illegible] do uczty; - Aktorzy opuszczają Rubena, aby oświadczyć mieszkańcom o przybyciu Pana, - Ruben prosi, aby mógł pozostać sam na sam z Lowettą. Wszyscy się na to zgadzają i odchodzą.

Scena 6.

Lowetta - Ruben. Ruben oświadcza swą miłość Lowecie - bezskutecznie!

Scena ~~VIII~~ 7.

Ciż sami – Peterson – Edgar – Więźniowie. Zaczyna się uczta – Tańce. Aubrey wraca, siada przy stole. – Ruthwen nie chce usiąść, nie przyjmuje jadła ani napojów. Gdy Lucetta pomieniona wychodzi z kilkoma wieśniaczkami, Ruthwen idzie za nią. Edgar nie widząc długi czas żony, wychodzi nagle, by jej szukać. – Po niejakiej chwili krzyk.

Scena 8.

Ciż sami – Aubrey – Lucetta. Lucetta wpada po chwili z krzykiem: Ojcze, ratuj mnie! Za Ruthwenem biegnie Edgar strzela do niego z pistoletu i trafia. Aubrey dobywa szpady na zabójcę, ale ten uniewinnia się, że potwór chciał go skrzywdzić, chciał mu uwieść żonę. Aubrey chce ratować Ruthwena, ale ten mówi, że to po niczemu, prosi go ~~tylko~~, aby „to zdarzenie przez 12 godzin tylko w najgłębszem zachował milczeniu!" Gdy się Aubrey zdumiał na te prośby, Ruthwen ~~p~~ mówił dalej: „Przyrzecz mi, że Malwina wiedzieć nie będzie o moim przypadku; że nic nie uczynisz dla pomszczenia mojej śmierci, zanim pierwsza godzina po północy wybije. Przysiąż mi tę tajemnicę na to konające serce!" Gdy Aubrey przysiągł, Ruthwen umarł, zaniesiony do karczmy.

Akt III.

(Teatr wystawia wielki przedsionek gotycki. Drzwi kaplicy widać w głębi. Lampy zawieszone w różnych miejscach, widać przygotowania do uroczystości).

Scena 1.

Brygida – Oskar. Oskar oświadcza Brygidzie, że jej Panni grozi wielkie niebezpieczeństwo, zanim pierwszą godzinę wieczorną uderzy. Oto niebezpieczeństwo minie, gdy zegar zamkowy pierwszą godzinę uderzy." ~~Zostanie twoją" Brygido, wszelakiej Oskar.~~ Brygida dziwi się, ~~Scena 2.~~ że Aubrey „śmieje się z jej przestróg", dlatego – mówi Oskar – odbierze zło Aubrey „srogą karę za to niedowierzanie." Że to wszystko się spełni, że przestrogi Oskara są prawdziwe, poznaje Brygida po „niepewności", niespokojności, prawie szale Aubreya.

Scena 2.

Malwina z kwiatami w ręku – Brygida. Malwina objawia przed Brygidą radość, że oto wkrótce spełnią się jej pragnienia i ślub

zostanie zawarty, gdyż tylko Ruthwen był w ogrodzie, zbierał sam kwiaty, wręczył jej z nich bukiet i świadczył, że obrzęd ślubny musi się odbyć zaraz, gdyż natychmiast trzeba im jechać do Londynu. Brygida dziwi się, skąd się wziął Ruthwen pod nieobecność Aubraya, ale nie myśli stać jej przeszkodą Oskara, stąd dziwne jej [illegible] się [illegible], z zabawą.

Scena 3.

Aubray – Melwina. Aubray dowiaduje się od Melwiny, że ślub musi być natychmiast zawarty i mają jechać do Londynu; prosi brata, aby im towarzyszył. Aubraya zdumienie nie zna granic, przecie był przyjacielem Ruthwena, zastrzelonego przez Edgara!.. wreszcie mówi Melwinie, że straszny wypadek wydarł jej małżonka a ~~jej~~ jemu przyjaciela.

Scena 4.

Cień Jenny: Ruthwen. Ruthwen głosem ponurym przypomina Aubrayowi przysięgę. Melwina przelękniona i Aubray, który wzywa go słowy: „To widmo! uciekaj!.. oddal się, tyś nie jesteś jak tylko cieniem nocnym!.. Mój przyjaciel nie żyje!" Gdy Ruthwen chce go przekonać, że nim nie [illegible], Aubray mówi: „Ruthwen został przeszyty razem śmiertelnym w moich oczach!.. Tyś nie jesteś Ruthwen!.." Melwina i Ruthwen starają się Aubraya uspokoić, ale ten jakby w obłąkaniu wyzywa Ruthwena (naturalnie z pióra) „Oddal się straszny cieniu.. Siostro! strzeż się upiora tego straszydła! bo ci twoim mężem nigdy nie będzie. Odnowi jego przysięgę. Zwiastun on jest zbrodni!" Ruthwen na to wzywa świadków, gdyż Aubray jest obłąkany („o przeklęty, nie przekroczę go Oskarze!") al Aubray zaczyna opowiadać zajście Ruthwena z Edgarem. Wtedy Ruthwen strasznym głosem po raz drugi przypomina mu przysięgę.

Scena 5.

Cień Jenny: Służący. Ruthwen każe Aubraya wyprowadzić i pokazuje, że w obłąkaniu. Wyprowadzany zaklina jeszcze raz odchodząc: „Siostro!.. nim godzina uderzy!.."

Scena 6.

Ruthwen – Malwina. Ruthwen zapewnia Melwinę jeszcze raz, że brat jej [illegible] wpadł w obłąkanie. Melwina wierzy mu, ale w jej sercu zbudziły się obawa i podejrzenie, mimo to ~~przysięga~~ miłości Ruthwenowi i odbiera pierścień z jego rąk. Z kaplicy ma ją prowadzić Ruthwen do ołtarza.

Scena 7.

Brygida – Malwina. Obiecana miłość nie przemienia trwogi, obawa, że przeczucie ich. Brygida mówi, że Aubray jakby miał obłąkanie:

Malwina dodaje, że brat jej „niespokojnie wyczekuje godziny, aby jej objawić swoją tajemnicę."

Scena 8.

Ciż sami. Rutwen (przybiega). – Kaplica. –

Rutwen wzywa Malwinę do ołtarza. Malwina zwleka. Chwyta ją za rękę, – wtedy odzywa się głos Aubreya: „Siostro moja! Siostro moja!"

Scena 9.

Ciż sami i Aubrey (wbiega, odpychając straże). Aubrey wzywa siostrę stanowczo, aby „nie szła za Rutwenem": „On cię ciągnie do grobu. Ten kapłan jest sługą śmierci; to wszystko [illegible] śmiertelne piekło!" Rutwen ciągnie Malwinę, a o Aubreyu powiada, że szaleniec. Aubrey na to: „Mylisz się!.. w jednej chwili oznaczonej godziny wolny mnie od mojej przysięgi. Będę mógł wszystko powiedzieć." Rutwen rzuca mu w oczy słowo „Nędzny!" ciągnie Malwinę opierającą się gwałtem, potem dobywa sztyletu. Aubrey: „Nie będziesz jej mieć, chyba we krwi mojej zbroczony!" Rutwen rzuca się na oboje, wtem wybija godzina. Malwina zemdlona upada. Grzmot bije. Rutwen woła: „Nicość!.. nicość!" upiorem przepadł i [illegible]. Ciemni i duchy wychodzą z ziemi i porywają Rutwena.

Upiór z Bibl. Jagiellońskiej.

Studya z literatury polskiej

A. Groza.

Alexander Groza należał ~~do szkoły~~ z Goszczyńskim, Zaleskim, Grabowskim, ~~stano-~~ tworzących jakby jedną wiązankę barwnych a wonnych kwiatów, na stepie żyznym rosnących, do szkoły ukraińskiej, stanowiącej w literaturze polskiej ostatni szczebel rozwoju nowej poezyi romantycznej; i właśnie ten ostatni odcień jako poezyi ludowej, należy się wyłącznie Grozie, który przez całe życie sercem do serca polskiego się odzywał.

Materyał do ~~ś~~ ~~swych~~ utworów poetyckich czerpał Groza ze żywych źródeł: z opowieści matki, która jako dziecko była świadkiem rzezi humańskiej i w której pamięci żywo dochowała się chwila tak ciężkiego przejścia i krwawych scen, — z pieśni, które w długie wieczory zimowe śpiewały dziewczęta dworskie o kozaczyźnie i czumakach lub z tęsknych dum nuconych w nocach letnich przez młodzież wiejską po wygonach i cienistych wsi ulicach, — z obcowania z ludem, i przyjaźni i bliskiej z nimi znajomości, zawiązanej przy pracy w sercu jego [illegible] ducha ~~po~~ ukraińskiego nie ze zbiorów pieśni; — w końcu z tęsknoty za złotemi czasami dzieciństwa, za życiem wsi, [illegible] [illegible] rzeństwa, i pod strzechami dro- [illegible] tęsknoty za swoimi i krajem.

W utworach poetyckich Grozy wszędzie widać uczucie poetyckie i barwy ludo- jego dumy, jak: Mogiła Świrka, Bitwa Batowska, postawiły go wysoko. [illegible] „Janko Ślepy," pełnej prawdy i uczucia rzewnego, zboczył Groza z po- poezyi ukraińskiej, której jak sam wspomniał, dotknęła już publiczności, i dla rozmaitości przeszedł w ~~Janku~~ niej do poezyi w duchu serbskim. W Lew'a[illegible] umieścił [illegible] ludowy „O duszach umarłych"; są to obrazy raju i piekła przetłómaczone wierszem z prozy małoruskiego pisarza Kulisza. W „Trzech palmach" opisuje życie ludów pustyni wschodu. Groza chciał być poetą wielostronnym, pisał i prozą; rzucał się na wszystkie strony, wreszcie próbował [illegible] w dramacie. Groza napisał „Marynę," powieść osnutą na tle ludu białoruskiego; „Pan Władysław," „Mozaikę kontraktową" szkice i małe obrazki i t. d. Powieści te odznaczają się brakiem życia. Przedewszystkiem marzył Groza o tem, aby zostać poetą dramatycznym. Nim to nastąpiło wydał szlachecko-ukraińską powieść wierszem Śmieciński, pełną poezyi i humoru; w końcu przystąpił do wykonania swoich marzeń, ale oto było mu pod każdym względem trudno. Raz to, iż talent jego był liryczny, iż był poetą serca, a powtóre to, iż dla poety dramatycznego potrzeba koniecznie geniuszu, zasilonego albo wielką nauką, albo wielkiem doświadczeniem życia. To zgłębienie życia i serca ludzkiego przez doświadczenie, zastąpić może naukę z książek czerpaną. Szekspir np. nie był uczonym człowiekiem, ale duch jego był potężny, myśl jasna, która daleko i głęboko sięgała, - ale Szekspir żył, wiele widział, wiele doświadczył, znał serca ludzkie, badał charakter człowieka stojącego na wszystkich szczeblach społeczeństwa; wreszcie geniusz jego odkrywał mu wszystko, instynktem wszystkiego się domyślał, i dlatego prawda przedmiotowa jest cechą szekspirowskiego dramatu. Groza nic w sobie tego nie miał, nie wiele poznał w życiu, nie badał charakterów, nie wiele czytał, nie wiele się kształcił, i to właśnie jest tajemnicą, dlaczego przeżył swoją sławę: przeżył ją, bo nie zasilał ducha, nie rozwijał się, nie rósł, a nawet cofał się i cofał coraz bardziej. Kiedy zabrakło mu natchnienia pierwszej młodości, myślał prostodusznie, że łatwiej mu pójdzie, gdy weźmie się do dramatu. Rozpoczął tedy od „teatru dziecinnego", później wziął się do sztuk z czasów przedhistorycznych jak: Popiel, Wanda, a potem Marta Posadnica, - ale jakież w nich obrazy i barwy, - koloru miejscowego ani odrobiny, - nasz Popiela taki, jakby dopiero wczoraj to się działo!

Najlepsze z prac Grozy są: dumy Starosta Kaniowski i Śmieciński, z dramatów Hryć, - z powieści Pan Władysław.

Kronika Rodzinna 1876. art. Nowos

Powaga złączona z dobrodusznością, wzniosłość serdecznie spleciona z prosto[illegible] zachwyniemość nigdy nie wkraczająca w wyrażenia gminne lub zwroty, w Panu Tadeuszu na każdem miejscu. Kr. R. 1876. str. 40.

Mikołaj Rej najczyściejszym był prozaikiem w poezyi, jak o tem utwory jego poetyczne świadczą, - a poetą w prozie, czego dowodem niektóre ustępy w Żywocie poczciwego człowieka. Kr. R. 1876. str. 81. L. Siemieński.

Mikołaj Sęp Szarzyński

Do nielicznych pisarzy epoki Zygmuntowskiej należy Szarzyński, o którego życiu prawie nic nie wiemy i którego większa część dzieł zaginęła. Wszystkie jego utwory odznaczają się tem, że przeważa w nich treść, myśl nad formą. Zdania niektórych autorów jak Bartoszewicza, przyznającego Szarzyńskiemu wyższość nad Kochanowskim „w pewnym kierunku i w wyrażeniach poetycznych," Sowińskiego L., twierdzącego, że ~~ort~~ „więcej w nim zapału i natchnienia ~~prze~~ niż w Kochanowskim," Maciejowskiego i.t.d. ostać się nie mogą wobec braku ~~Szarzyńskiego~~ dziwnej prostoty, jasności i szczerości, a głównie owej nienaśladowanej zgodności myśli i słowa, którémi właśnie śpiewak z Czarnolasu się odznacza. Wobec tego trudno jest postawić Szarzyńskiego nad lub obok Kochanowskiego a nawet niezależnie od Kochanowskiego, gdyż ~~tego~~ to, co po nim zostało, dowodnie przekonuje o pokrewieństwie duchowej twórczości obu poetów a nawet po prostu o naśladownictwie Kochanowskiego. Dowodem tego forma ~~wierszy~~ niektórych wierszy Szarzyńskiego, którą stworzył Kochanowski i wielekroć w najpiękniejszych swych lirykach używał. I nie trzeba się dziwić temu naśladownictwu Kochanowskiego, ~~który~~ bo on stworzył ozdobny język polski, poważny rytm i wieloliczne kształty wierszowania, a wreszcie wskazał źródło natchnienia poetycznego, — nie trzeba się dziwić, że naśladowcą jego był Szarzyński. Tu trzeba także dodać, iż nie Szarzyńskiego należy uważać za twórcę sonetów polskich, gdyż on używał tylko ich nazwy i odpowiedniej liczby wierszy, ale jedynie Morsztyna, bo jego dopiero sonety i pod względem treści odpowiadają swemu przeznaczeniu tj. są erotyczne i pod względem techniki wiersza dorównują utworom Petrarki, gdyż w istocie są rytmicznemi, dźwięcznemi, jak wskazuje nazwa sonetu od sonare tj. poezya o dźwięcznych rymach. Kr. Rodz. 1876. str. 85. 86.

~~Kom~~ Bliziński odznacza się łatwością dykcyi, werwą, siłą, charakterystyką, komicznemi sytuacyami i wielką scenicznością. Fredro i Korzeniowski posiadali tajemnicę sceniczności, tej sceniczności, przez którą Francuzi zdobyli dla swoich utworów sceny całego świata. Przymiot ten umiejętnego uwzględniania i opanowywania wszystkich warunków sceny, przechodzi do nas od Francuzów. Niewątpliwym tego dowodem są wszyscy wraz z Narzymskim młodzi komedyopisarze a pomiędzy nimi szczególnie

Zalewski autor komedyi „Przed ślubem" „Z postępem", - Józef Bliziński - pod którego pióra wyszły utwory jak: „Marcowy kawaler", „Pozorna mama", „Chleb ludzi bodzie" i inne komedyjki. Komedye Bałuckiego jak „Radcy pana Radcy", „Emancypowane", „Postacana młodzież" zręcznie, jakby z płatka rozwijają jedną sytuacyę z drugiej i odznaczają się żywą akcyą - nigdy - na braku jej nie chorując. Kr. Rodz. 76 r. str. 104.

O poezyach Maryi B.

Między bardzo wielomi utworami poetycznemi, jawiącemi się ostatniemi czasy bądź po czasopismach, bądź w osobnych zbiorach, mało jest takich, którychby autorowie niezawiście na miano poetów zasłużyli. Do tej nielicznej garstki wybranych należy Marya Bartus. Przedewszystkiem odznaczają się jej utwory, co innym w części albo w zupełności braknie, - talentem rzetelnym i czystym, szczerem uczuciem, zacną myślą, samodzielną i oryginalną twórczością. Źródłem natchnienia jej są dziewicze ~~natchnienia~~ marzenia, pragnienia serdeczne, uniesienia młodości, nadzieje świetlane, z czego powstaje świat ideału, który dokoła się roztacza i wszystko ogarnia. W słowach poetki słyszymy wszędzie tętno prawdy, odnajdujemy wzruszoną lub żywo drgającą nutę własnego serca, - piękne chwile przeszłości, echo tego, cośmy sami niegdyś czuli za lepszych dni żywota lub teraz jeszcze odczuć jesteśmy zdolni. Głębokie poczucie natury i nadzwyczajna czułość na jej wdzięki, będące konieczną cechą talentu zwiastująca w ~~pierwszej~~ porze jego naiwności, gdy natura jest jego karmicielką i pierwszych dostarcza mu obrazów i wrażeń zanim późniejsze życie w tem ją wyręczy, - miłość natury, ta pierwsza miłość poetycka zanim inne porywy i zachwyty przewagę nad nią wezmą, - te jednem słowem oznaki talentu w poezyach Maryi spostrzegamy. Drugiem wydatnem znamieniem jej utworów, które jest cechą rzeczywistej samodzielności i tej gatunkowej potęgi poetyckiej, co powinna się objawiać już w pierwszych pracach prawdziwych talentów, jest pewna gorycz rozczarowania, ~~i zwątpienia~~, tak ~~naturalnie~~ szczerze z głębi jej serca wylana, bo czyż może kto być innego usposobienia wówczas, gdy złoty świat ideałów gwałtownie się zetrze z nagą rzeczywistością wszelkiej pozbawionej ułudy? Gorycz ta znowu przechodzi kolejno to w skargę i wyrzuty, to znowu w cichą, łagodną ale bolesną rezygnacyę, w smutek, ale czysty jak lilja, jak modlitwa jak jéj cała poezya. Obok tych zalet, wiersze Maryi odznaczają się energią słowa, dokładnością kolorytu i treścią ~~doskonał~~ godną uwagi i pełną rozsądku. Jedném tylko, co utworom tym jéj zarzuconém być może jest to, że twórczość autorki zanadto jest zamkniętą w dziedzinie osobistych uczuć i wrażeń, że zanadto zajmuje się sobą i światem przez się stworzonym, co jednak nie należy kłaść na karb zbytniego egoizmu autorki, bo jest on niejako uprawnionym we wstępie do poetyckiego zawodu, lecz przypomnieć jéj należy, że zanadto wielkie zasklepianie się samym sobą znudzić może drugich jednostajnością swoją a więżąc sam talent w ciasnych szrankach zasłania mu szerszą widownię, powoli czyni go niezdolnym do wszelkiego ruchu.

Kr. R. 1876. Nr. 112. III. 110.

Marya Malczewskiego odznacza się nietyle nieustającą po dziś dzień hojnością poety w rozdawnictwie uczuć i podniosłych wrażeń, wywołanych czytaniem tego utworu, ile płynącą z osnowy poematu wielką nauką znoszenia niedoli bez urągania Opatrzności „z cichą pokorą, co się nie użala, choć najsroższych kaźni ciężkie dźwiga brzemię." Kr. R. 76. II. 157.

Stara baśń.

Stara Baśń jest to powieść z IX. w. osnuta na podaniu o Popielu, o Myszach, o Piaście i Postrzyżynach, o Leszkach i.t.d. Jądrem opowiadania są nadużycia nikczemnego Popiela, z nabechtania żony Niemki szczepiącego na wolnéj ziemi nadgoplańskiéj system ucisku niemieckiego, wzgardzonego za to od narodu i nazwanego Chwościszkiem, przyprawionego o zgubę za sprawą silnego rodu Myszków i zastąpionego wyborem Piasta. Do ~~zamierzchłego~~ świetnego uwydatnienia owego zamierzchłego czasu i ludzi posłużyła autorowi znajomość lasów poleskich i zgłębienie ich mateczników, dokładna znajomość charakteru, zwyczajów i obyczajów ludu z pod strzechy a wreszcie obznajomienie się z nazwami przedhistorycznemi i ich zabytkami, co razem stanowi materyalną część utworu. Ideą zaś utworu jest walka między dwoma plemiona, geograficznie ze sobą zetkniętemi, t.j. Słowianami u których instynkt wolności posunięty aż do nieładu i Niemcami, przedstawicielami państwowości graniczącej prawie z niewolą. Co się tyczy wykonania to można powiedzieć że jest to poemat napisany prozą, który w niektórych miejscach wpada nawet w rytmiczność nierówną. Każda figura, każdy obraz jest poetyczną kreacyą.

Kr. R. 76. Nr. 231.

Fredro.

Komedye Fredry odznaczają się pomimo prostej treści znakomitą scenicznością, lekkością dykcyi i wyborną charakterystyką komicznych typów. Mimo wielkich zalet atoli ~~zarzut jako~~ zarzucić im można, co uczynił Goszczyński i na co się dziś wszyscy zgadzają, że treść jego utworów stanowią przedmioty mało społecznego interesu przedstawiające, kwestye zaś żywotne dla społeczeństwa są w nich pominięte.
Kr. R. 1875. 314.

Fredro.

Pisarz, w umiejętną całość wiązał dwa zapamiętałe ze sobą walczące kierunki literackie, których zespolenie dopiero miało literaturze i oświacie narodowej nowego dodać blasku. Malarz doskonały ujemnej strony przeszłości, nie uwielbiał jej przywar, a kochać ją przecież nie ustawał. Moralista, w udatnym wyrazie zdrową dla ducha naukę szerzył między społecznością, nie bronił występku pozorami cnoty, ani cnocie kazał się uginać przed ~~siłą~~ modą. Sprawiedliwy sędzia postępków ludzkich, w żadnym ze swoich utworów nie chybił miary odpłaty należnej postaciom działającym według wartości i uczynków i jak sam w Łabędzim swym śpiewie mówi:

„Zamilkłem, — milczę, uwierzyłem — wierzę,
Że w niskiej tylko kręciłem się sferze,
Że prac moich lichy plon.
Lecz nigdy, nigdy, to potomność przyzna,
Fałszu, zawiści, oszczerstwa trucizna
Nie dotknęła moich strón."

Kr. R. 76. Nr. 232.

Fredro.

...Chociaż przed oczyma zgrzybiałego poety przesunęło się tyle zmian upodobań, smaku i mody, przeobrażeń stosunków domowych i politycznych społecznych, poglądów literackich, mimo to ani jeden z jego utworów, jakkolwiek w tak odmiennych okolicznościach i dla inaczej usposobionej publiki pisanych, nie przekwitł ani nie doczekał się zapomnienia. Zagadka ~~tajemnica tych~~ ~~utworów~~ tej własności utworów Fredrowskich, że się nie zestarzały w przeciągu pięćdziesięciu lat, że się tak podobają jakby je autor wczoraj napisał i wczoraj dopiero dał do grania polega na tajemnicy dramatycznego geniuszu, tworzącego nie na dziś ani na jutro, ale na długo, na zawsze.

Fredro zapewnił nieśmiertelność swoim utworom w następujący sposób: 1.) osoby dramatów jego, jakkolwiek niektóre z nich powierzchownością i fizyognomią do innej należą epoki, - żyją tą prawdą natury ludzkiej, serca ludzkiego, która się nigdy nie starzeje, byle w całej pełności znalazła się w tworach dramatycznych.

2.) Drugim przymiotem fredrowskiego talentu jest tworzenie charakterów kompletnych, czyli takich, że z której kolwiek strony na nie patrzysz, czy weźmiesz profil, czy całość, wszędzie najdziesz wyciśnięte jedno piętno, i po niem poznasz do kogo należy. Takie postacie bywają u niego ogniskiem sztuki, - inne szkicowo tylko pojęte, oddane mocniej lub słabiej barwą w ogólnym obrazie powiększają tylko perspektywę, a w organizmie dramatu nie będą sprężyną ruch nadającą. Poeta nie charakteryzuje swoich bohaterów, lecz oni sami się charakteryzują i umieją w konsekwencyi zostać do końca tem, czem byli z początku. Wiele z jego komedyj utrzymuje się charakterem jednej osoby, jak Geldhab, Radost, Jowialski, - w Zemście jest ich dwa a ponieważ są kontrastami bardzo komedyę podnoszą.

3.) Trzecią cechą utworów Fredry, którą bardzo wysoko cenić należy, jest to, że komedye jego pomimo swej rzeczywistości, nic a nic nie są okolicznościowe, czyli mówiąc dobitniej: motywów do pisania ich nie brał z bieżących zdarzeń, nie stosował się do zmiennej opinii lub mody, nie korzystał nawet z anegdotycznej kroniki dziennej, piętnującej to lub owo indywiduum. Niechżeby był się trzymał paryzkich wodewilistów, którzy robią się w swoich pismach doraźnem echem wydanego skandalu, byłby razem z nimi w odmęcie wiecznego zapomnienia. Poeta nasz mając na celu jedynie stworzyć charaktery, któreby przeszły na własność ogółu i ~~stały się~~ zrosły się z jego duszą, postacie pełnej, namacalnej i wybitnej rzeczywistości, za innemi nie gonił celami, za jakiemi dzisiej zabiega się komedya, zapuszczająca swój nożyk anatomiczny we wszystkie szpetności i choroby społeczne, nie żeby z nich leczyć, lecz żeby się niemi delektować!

Jedną z ważniejszych kwestyj, której rozwiązanie prowadzi do ~~lepszego~~ zupełnego zrozumienia komedyj fredrowskich, jest to, w jaki sposób w myśli poety odbijało się ówczesne społeczeństwo. Czy Fredro tworząc swe postacie użył procederu później przez fotografię wynalezionego? Bynajmniej. Fredro nie miał wynalazku a tem samem nie mógł go wprowadzić do kompozycyi literackiej; tak jak to się od tego czasu praktykować zaczęło, kiedy na scenie nie widzimy charakterów, lecz często typy lub bardzo zwykłe fizyognomie, a najczęściej lalki rozmawiające głosem autora schowanego za kulisy. To jest sposób wprowadzony do piśmiennictwa mający zastąpić twórczość autora. Kiedy Fredro zabierał się do pisania komedyi swoich, mało wiedział o tych surrogatach, udających prawdziwe dzieła sztuki, – dlatego pisał komedye na stary sposób, tj. tworzył charaktery, a tworzył tak, że podobieństwo biło w oczy, jakkolwiek nikt nie wiedział, skąd wzięte.

Takim charakterem ~~jest np. Geldhab~~ nie fotografią jest np. Geldhab. Takich Geldhabów, gdy go poeta tworzył, społeczeństwo jeszcze nie znało, jakkolwiek wzoru do tego ~~komicznej postaci~~ mógł mu dostarczyć jaki zbogacony liwerant owsa, który atoli wtedy jeszcze nie zajmował żadnego stanowiska w społeczeństwie. Postać ta więc jest coś więcej niż fotografią, – poeta odgadł Geldhaba będącego w zarodku, – intuicyjnie dostrzegł w tłumie całą tę generacyą, która wyszedłszy z kramików dobiła się przywilejów przysługujących niegdyś historycznym rodom. Postać ta przekonuje nas, że oprócz daru obserwacyi, miał poeta cenniejszy dar czytania w tém, co nazywamy signa temporis. Dowodu na tę intuicyjną ~~genium~~ właściwość geniuszu Fredry, dostarcza „Cudzoziemszczyzna," bo czyż kto śnił w owym czasie, gdy Fredro komedyą tę pisał, o anglomanii o sporcie i sportsmenach? Nigdzie jednak nie okazał się poeta tak przenikliwym, tak odgadującym przyszłe im atmosfery społeczne jak w owej farsie ~~społecznej~~ artystycznej „Gwałtu co się dzieje," bo któż wtenczas marzył, że przyjdzie kiedyś na stół kwestya emancypacyi kobiet?

Temi przymiotami odznacza się Fredro i jego poetyczne kreacye, w których z jednej strony dorównał Molierowi, choć go nie naśladował, – z drugiej zaś strony tę miał wyższość nad nim, że lepiej oprócz wielkiej znajomości człowieka, umiał tak wybornie czytać w duszy swego społeczeństwa i na gorącym uczynku chwytać te prądy, które oku zwykłemu ujść mogą, nie zaś oku poety.

Siemieński: Kr. R. 1876.

Jan Kochanowski rozpoczyna u nas właściwą poetyczną literaturę, a później staje się krynicą dla tylu wyobrażeń, pojęć i uczuć, z której czerpano, - formą, w której odlewano przez dwa prawie wieki po nim.

Kr. R. 77. r. str. 106.

Niektórzy nazywają Reja filozofem i moralistą - za takiego go uważał Struve w swym wykładzie. Jednak wykład jego nie udowodnił, że Rej był filozofem; trudno bowiem w dziełach patryarchy literatury polskiej dopatrzyć systematycznego poglądu na ogół zjawisk życia. Autor żywota poczciwego człowieka, był dobrym obywatelem, uczciwym moralistą, chrześcijaninem skrzywionym trochę przez protestantyzm, lecz o filozofach więcej mówił niż znał się na ~~nas~~ nich. Co się tyczy tego, że jak Struve mówił, Rej odziedziczył „wielkie prądy czasu," to trzeba mieć na myśli to, że protestantyzm wówczas nie miał wcale do tego pretensyi, bo był zrazu ruchem

Kr. R. 77. str. 111.

religijnym, nie społecznym.

Wespazyan Kochowski.

Wespazyan Kochowski nie pisał żadnych wielkich poematów, ale same drobne, pobożne, patryotyczne lub okolicznościowe wiersze; miał talent skromny i do małych tylko rzeczy, ale na te małe talent jego wystarczał lepiej, zupełniej, niż talent Potockiego na epopeję, lub Morsztyna na takie same ulotne wierszyki. Poruszał się w sferze niższej, ale to co w niej zrobił, robił dobrze, zupełnie a przynajmniej prawie zupełnie dobrze.

Pod względem harmonii i jednostajnej dobroci poezyi stoi Kochowski wyżej od wszystkich współczesnych. Nawet Morsztyn, który najlepiej z nich włada językiem, nawet Gawiński, który może ma wiersz najgładny, często [illegible] jakimś błędem, który w zupełności psuje wrażenie częstanego ustępuje; Kochowskiemu przytrafia się to bardzo rzadko. Ta harmonia w małych rozmiarach i formach, to jest główna zaleta i cecha jego zdolności i poezyi; i to jest przyczyną jego podobieństwa z Kochanowskim, którego przypomina nie tylko pod tym względem, że pisze fraszki, psalmy, pieśni nawet treny: ale tem, że ma tę równość natchnienia choć niższego, tę harmonię formy choć nie tak pięknej, i na mniejszą skalę ma przymioty i podobny rodzaj talentu.

Po fraszkach Kochanowskiego najweselsze i najswobodniejsze są fraszki Kochowskiego; jego treny najbardziej rozrzewniające po Kochanowskiego; jego wesołe pieśni mają więcej swobody i horacyuszowskiej gracyi niż miłosne wiersze Morsztyna; poważne zaś mają wiele uczucia i powagi. Słowem wszędzie u niego jest natchnienie prawdziwe i istotne jakkolwiek umiarkowane — nie zbyt wysokie ale w nie zbyt niskie sfery spadające i umiejące dobrać ton do rodzaju i stopnia uczucia lub myśli. ~~Tak~~

Oprócz tego przymiotu ma Kochowski więcej rzeczy z nimi wspólnych. Natura ludzi musiała być podobną jak natura wolności: ten sam cichy, spokojny, wiejski rodzaj życia, ten sam łagodny i pogody pełny charakter uczuć. Kochanowski jest wprawdzie głębszy i rzewniejszy w swoich uczuciach może dlatego i był częściej dość oderwany lub lepiej umiał wyrazić to, co czuł, ale w każdym razie i przedmioty i rodzaj ich uczuć są podobne. Dom, familia, ~~w~~ przyjaciele to ich szczęście; Rzeczpospolita to ich troska; Bóg to myśl która im ciągle przed oczyma stoi.

Wybitną różnicę między Kochanowskim, który w swych uczuciach miłosnych ~~była~~ i stosunkach był za młodu swobodniejszy, w żartach i w późniejszym wieku śmielszy i wolniejszy jest właśnie ta skromność Kochowskiego w mowie, przykładność w uczuciach, ~~czy to w wycho~~ którą nie wiem czy położyć na karb może skrupulatniejszego wychowania, czy pobożności czy wreszcie po dzisiejszemu mówiąc taktowności i delikatności pióra. Istotną różnicę, ~~nie mówiąc już o mniejszej wolności poetyckiej Kochowskiego między nim a Kochanowskim upatrywać należy~~ między Kochowskim a Kochanowskim, nie mówiąc już o mniejszem wykształceniu naukowem i artystycznem, o mniejszej wolności poetyckiej pierwszego, upatrywać należy w tem, że Kochowski nie miał tej inteligencyi bystrej a subtelnej, która jest wyraźną i bardzo piękną cechą Kochanowskiego.

Największy wdzięk, i jeżeli nie największa wartość to ciekawość poezyi Kochowskiego polega na tem, że jest poetą najbardziej w swoim czasie patryotycznym i historycznym. Od śmierci Władysława IV ~~nie ma prawie~~ do wyprawy wiedeńskiej, nie ma prawie wypadku, któremuby jakiejś pieśni nie poświęcił, smuci się lub raduje, wstydzi albo tryumfuje, ale akompaniuje wiernie na swej lutni silniejszemu głosowi historyi.

Co do formy, jeżeli nie przewyższa współczesnych poetów, to przynajmniej żadnemu z nich nie ustępuje. Nigdzie nie zdarza ~~się~~ mu się był tak ciężkim i zaniedbanym jak W. Potockiemu, ani pisać takie wiersze i koncepta jak tamten w Nowym Zaciągu. Wiersz ma może nie tak gładki jak Gawiński, ale jędrniejszy, a lepszy daleko od wiersza Zimorowicza Bart., lepszy daleko od wierszy Morsztyna Andrz., bo równiejszy i staranniejszy. Ma nawet pewną śmiałość, która dowodzi zdolności i wprawy w wierszowaniu i niepospolitego zamiłowania formy: on probuje najrozmaitszych miar i form wiersza horacyańskiego, chciałby w swoich pieśniach przyswoić poezyi polskiej wiersz alkaiczny, saficki, i t.d. Zbogacenie to poezyi polskiej nowemi wierszami tem bardziej policzyć trzeba Kochowskiemu za zasługę, że pisząc niemi umiał polskiemu językowi zachować swobodę i naturalność.

Styl jego zawsze zgodny z przedmiotem, z rodzajem uczucia. Język nie z najpiękniejszych, w poezyi jest dość czysty i poprawny; nie tylko od łaciny wolny, ale i zaledwo cokolwiek zeszpecony słowami francus. lub włoskiemi, których nie dość np. wystrzega się Morsztyn.

Najważniejszem i największem dziełem Kochowskiego jest „Niepróżnujące Próżnowanie" czyli „Liryka polska." Dzieli się ono na 4 księgi z dodatkiem piątej Epodon, nie dlatego, aby tem uwydatnić traktowaną materyę lub czas, bo wszystko tu jest pomieszane, ale dlatego, że i ody horacyusza takí własnie a nie inny podział mają. Pierwsza ks. najbardziej jest pomieszaną, w drugiej najwięcej pieśni religijnych, w trzeciej pieśni świeckie, osobiste, w czwartej prawie same historyczne jakotez i w dodatkowej księdze Epodon.

Dwie księgi fraszek są w rodzaju swoim także nie bez wdzięku. Mieści się w nich wszystko, co tylko da się wyrazić krótkim wierszykiem. Do największych ich zalet należy prostota, krótka i zręczna forma, myśl czy żart zawsze wyraźny a wiersz dobrze zastosowany sprawia, że efekt komiczny nie ginie i przychodzi tam, gdzie się najlepiej wyda.

Dwa razy też próbował się Kochowski w wierszach dłuższych, zakrojonych na poemata, ale słabszych w ogóle od liryków.

„Kamień świadectwa wielkiego w Koronie polskiej Senatora Niewimości (Lubomirskiego)" zaczyna się jak wielki poemat bohaterski, jak raj utracony Miltona, a po takim początku dalszy ciąg schodzi na zwykły wiersz pół pochwalny, a pół polemiczny; jednem słowem jest to rzecz zaczęta w wielkich proporcyach epopei a kończąca się w małych rozmiarach okolicznościowego lirycznego wiersza. Ten brak harmonii i ~~początku~~ proporcyi między początkiem i końcem jest właśnie przyczyną, że poemat ten pod względem artystycznym jest słaby; sam początek zaś zdradza prawdziwą zdolność poetyczną i rzadkie w tej epoce panowanie ~~treści~~ nad formą.

Dzieło boskie albo Pieśni wybawionego Wiednia mają to samo epickie zacięcie, te same zalety i wady, co Kamień świadectwa. Wprawdzie tam jest tylko wstęp i do niego przyczepione dość słabe zakończenie, tu między początkiem a końcem jest środek, jest więcej proporcyi i więcej treści.

A. Tarnowski. Kr. R. 77.

Żmichowska.

Żmichowska odznaczała się bogatemi darami ducha, zdolnością obserwacyi i bujnym polotem poetycznym, chłodnem zastanowieniem i szlachetną miłością dobrego, a w dodatku wdzięcznem piórem, tudzież umiejętnem korzystaniem z wrodzonych i nabytych zdolności umysłu. Widać to w jej poezyach, między któremi są perły niezrównanej wartości; widać to szczególnie w jej powieściach, w których najdelikatniejsza analiza uczuć i różniczkowanie myśli bardzo wiernie wiąże się z powiedniemi stosunkami wyprowadzonych postaci. Utworom jej ten przedewszystkiem zarzut uczynić można, że są zanadto są abstrakcyjne, lecz brać to trzeba na wzgląd, że powstały one w chwili największego rozfilozofowania się u Polaków t.j. na r. 1830.

Kr. R. 77. str. 31.

Upadek literatury pols. w XVII. w.

Co sprowadziło upadek lit. pols. czyli „przełamanie umysłowości" w XVII w.? Oto nam mamy już sławetnym: nieustanne i krwawe boje i wojny, i straszne zamieszki domowe, wśród których „Muzy milczą". Pierwszy dzień XVII. w. znajduje u nas poczętą wojnę o Inflanty r. 1600, a potem rok za rokiem prawie idą krwawe ~~wojny~~ i długoletnie wojny, rokosze i rozruchy domowe, niepomyślne wyprawy w obce kraje, co trwa aż do XVIII. w. Wśród takich stosunków, upadek pomyślności, zdziczenie umysłów, skażenie charakterów, skrzywienie smaku a nawet mowy, jest rzeczą wyraźną i powszechnie z dziejów znaną. Głęboko myślący Al. Humboldt mówiąc o czasach upadku Rzymu, w kilku słowach daje charakterystykę jego umysłowości, którąby żywcem i do Polaków w XVII. i na początku XVIII. zastosować można: „W tych ~~samych~~ czasach smutnych, razem z powolnem upadaniem panowania Rzymu, znikały stopniowo z pism: twórcza siła, prostota i czystość wysłowienia." — Kr. R. 77. 175-176. str.

O poezyi romantycznej 4. dwyt.

We wstępie zastanawia się autor o wpływie, jakie wywarły pierwsze 2 tomiki poezyi romantycznej Mickiewicza na umysły, dla których poezya Karpińskiego, Kniaźnina, Brodzińskiego nie wystarczała, bo one szukały piękności i natchnienia, uczucia gorącego i życia a znajdowały w swej poezyi narodowej tylko tkliwe narzekania na Justynę i Lindorę, albo czyste, dobre, miłe i ładne ale cokolwiek chłodne i mdłe wiersze Brodzińskiego. Pragnienia ich wszystkie zaspokoiła nowa poezya. Co się tyczy stanowiska tej nowej poezyi to mówi autor, iż przez nią „narodziła się poezya liryczna albo raczej odrodziła się tylko, ale odrodziła się taka jaką przedtem nie była. Istniała wprawdzie u nas, bardzo dawno temu, poezya liryczna, wzniosła i rzewna, dzielna i wdzięczna, i każde z uczuć ludzkich oddać zdolna, od modlitwy tak silnej iż zda się niebo przebyć, aż do figlarnych przysiąg miłosnych, tak figlarnych tak miłosnych jak niezrównany duet Horacego z Lydyą. Ten liryzm prawdziwy, to natchnienie różnorodne, a w każdym rodzaju sobie równe, było u Kochanowskiego. Kochowski miał je raz w swojem życiu, w Psalmodyi. Poezya ta jednak cichnie u nas, a kiedy się znowu po stu latach budzi, to słabym tonem gitary, dźwiękiem bez pełni i treści, albo tonem wiejskiej fujarki; sympatycznym, miłym ale jednostajnym i niedalekonośnym. Dopiero dwa tomiki ~~p~~ utworów Mickiewicza, ~~wszy~~ wyższe od wszystkiego, co się kiedykolwiek w poezyi polskiej widziało, były pierwszem prawdziwem po trzech wiekach odrodzeniem poezyi, a miały takie siły natchnienia, takie głębokości myśli, takie doskonałości formy, jakich poezya złotego wieku nie miała. Wtedy poezya p. była godną innych innych europejskich, przez Kochanowskiego, ale nie była im równą. Twórczości, wyobraźni, siły wynalazczej nie miała dość, jak mówi Śniadecki, aby wielkie pomysły wcielać we wielkie formy. do kompozycyi się nie wzniosła, została tylko poezyą liryczną, śliczną czasem, czasem piękną. Potem podupadała stopniowo, zdziczała czasem, i mimo usiłowania ku podniesieniu jej, wycywilizowały ją, nadały jej świadomość tego czem być powinna, świadomość sztuki, a w niektórych jej rodzajach nawet doskonałość formy przy wielkiej ważkości treści. Ale uczucie było jeszcze słabem i chłodnem, a wyobraźnia była tylko czynną, kiedy nie umiała być twórczą. Dopiero z dobą nastania epoki romantycznej u nas, zerwał się popęd natchnienia i tworzenia, który poezyą polską uczynił godną niem. lub ~~fran~~ angielskiej. Liryzm teraz tylko się odrodził, ale twórczość narodziła się poraz pierwszy, i pierwszą kompozycyą artystycznie doskonałą, pierwszym poematem polskim w całym tego słowa znaczeniu, była Grażyna." Tak że jest znaczenie poezyi romantycznej pod względem umysłowym, artystycznym i cywilizacyjnym dla Polaków, według zdania autora.

Po tym wstępie zastanawia się autor odczytu nad dwoma bardzo ważnemi kwestyami, mianowicie czy poezya romantyczna była potrzebną, a powtóre, jakie są jej zasługi, owoce i znaczenie?

I.) Na pierwsze pytanie odpowiada ~~p. autor~~ w następujący sposób: „O zbyteczności poezyi Mickiewiczowskiej może sądzić tylko ten, kto uważa samą ~~literaturę a~~ poezyę literaturę ~~ze~~ za niepotrzebny zbytek, — kto zaś patrzy się na poezyę z tego stanowiska, że jest ona szczytem umysłowego życia ludzkości, najczystszym wyrazem jej umysłowej i twórczej siły, w którym duch ludzki spotęgowany w niewielu wybranych wznosi się sam nad siebie i podniesieniem uczucia, myśli i wyobraźni dąży coraz wyżej, a w tem dążeniu podnosi i pociąga za sobą i ten ogół dusz zwyczajnych; kto zna historyą świata i jego poezyi, ~~te~~ i wie, ~~czem ona była~~ że od Indów, Dawida, hebrajskich poetów i Greków zawsze ona była „arką" gdzie ludzkość składała „swych uczuć kwiaty i swych myśli przedzę; kto wie, że Bóg stwarzając człowieka, złożył w jego duszę potrzebę i uczucie piękna i możności tworzenia jego, jak sumienie i rozum, – ten ~~to~~ nie będzie mówił, że poezya Mickiewiczowska nie potrzebna."

II.) Co się tyczy drugiego pytania, czy poezya ta, jak kwiaty piękna, jak gwiazdy barwami iskrząca, jak wschodnie kadzidła upajająca, wydała dobre czy złe owoce, rozstrząsam je w następujący sposób, zbijając po kolei zarzuty czynione tej poezyi przez przeciwników:

a) Poezya romantyczna była przesadną, śmieszną, bujaką i niedorzeczną, mówią jej przeciwnicy, – ona napłodziła poetów, którzy byli komedyantami natchnienia, wieszczami samozwańczymi, geniuszami własnego autoramentu, – że poezya Mickiewicza i innych zwolenników nowego kierunku „była morzem halucynacyjnych widziadeł" albo że powoływała do życia „czarownice, upiory, widma, wróżby i całą maszyneryą dawno zardzewiałą, aby wytrzeźwiony z banialuk umysł znów cofnąć do wieku dziecinnego." Że poezya romantyczna miała swoje przesady, tego nikt nie przeczy, bo i któż ich nie ma; że Mickiewicz napisał ten lub ów wiersz słaby, że miał tę lub ową myśl ~~słabą~~ złą lub fałszywą, – że Krasiński miał czasem styl nienaturalny, – że Słowacki nie był nigdy panem swoich pomysłów, nie rozważał ich nie sądził, – że Brodziński źle ~~o~~ określił romantyzm, – o tem każdy wie, – ale z pojedynczych usterek ~~bądź~~ ~~z tego, bądź~~ z ~~owego miejsca~~ utworów bardzo młodych poetów, ~~wyrwanych~~ ~~ze słabych utworów~~ i niektórych pomyłek Mickiewicza w pierwszych jego utworach, – ze słabej pracy Brodzińskiego, mówić, że poezya romantyczna była śmieszną w formie, – pomimo niektórych piękności niezaprzeczonych niedorzeczną w treści i na podstawie Brodzińskiego rozprawy głosić, że romantycy nie wiedzieli, czego chcieli i co robili, – tego czynić nie można. Że w epoce poezyi romantycznej było wielu komedyantów natchnienia, mniemanych geniuszów, sztukujących brak wyobraźni przesadą i posuwających wady wielkich poetów do śmieszności i potworności, – że takie karykatury istniały to pewna, – ale czy winę tego przypisywać Mickiewiczowi, czy geniusz co temu winien, że małpa go przedrzeźnia a polityczne, chcąc naśladować przedrzeźnia?

Co się zaś tyczy trzeciego zarzutu t. j. że element piekielny „upiorów i widm" jest śmiesznym i niedorzecznym, to pocieszać się trzeba nadzieją, że to nietylko tyczy się polskiego romantyzmu, boć i Göthe pisał Fausta, a Milton Raj utracony; że jest bezwarunkowo śmiesznym tego także powiedzieć nie można, chyba pod ręką poetów nieudolnych, pod którą wszystko na śmieszność zejść musi; zdolni poeci jak Göthe i Milton zrobili z szatana prawdziwą ozdobę swojej poezyi; że romantyzm „powoływał do życia widma i upiory, aby umysł wytrzeźwiony cofnąć do wieku dzieciństwa," to pod względem tego można sądzącej, tak zapewnić, że celu swego nie dopiął, że chociaż tak wielu czytało Fausta, Dziady i t. d. mimo to nikt w upiory nie wierzy, kto przed Dziadami lub Faustem w nich nie wierzył.

c.) Poezya romantyczna była przewrotną w dążnościach, szkodliwą jeżeli nie zgubną w skutkach, ciągną dalej jej przeciwnicy. Czy było bezpiecznie pozwalając, czy było rozumnie, zdrowo karmić samą poezyą naród z natury do uniesień skłonny, pozbawiony zmysłu rzeczywistości, wrażliwy, z żywą fantazyą mający za hasło to niesmieszne „jakoś to będzie"? Czy dla tego narodu zapalnego a lekkiego, literatura poważna, surowa, wychodząca z rozwagi i pracy, nie byłaby zdrowszą i potrzebniejszą od poezyi natchnionej i porywającej i odrywającej od rzeczywistości świata a unoszącej w „rajską dziedzinę ułudy"? Czy poezya ta nie narobiła więcej złego niż dobrego, kiedy nam wierzyć kazała, że siła jest nie w rozumie i trudzie ale w uczuciu podniesionem do najwyższej potęgi, do egzaltacyi i intuicyi, kiedy kazała z pogardą rozumu „mieć serce i patrzeć w serce" lub „mierzyć siłę na zamiary nie zamiar podług sił"? Czy poezya ta mglistemi a tajemniczemi naukami bałamucąc umysły, i łudząc serca mistycznemi a kłamliwemi obietnicami, psując nawet ducha i tłumiąc sumienie, zdrożnemi i przewrotnemi ideałami, nie odbiła się w skutkach swoich daleko gorzej w życiu Polaków, niż w literaturze? Tu granica zarzutów.

Prawdą jest, że poezya romantyczna, że przedstawiciel jej Mickiewicz powiedział „miej serce i patrzaj w serce," „mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił" ale czy oba te zdania są tak bezwzględnie fałszywemi i zgubnemi? „Mieć serce i patrzeć w serce" ~~a więcej nic i tylko [illegible]~~, byłoby maxymą fałszywą zgubną, gdyby miało być maxymą wyłączną i absolutną, z wykluczeniem rozumu, woli i charakteru. Czyż więc dlatego należy tak ostro przeciw Mickiewiczowi za to występować, – za to co powiedział mając 20 lat, tj. w tym wieku, kiedy nie miał dość doświadczenia i tej wiedzy, że rozum z uczuciem pozostaje w walce, że jedno bez drugiego prawdziwem i wpełnem być nie może, a jedno ~~z~~ z drugiem w połączeniu daje dopiero ten rezultat, który się nazywa wolą, sumieniem, charakterem, duszą człowieka! A zresztą czy powiedział nieprawdę, mówiąc „miej serce i patrzaj serce", wszak bez serca nie można mieć ani prawdziwego rozumu, ani prawdziwego charakteru. Tak samo ma się i z drugiem zdaniem „mierz siłę na zamiary", które się tylko na oko wydaje zuchwałym i niebezpiecznym paradoxem. Bo czyż zdanie to nas uczy, abyśmy łamali kark jak Ikar, – czyż raczej to, abyśmy ~~czynnoś~~ tylko czynności nasze, postanowienia, ~~ale~~ ambicyą i żądania od świata i życia podług sił mierzyli, ale zamiar trzymali wysoko, a siły ćwiczyli i wzmagali, żeby się z zamiarem mierzyć mogły? Gdyby zamiar nie miał być nigdy wyższym od człowieka, nie byłby ani postęp w jakimkolwiek kierunku życia możliwy, ani doskonałość w cnocie, ani ideał w sztuce! Co się tyczy drugiego punktu tj. ~~wpływu~~ nieszczęsnego wpływu romantyzmu na życie Polaków, to prawdą jest, że każda literatura a więc i poezya wpływa na społeczeństwo, że oddaje mu napowrót te życiodajne soki, które z niego wzięła, lecz czyż sama tylko poezya kształtuje życie i wypadki i czy ona jedna ma za nie odpowiadać? Prawdą jest ~~to~~, że poezya polska bywała nieraz nie dość jasną i nie dość trzeźwą, lecz czyż godzi na podstawie wierszyka Słowackiego „O Aniołku i Kościołku", ironicznej parodyi, srogiej satyry na drugiego poetę, twierdzić, że romantycy nie mieli ani zrozumiałej myśli, ani zdrowego rozsądku. Prawdą jest dalej, że nawet w największych dziełach, w najwyższych natchnieniach popełniała ona błędy, i uniewinniała za wiele, wielbiła czasem, gdzie gromić należało, w przewidywania własne wierzyła jakgdyby w wyższe objawienia, lecz czyż w tym kierunku jużeśmy jej nie sprostowali, czyż my już nie odróżnili poetyczny zachwyt, w którym politycznej lub historycznej prawdy nie ma od historycznej czy moralnej prawdy jaka w tej poezyi jest? Prawdą może

być w końcu i to, że wszystko, co w niej jest zbyt pochlebnego, idealizującego nas samych, mogło na nas działać źle. — Lecz czyja w tém wina, poezyi czy nasza? czyśmy ją zawsze dobrze czytali i rozumieli, czyśmy zarówno na wszystko uważali? Czy na te pytania zwrócono uwagę w zarzutach? Czytając bowiem uważnie i biorąc do serca wszystko, co w tej poezyi jest, bylibyśmy zmiarkowali łatwo, że jeżeli twierdzenia są śmiałe, to przy niem zawsze stoją warunki stałe, konieczne a twarde; że zwieść złudzić mogła chyba tych tylko, którzy czytając bez rozwagi i uwagi, samochcący łudzili się sami.
Tarnowski. Kr. R. r. 77.

Główną myślą Pana Tadeusza, ideą zgóry do utworzenia tego poematu powziętą jest to, że prywatna i uraza i zemsta, że spór Horeszków z Soplicami, że sejmik w dobrzynie i zajazd, że cała ta mała sprawa osobista i domowa, staje na drodze innym, ogólniejszym, ważniejszym i zadaje im klęskę.
Tarnowski. Kr. R. 77 s. 116.

Jacek Soplica, główna sprężyna akcyi w Panu Tadeuszu jest człowiekiem, co się prawda raz zemsty za osobistą urazę dopuścił, ale potem do późnej starości czynił zadość za tę zemstę, nietylko całem życiem, ale także i nadewszystko wyrzeczeniem się siebie, wyrzeczeniem się z własnej osobistości, aż do pamięci ludzkiej, aż do uczuć rodzinnych, aż do swego imienia nawet nazwał się „Robakiem".
Tarnowski Kr. R. 77. str. 116.

Andrzej Morsztyn.

Andrzej Morsztyn, ~~jednych~~ jeden ze znamienitszych pisarzy 17. w. należy do tych poetów, którzy przez zbieg różnych okoliczności długo muszą czekać na uznanie i ocenę ze strony potomnych. Nieraz będzie on się jeszcze nasuwał pod głębszą uwagę myśliciela nad motywami i tętnem życia minionej a tak ciekawej epoki 17. w., a rozważony pod względem krytycznym, psychologicznym lub porównawczo estetycznym rzuci niewątpliwie światło na epokę, której atmosferą oddychał. Co się tyczy psychicznej głębi Morsztyna i wewnętrznego świata pieśnią wymarzonego, to widać, że śpiewał tylko z potrzeby serca, i dlatego był szczerszym, szczerszym od wszystkich innych poetów tego wieku. Jeżeli do tego doda się i to, że był śpiewakiem miłości, to tem więcej budzi w nas interesu bo żył w epoce, w której wysokie indywidualne rozumienie i najprzeróżniejsze affekty doprowadzone do szczytu wybujałości stanowiły główne tętna życia tak publicznego jak prywatnego, nadając ton i barwę przeważną wszystkim jego pojawom. On najpotężniej z pomiędzy wszystkich pisarzy tego okresu dał wyraz w swej pieśni temu czynnikowi życia, a mimo iż świat klasyczny miał swego Anakreonta, Tybulla, Owidiusza i chociaż pisarze ci byli znani polskim poetom klasycznym, mimo to żaden z nich przed Morsztynem tej treści nie poświęcił całej swej muzy, a po nim w 3 wieki dopiero uderzono w ten sam ton i to ręką pierwszorzędnych mistrzów. Morsztyn cały swój talent poświęcił miłości; - na niej go wykształcił, - ona mu była źródłem natchnienia, to też w pieśniach jego słyszymy dźwięki podniosłe i wysokie, smutne i wesołe, hulaszcze i grobowe. Nie był jednak Morsztyn jakimś średniowiecznym marzycielem porwanym przez szał jakichś chrześcijańsko-rycerskich idei doprowadzających go do sprzeczności z życiem i światem; myśl jego rwie się potężnie ku górze, to znowu tonie w głębokim realizmie, umie jednak pogodzić, kojarzyć spokojnie o stateczności tonem jego szarpiące.

Otrzymawszy klassyczne wychowanie od dziada swego, udał się w podróż do Belgii, Francyi i Włoch, poznał się bliżej z literaturą włoską i francuską, w których właśnie dobywające się dźwięki odmienniejsze nieco od klassycznego stroju i przemawiające bardziej do duszy nowożytnego człowieka, - przemówiły i do niego, on je odczuł bardzo i dał im wyraz w swych poezyach. Po powrocie do kraju wstępuje na dwór królewski, spełnia ochoczo obowiązki w kraju i za granicą, - jednak dosyć czasu obok tego, by tęsknić, marzyć i kochać.

Nie zaraz jednak daje wyraz temu uczuciu, które w pieśniach swych żywi, - nasamprzód pisze wiersze do dziada zmarłego spłacając mu w nich dług wdzięczności, - obrabia z poczuciem artystycznem tematta, których mu życie dworskie dostarcza, - i dopiero ~~zarazem~~ kiedy miłość stanowczo ogarnia jego duszę, głuszy w sobie wszystkie inne popędy i doprowadza ją tam, dokąd u żadnego poety nie doszła. Ta namiętność właśnie i odczuta prawda serca z pieśni francuskich i włoskich, prędzej przez niego niż kogo innego odczuta jest przyczyną, że prawie zupełnie zrywa z klassycyzmem, i woli ubóstwiać swój ideał sposobem Petrarki niż Tybulla, - mimo to jednak trafiają się i u niego reminiscencye z Olimpu, stanowczo jednak i dekoracyą i treść bierze z otoczenia i z głębi duszy uszlachetniającej się jego prawdziwem uczuciem. Z pieśni jego tchnie dźwięk romański, mimo to jednak odznacza się prawdą i siłą uczucia. Namiętny do szału ma wiersz tak dziwnie harmonijne tony że trudno się w nich nie dopatrzeć istotnej walki między materyą i duchem, i owego rozdarcia się wewnętrznej istoty przez sprzeczne prądy, budzone ideałem a rzeczywistością, co wszystko nie godzi się z poezyą klasyczną i przypada raczej w dominujący ton romantyki.

Nie mogąc stłumić żaru namiętności w piersiach swych i znaleźć ochłodę na nie, przelewa uczucia w poezyą: „Kanikuła," pierwszy cykl swego poetycznego rozwinięcia. Jestto romans w rapsodach, ~~jużto~~ obejmujący wszystkie drgnienia jego serca, jużto sielankowej natury, jużto głębokiej lub swywolnej namiętności. Nastrój jego przeważnie lekki, swywolny, niekiedy zmysłowy i lubieżny, - niekiedy poważny i głęboki, - raz się zapala żagwią zmysłowości, drugi raz zadowala się uwielbieniem ideału. Całą tę seryą poematów kończy wierszem tłumaczonym z włosk. poety Sannazara pod tyt. Vanegio d'una innamorata.

Drugą fazą poetycznego jego rozwinięcia są erotyki, w których dalej i wyżej niż w pierwszej tak pod względem formy, treści i stanu ducha. Nie brak i tu namiętności zmysłowej, jednak po większej części podniesione jest uczucie do poważniejszego stroju i wchodzi w dziedzinę ideału. Jeżeli badamy miłość Morsztyna, która jak zwykle jest długą koleją utrapień i cierpień, spostrzegamy, że odbywa ona walkę na mniejszą lub większą skalę, przechodzi wszystkie stadya uczuć aż do zaparcia się siebie samego by zdobyć ~~miłoś~~ wzajemność Kochanki. I tak widzi on się raz na szczycie swego idealnego szczęścia, to znowu wskutek jakiejś małej okoliczności wpada w zwątpienie, niepewność, w przepaść rozpaczy - przemi wewnętrznej - w prawdziwy stan śmierci za życia. Skarży się więc na siebie, na oczy, że patrzą na cel swych pragnień, byle mu sprawiają boleści. Chciałby się zbliżyć do swego ideału, lecz się obawia, - ~~(chciałby się poufale do swej Kochanki zbliżyć lecz nie może)~~ to znowu chciałby uciec przed nią, i nim tak silnie opanowało uczucie, - wyrzeka wreszcie na kochankę, i jej serce kamienne, pragnie się wydostać z pod jej magicznego wpływu, - a nawet pragnie by się ten zakończył choćby śmiercią. Lecz wszystkie pragnienia daremne, nie ma siły wydobyć się z pod czaru tego, co ukochał, a dość mu uśmiech jeden łagodzi wszystkie rany, wyrzeka na stan swój nie do zniesienia i na kochankę w sposób właściwy tylko późniejszym poetom. Wreszcie zapiera się nawet swej własnej osoby na rzecz ukochanej istoty, gubi się zupełnie pod względem indywidualnej świadomości w drugiej osobie i uznaje swą zależność od niej bez granic. ~~W~~ Stan swój wewnętrznej próżni i apatyi i taką wyraża ~~wszędzie~~ prawdą i siłą wszędzie, jak Werther Göthego lub Gustaw Mickiewicza.

Jednak wśród tych cierni i głogów miłosnych miał poeta i szczęśliwe chwile które przelał w pieśni, - w prześliczny wiersz „Sen" „Na wiązanie" „Kwiatki". Chwile szczęścia jednak mijają prędko, usposobienie kochanki się zmienia, - a zdradzony poeta zawrzawszy całą potęgą szlachetnego gniewu i oburzenia za sponiewieranie ~~uczuć~~ swych uczuć, przelewa znowu ten ~~sam~~ stan umysłu swego w wiersze: „Miłość zerwana" „Do wiarołomnej" „Szczęśliwe krzywoprzysięstwo" „Do trupa", w którym to sonecie jest formalnie Mickiewiczowskim upiorem. W innym znowu wierszu w ~~tych~~ tej samej sytuacyi pisanym, przytomniejszy, i czyni zaklęcia „że miłość już zgasił" „i zgasił już ogień, co mu suszył kości," „że już nie wpadnie w doświadczone zdrady" i miłości oszczepy nie skwarzą mu już serca. Dla przytłumienia zaś trosk, zażywa życia wesoło i hulaszczo, Jaga, Zosia i mnóstwo bezimiennych rozpędzają jego boleść, i z pod pióra wylewa się złość i ironja, gruby żart i lekceważenie kobiety; pod tym sarkastycznym śmiechem jednak, żartem i ironją, żal skryty i tęsknota stałą mają rozłogę, poeta nie czuje się w swoim żywiole. Wkrótce jednak rzeczy się zmieniają, - pomimo zakleć serce jego zapała się najczystszą i najgorętszą miłością do Katarzyny de Huntley, - której rękę uzyskuje 1659. Na tem się kończy cykl jego pieśni, których treścią miłość indywidualna we wszystkich swych stadyach, - najpiękniejsze zaś z nich przywiązane do imienia Katarzyny.

Do poematów z tej epoki zaliczyć należy wielką część poematu „Psyche", utwór oryginalny, o swojskim kolorycie i treści, zresztą tylko na starożytną legendę nawiązany, a wypowiedziany w stancach Arjostowych.

W przemówieniu tym oddaje przeważnie zasłużoną cześć Maryi Ludwice, - w nim po raz pierwszy ~~staje się poet~~ odsłania swe polityczne przekonania, okazując się zwolennikiem Maryi i polityki francuskiej. Tłumaczenie „Cyda," ważne z tego powodu, że opatrzone jest prologiem oryginalnym, którego treść przypada w właściwy ton chwili dziejowej nie bez charakterem dworszczyzny i lekkiej woni kadzidła dla królewskiej pary, - a powtóre dlatego, że ono otworzyło drogę dla wpływu francuskiego klasycyzmu na polską literaturę i jest niejako poprzednikiem epoki pod hasłem „dobrego smaku." Oprócz tego ~~pisał w tym czasie~~ pochodzą z tej epoki „hieroglifiki."

Morsztyn pisał i pieśni religijne, z których najpiękniejsza „Pokuta w kwartannie" najszczersza spowiedź duszy poety. I w tej więc mierze odpowiedział Morsztyn w ton ducha swego czasu, a chociaż trudno go kłaść w rzędzie psalmistów, bo nie jest przedmiotowym chwalcą Boga, - to właśnie z powodu swej podmiotowości, która, zdaje się, jest wiernym wyrazem wszystkich stosunków i charakterystyczną cechą 17. w., poeta nam okazuje się w szerokiej skali swego poetycznego rozwinięcia.

Oprócz tych zalet odznacza się Morsztyn czystością języka, darem inwencyi, łatwością oryginalnej kreacyi, ~~in~~ silnem indywidualnem i narodowem piętnem. Dlatego też chociaż w obrazy jego wchodzi niekiedy świat Olimpu, chociaż trudno na nim zaprzeczyć wpływu galanteryi francuskiej i wdzięku stamtąd czerpanego, choć treścią i forma sestyny, stancy, i sonnetu przejęta z pod włoskiego nieba, usprawiedliwia zdanie, że autor nasz nosi piętno naśladownictwa, mimo to wszystko uznać potrzeba, że jest poetą oryginalnym.

Seredyński. Rozprawy i sprawozd. Ak. Um.
wydz. filolog. t. 2.

Fredro (Komedye pośmiertne)

~~Wi ZK~~ Jeżeli się zastanowi nad pośmiertnemi komedyami Fredry, to przedewszystkiem uderzy to, iż spotykamy się w nich z wielu cechami, które je od dawniejszych utworów Fredry odróżniają. Przedewszystkiem zmienił się w nich Fredro, wprawdzie nie pod względem talentu, - ale pod ~~wz~~ względem sposobu tworzenia, co dotyczy tworzonych postaci, nawet pod względem ~~sta~~ technicznej strony: budowy i formy swych utworów.

Zmiana, którą widzimy w komedyach pośmiertnych Fredry, zaszła w duchu zmiany odbywającej się w komedyi europejskiej a mianowicie francuskiej, [illegible] zmiany poczętej przez Beaumarchais'a, wyrobionej przez Sandeau i Augiera a doprowadzonej do zupełnej może zbytecznej dojrzałości przez Sardou i Dumasa syna.

W nowej komedyi mianowicie, nie zadawalamy się jak w starej, tylko prostemi, ogólnemi liniami i rysami wizerunków naszego życia, przedstawionych w niej przez poetę, a to dlatego że stosunki nasze i natura nasza stały się więcej zawiłemi, we wewnętrznej machinie człowieka przybyło więcej kółek sprężyn a wreszcie uczucia, wyrachowania i powody działania są więcej poplątane. W nowej komedyi nie dosyć jest odmalować jaką próżność lub w ogóle jakąkolwiek inną wadę, lecz podać trzeba jej cel, jej związek z rozlicznemi stosunkami życia, odrysować jej stosunek do całego społecznego stanu naszego ~~życia~~ świata, jak się ona do niego nagina lub korzysta z niego; chcemy przedewszystkiem widzieć i poznać położenie socyalne, przekonania, zasady lub brak tychże w postaciach nowej komedyi. Zatem idzie, że postacie nowej komedyi, więcej wycieniowane, wymodelowane od dawniejszych i złożone z rozlicznych pierwiastków, choć nie przestają być typami swoich głównych, górujących, ogólnie ludzkich skłonności – są więcej indywiduami niż typami, i więcej od wszystkich poprzednich dziećmi i reprezentantami wieku, w którym powstały.

W nowej komedyi forma, idąc ~~wręcz~~ będąca wynikiem ducha, charakteru i kierunku pomysłu, jest bardziej ~~zawiłą~~ zawikłaną niż w dawnej, która trzymała się jakiejś nieokreślonej, konwencyonalnej sfery, zaznaczała lekko tło powszedniego ~~życia~~ domowego życia, ale z tego tła nie wydobywała żadnych szczegółów, owszem zostawiała je umyślnie w głębi i cieniu, a naprzód wysuwała tylko proste linie swoich charakterów i główne momenta swoich prostych sytuacyj. Komedya nowa, która w jednych ramach mieści najczęściej nierównie więcej przedmiotów, stosunków, interesów itd, potrzebuje nierównie większej liczby i rozmaitości figur, zajść, epizodów. Wskutek tego używa nowsza komedya takich środków, których dawna komedya nie używała, np. rozmów ubocznych, epizodycznych, niby nie należących do akcyi, ale potrzebnych do celu, jakie sobie autor założył; teatr Sardou i Dumas'a pełen jest takich epizodów.

A ten pierwiastek, który musiał przybrać jakąś formę i jakoś się z akcyą połączyć, połączony z realistycznym traktowaniem przedmiotów, jakie we wszystkich sztukach w naszych czasach zapanowało, sprawił, że dzisiejsza komedya nie unika jak dawniejsza podobieństwa do życia potocznego codziennego, ale owszem stara się o to podobieństwo, lub sobie nadawać te pozory, chce aby życie przedstawiane na scenie, było jak najbardziej rzeczywistem, powszedniem, dzisiejszem. Dawna komedya uważałaby to za niepotrzebny dodatek, za zbyteczne przedłużenie i obciążenie akcyi, możeby gardziła tem, jako niewłaściwą, niestosowną powszedniością i prozą życia. Nowa widzi w ~~tem~~ tych dodatkach jeden z najpewniejszych środków do wywoływania swych efektów, szuka w nich ozdoby, a przyznać trzeba, że ją nieraz i znajduje.

W myśl tych zmian, w nowszej komedyi zaszłych, zmieniły się i komedye pośmiertne Fredry, mimo wiedzy i woli autora, który ani nie lubił ani nie cenił nowszego teatru, ani nie myślał wchodzić w otwarte przezeń koleje, i jeżeli dawniejsze jego komedye mają widoczne znak pokrewieństwa z Molierem, to ostatnie zbliżają się do komedyi nowszej. Figury są w nich więcej indywiduami niż typami, w traktowaniu jest więcej zawikłań, epizodów i wtrąconych szczegółów, i więcej może wyraźnego, określonego związku z bieżącem życiem.

Za dowód na to posłużyć może wielki ciężar do małych interesów, od którego począwszy zaczął Fredro uważać i przedstawiać ludzi sposobem miniaturowym, bardziej szczegółowym, bardziej wypełniać i cieniować kontury. Wówczas uwzględnił Fredro oprócz strony moralnej, głównych rysów charakteru i temperamentu niezliczoną moc fenomenów psychologicznych, które do tamtych dodane służą do bliższego określenia, do wypełnienia i wycieniowania danej figury, i sprawiają że ona nie przestając być ~~on~~ ogólnym typem, jest zarazem szczególną, oznaczoną osobistością.

Tarnowski Kronika Rodzinna 1877.

Jedną z najwybitniejszych cech literatury poetycznej XIX. w. jest rozstrój duchowy, weltschmerz, bajronizm. Źródła rozpaczy wylewającej się w utworach i tylu pieśniach natchnionych pierwszorzędnych mistrzów, nie należy upatrywać w usposobieniu jednostek, lecz w moralnych warunkach działających na ogół społeczeństwa, w smutnej spuściźnie XVIII. w. Niewiara, usiłując zburzyć wszystko, co ludzkość dotąd czciła i kochała, nagromadziła stosy ruin, a natomiast nie podała żadnych pierwiastków żywotnych. Zwątpienie zaczęło nurtować społeczeństwo pozbawione wszelkiej moralnej podpory i pociągnęło za sobą tę rozpacz bezdenną, szukającą wyjścia w próżnych narzekaniach i skargach. Pod mglistem niebem północy odzywa się lutnia Byrona, a każda jej struna brzmi tłumionym jękiem bólu i goryczy. Na drugim krańcu Europy, w słonecznej krainie cytryn i pomarańcz wtóruje jej rozdzierającą skargą poeta włoski Leopardi. Jeden z tytanów germańskiej Muzy ~~dodana do tego~~ wielki Göthe, przydaje do tego chóru swój twór chorobliwej fantazyi, żałosne gruchania Wertera, Heine gorzką ironią i cynizm, Musset rzewnym śpiewem i przejmującą tęsknotą. Czad ten występujący w całej Europie, ten pierwiastek rozpaczy chorobliwy, jak wszystkie złe i dobre wpływy z zachodu do Polski płynące nie mógł jej teraz ominąć i ślady jego spotykamy w skargach Gustawa, w wielu utworach Krasińskiego i Słowackiego; odzywa się on smętną nutą przez usta pacholęcia z Maryi Malczewskiego a najwyższej swej potęgi dosięga w Garczyńskim. Jego Wacław jest figurą czysto bajrońską, i dlatego nie może być uważany za dzieło polskiego natchnienia. Wszystko, co w poezyi polskiej odzywało się tym fałszywym dźwiękiem jest obcą naleciałością. Te szumowiny płynące po powierzchni, nigdy nie zamąciły aż do dna czystego zdroju narodowego ducha. W czemże się zawierał talizman, który ostrzegł polską poezyę od ~~od~~ tej zarazy nurtującej całą niemal Europę? Oto w podniosłości ducha polskich poetów, w dążeniu za ideałem, którego oni pomimo nie zatracili w przyświecającym im blasku cnót obywatelskich, przedewszystkiem zaś w wierze, której nie odepchnęli i wyrzec się nie chcieli."

Treść „Zrozpaczonych w literaturze" odczyt. Marrené
Kr. R. 1877.

Ostatniemi dwoma epokami w literaturze polskiej jest: epoka Stanisławowska, przedłużona w klasycyzmie francusko-warszawskim na początku XIX. w, oraz epoka Mickiewiczowska, czyli romantyzmu, wśród której żyjemy. W pierwszej z tych epok oziębłość dla wiary była tak wielką, że nawet Krasicki, kapłan, biskup, najwyższy dostojnik Kościoła w kraju, napisawszy kilkadziesiąt tysięcy wierszy, ledwo pomiędzy niemi zdobył się na kilkunastu-wierszową bardzo obojętną modlitwę. Po takiej oziębłości jakże wysoko wznosi się nastrój religijny w pismach romantycznych, których najpierwszymi zwiastunami byli u nas Karpiński i Woronicz! Jak ten nastrój przenika wszystkie ich dzieła, od owej ponurej klątwy w Sybilli, od rozpacznej modlitwy wieczornej do tryumfującej w Katuszach Felicyty, do wiejskiej sielanki Przenajświętszej Rodziny, do Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie. Tak było w tej sferze najwyższej, tak było i we wszystkiem. Epikurejskiej obojętności na sprawy kraju i bliźnich, zajęło gorące ukochanie społeczeństwa i chęć poprawy losu upośledzonych; zamiast rozpasania obyczajów, największa delikatność uczuć stała się hasłem pomiędzy wyobrazicielami nowego kierunku; kosmopolityzm w życiu i sztuce, ustąpił przed zamiłowaniem swojskości w formie i treści. Jednem słowem, przeciwieństwo w dwóch kierunkach umysłowych było zupełne: affirmacya zajęła miejsce negacyi, i życie zakwitło na gruzach wydeptanych przez użycie...

Kr. R. r. 1878. Nr. 14.

O pamiętnikach w Polsce i Pasku.

Literatura polska poprzednich stuleci nie może się pochlubić taką obfitością pamiętników jak francuska lub angielska. W w. XV. XVI nie mówiąc już nawet o czasach wcześniejszych, pamiętników ~~we~~ właściwych nie mamy; są to tylko mniej więcej dorywcze notatki i podróży, i to w ten sposób, że cudzoziemcy mówią o Polsce a Polacy o obczyźnie. Dość tu przypomnieć świetnie podejmowanego Guilberta de Lamoy w Trokach i Herbersteina w Krakowie, a z drugiej strony Michalona Litwina, Samuela Otwinowskiego i Krzysztofa Radziwiłła, opisujących swe wędrówki po Tatarszczyźnie, po Turcyi i ziemi świętej. Z zakresu spraw krajowych pisano dyaryusze sejmów lub wypraw wojennych, lecz rzeczy domowe i osobiste ledwie gdzieś w kalendarzu lub na ocalonym kawałku papieru w silva rerum notowano w kilku wyrazach. Wobec sprawy publicznej rzeczy te wydawały się małemi nawet najbliżej interesowanym, i tak je też traktowano.

Czy było to lepsze lub gorsze, nie przekazywanie potomności każdego drobiazgu, każdego nawet zgorszenia życia prywatnego, rozstrzygać tu nie będziemy. To tylko pewna, że pamiętniki osobiste, domowe, zaczęto u nas pisać dopiero w epoce podupadania miłości sprawy publicznej a panoszenia się prywaty, kiedy jednostki poczęły się uważać nie za ogniwa wielkiego łańcucha, lecz za słońca systematu [illegible]. Zrodził u nas pamiętniki w. XVII, a rozmnożył i urozmaicił w. XVIII. Jakikolwiek zresztą był ich początek i jakkolwiek bywa naganny ich charakter, błogosławić musimy losom, że na niwie pisarstwa pamiętników osobistych w j. polskim, postawiły takiego wybieganego bywalca, tak znakomitego obserwatora i pisarza jak Pasek. Dzięki jego wmieszaniu się w wszystkie niemal większe wypadki czasów Jana Kazimierza, M. Wiśniowieckiego i J. Sobieskiego, książka jego lubo opisująca przygody osobiste autora, staje się w niejednym względzie wizerunkiem szerokiego życia publicznego. Dzięki jego wyrazistej, typowej postaci, która musiała wtedy górować w współczesnem społeczeństwie szlacheckiem, nawet rysy osobiste jego charakteru, nabierają rozciąglejszego znaczenia, stają się rysami przeważnej części klasy rządzącej. Nareszcie dzięki niezrównanej łatwości opowiadania, ostry i suchy rysunek historyczny kart nierymowanych Kochowskiego, lub rymowanych Twardowskiego, daje zdolnemu historykowi możność ożywienia obrazu epoki kolorytem wielce świeżym i rozmaitym. Zaiste do tego dodamy, że ów w. XVIII., nierównie bardziej nieszczęśliwy niż winowajcy, odsądzony od czci i wiary na zasadzie słów takich grzeszników jak Opaliński i jemu ~~podobni~~ podobnych, odbił się tutaj w daleko prawdziwszej smutnej i uczciwej, ale szlachetniejszej postaci — to dziwić się nie będziemy wziętości, jaką Pamiętniki Paska do dziś mają. Gdyby rzeczy różne porównywać można, postawilibyśmy takie szeregowanie od dołu do góry: Pamiętniki Paska — Pamiątki Soplicy — Pan Tadeusz.

Kronika R. r. 1878. str. 151.

W polskiej literaturze powieściowej istnieje osobny rodzaj należący w połowie do pamiętników, a w połowie do romansu na modłę Walter Skotta, choć zawsze z bliższej czerpie on przeszłości. Rodzaj ten jest jakby spuścizną dawnych silva rerum, w których składały się kroniki szlacheckich domów i magnackich dworów, historye obyczajowe powiatów, tradycye całych prowincyj. Tak ze wspomnień tych i opowiadań utworzyć artystyczną całość, nauczył dopiero Henryk Rzewuski, gdy wziął się do pióra. Ten jak dawne silva rerum spisywał szlachcic jedynie z tego, co sam zapamiętał lub doświadczył, tak i ten rodzaj powieści tradycyjnej wymagał koniecznie zapasu własnych wspomnień. Nieudolnemi były próby zastąpienia żywej tradycyi fantazyą i powieściową inwencyą. Zaraz wpadano w przesadę kolorytu, w manierę sztuczną i niesmaczną, poza którą nie czuć było tętna prawdy, tylko częstokroć ukrytą tendencyę. Fabrykatów takich nie brak, ale nie wytrzymują one próby czasu. Szkoła Rzewuskiego jednak liczy kilku pisarzy, którzy się ostoją w literaturze, bo jak on czerpali z życia, ze wspomnień rodowych, a do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy Bochantowicza i Jasa Berlicza.

K. R. r. 78. str. 351.

Opowiadania Antoniego J.

Każdy prawie z obrazów tego autora ma jakby trzy plany perspektywiczne. Najdalszy najrozleglejszy, obejmuje filozoficzny zarys dziejów albo pewnej całej krainy, jak np. w losach kresowego miasteczka dzieje kolonizacyi Podola od XV. w. Na drugim planie w rysach wyraźniejszych występuje pewien wypadek dziejowy, będący niby dobranym przykładem, objaśniającym myśl filozoficzną założenia, tkwiącego w ogólnym zarysie obrazu. Wreszcie na pierwszym planie występuje kilka postaci już znakomitszych, już nawet całkiem podrzędnych, ale mogących niezwykłemi przygodami swego życia zainteresować nietylko rozwagę ale i wyobraźnię czytelnika, ożywić malowidło, jak malutkie figurki na obrazie Ruisdaela, ożywiają wspaniałe drzewa wypełniające płótno na tle gubiącego się w oddali przestworu.

D. Antoni J. przy ogromnym zasobie wiadomości historycznych przy umiejętności ich trafnego oceniania posiada miarę i wagę talentu artystycznego.

ostrzegającego prawie instynktowo, czego, jak i kiedy użyć, czego gdzie i kiedy unikać należy. Stąd panuje u niego to doskonałe ustosunkowanie pojedynczych części, nieprzepełnianie drobiazgami rysów ogólnych utworu, oszczędne korzystanie z drobiazgów w głównem opowiadaniu, a nareszcie hojne, ale nie przesadne szafowanie niemi w opisie figur obranych do ożywiania rzeczy. Jeżeli przytem rysy będą prawdziwe, kolory stosownie dobrane, światło umiejętnie rzucone, to powstanie arcydzieło bez względu na rozmiary i doniosłość opowiadanego faktu.

U pisarzy zagranicznych celował w podobnych obrazach małych Macaulay; z krajowych jeden tylko poprzednio zajaśniał Szajnocha, wszakże w dwóch pierwszych tomach szkiców. U tamtych obu ~~widać~~ bywa może więcej zaokrąglenia, wykończenia, wygładzenia; u Antoniego J. więcej śmiałości i siły w rzutach pendzla. Kr. R. 78. r. Str. 471. 472.

Jan z Tęczyna.

Jan z Tęczyna, dzieło kształtowane na wzorach Walter-Scotta, stanowi rzeczywiście epokę w powieściopisarstwie ~~swojem~~ polskiem a odznaczając się treścią i powagą autora miało chwile prawdziwej wziętości i sławy. Dziś jednak gdy po „Janie z Tęczyna" tyle przybyło powieści historycznych, gdy forma autora Listopada, autora Kwestana, autora Murdeliona stała się bardziej pociągającą dla Polaków od formy Walter-Scottowskiej nadaremnie wskrzeszanej przez Grabowskiego, gdy i smak czytelników i zapatrywanie się na obowiązki dziejopisa znacznej uległy zmianie, dziś powieść histor. Niemcewicza mniej odpowiada wymaganiom. Niemcewicz nigdy w swych utworach nie celował górnym polotem wyobraźni i wyrazistą plastyką; był to talent raczej opisujący niż malujący przedmioty. Ta ułomność występuje szczególnie w Janie z Tęczyna, kreślonym już w starości, kiedy osiwiałe wspomnienia zastępują wiosenną grę życia, a słońce jesienne powleka płowemi barwami przedmioty. Prawdziwemi zaś ozdobami tej pracy jest gruntowna znajomość przedstawionej epoki, prawdziwie historyczna powaga opowiadania i czystość polszczyzny. Kr. R. r. 78. str. 156.

Romantyzm i jego skutki:

a) Definicya romantyzmu wysnuta z dzieł koryfeuszów jego.

Gdy epoka tz. romantyczna nastała wszczęły się walki między zwolennikami dawnego klasycznego i romantycznego kierunku. W zajadłych tych walkach trudno się jednak dopatrzeć tego, o co się kłócono wówczas, ani jedna ani druga strona spornego punktu jasno nie sformułowała. Pierwszą właściwą rozprawą w tym względzie jest Brodzińskiego rozpr. o klasyczności i romantyczności (Pamiętn. Warsz. r. 1818). „Rozprawa ta jednak jest wodnistą i rozwlekłą, o romantyzmie nie wiele mówi, a całą jej zaletą jest skromność cechująca wszystkie pisma Brodzińskiego oraz umiarkowanie w sądach, pewna nieśmiałość i brak stanowczości w obraniu drogi." Nie można się wcale z niej dowiedzieć, co jest klasyczność a romantyczność, definicye zaś podawane wcale tego nie rozjaśniają i widać z nich że Brodziński sam jasnego o tem nie miał pojęcia i w drugich wyrobić go nie mógł. Z rozproszonych jednak napomknień po całej rozprawie można ułożyć definicyą romantyzmu, która jakkolwiek nie będzie odpowiadała wszelkim prawom i warunkom jakich po każdem ściśle naukowem określeniu wymagamy, jednak to przecie można ją ująć w następujące słowa: „romantyzm jestto taki rodzaj poezyi, do którego wchodzą uczucia teskne, lubujące się dziką naturą, strachy, duchy, cudowność, religijność, metafizyka, mistyczność, narodowość." Na rozprawę Brodzińskiego dał odpowiedź J. Śniadecki, wydając artykuł „O pismach klasycznych i romantycznych." W piśmie tem, do którego wydania skłoniła go, jak sam wyraźnie mówi rozpr. Brodzińskiego, nie wdaje się Śniadecki w spór o to, co jest romantyczność, ale występując przeciw romantyzmowi, ma przedewszystkiem na myśli formę tego rodzaju poezyi i oburza się na to, że nie szanuje prawideł horacyuszowej poetyki. Razi go w niem nieswojskie lub niegramatyczne zwroty w mowie romantyków spotykane, bezład w przebiegu obrazowanej akcyi, słowem zewnętrzna postać romantycznych utworów. W dalszej części występuje przeciw treści jego, nazywając ją „niedołężnościami i bredniami przywołanemi z wieków grubijaństwa, łatwowierności i zabobonu," przeciw uczuciom tęskniącym „do dzikiej, prostej i nieokrzesanej natury" a wreszcie przeciw metafizyce i mistycyzmowi.

Takie było zdanie Śniadeckiego o romantyzmie, które z pewnością byłby zmodyfikował, gdyby był dożył naszych czasów i przeczytał znakomite utwory tego kierunku. Byłby może darował rozmowy dyabłów i aniołów, duchów i upiorów, których co prawda romantyzm bez potrzeby i miary naprowadzał dla bardzo wielu piękności pełną garścią rozsypanych w utworach romantycznych. Ale trudno, dziś nie przyznać, że krytyka jego była po większej części słuszna, gdy powstawał na metafizykę i mistycyzm, - które jak opium upajają umysł w extazę, by go potem zniedołężnić i wyjałowić."

We cztery lata po starciu się pierwszych zapaśników romantyzmu, wyszły 1822 r. 2 tomy poezyi Mickiewicza z rozprawą na czele o poezyi romantycznej, z której trudno także zrozumieć, co jest romantyzm, jednak z ~~ostatniego~~ ustępu widać z niej, że Mickiewicz czytał artykuł Śniadeckiego i w części niby się na niego zgadzał, tudzież dowiadujemy się z niej, że głównym elementem romantyzmu jest poezya gminna. Tyle tylko powiedział Mickiewicz o romantyzmie w prozie, resztę zapatrywań jego w tym względzie szukać należy w wierszach ~~jego~~. I tak w „Romantyczności" od słów: „czucie i wiara aż do miej serce i patrzaj w serce," w wierszu pod tyt. „Mędrcy" i „Rozum i wiara" znajdujemy ważne cechy romantyzmu. Według tego, co w wierszach tych powiedział M. „czucie i wiara silniej przemawiają do duszy poety, niż szkiełko mędrca, a prawdy, których ten dochodzi z proszku i gwiazd iskierki, nazywają się martwe; on zaś w miejsce szkiełka radzi mieć serce i patrzeć w serce. Czyli prozaicznie się wyrażając, znaczy to, że nie nauka i ~~rozum~~ wiedza czyli rozum, lecz serce i uczucie powinny być nauczycielami romantyka. Jakoż tak to poeci rozumieli i rozumieją, a idąc za powagą mistrza, puścili wodze nieokiełznanej fantazyi i pod mamiącą szatą poezyi rzucili w obieg wiele fałszywych zdań i quasi historyozoficznych paradoxów. Uczucie to, i uczucie potęgowane, wylało się mrowiem hallucynacyjnych widziadeł, jakie się uroiły w głowach romantyków. Do tego jeszcze dodać należy, że Mickiewicz, a za nim mniej utalentowani romantycy (mieli) mając niepokonany wstręt do zimnych rozważań rozumu, zaszli sami i powiedli innych tam, gdzie nie rozum prowadzi, a to nie tylko w estetycznych teoryach, lecz w życiu praktycznem, w sprawach publicznych. Tak więc przychodzi nowy element do romantyzmu i to ważny, mianowicie niechęć przechodząca czasem w nienawiść do rozumu i mędrców.

Jeżeli tedy zsumuje się rozproszone u teoretyków romantycznych wyobrażenia o ich własnym kierunku, możnaby definicję z Brodzińskiego rozprawy ułożoną w następujący sposób uzupełnić: „Romantyzm jest to rodzaj poezyi, w którym uczucia tęskne za przeszłością, za dziką, nieokrzesaną naturą kojarzą się z mistycyzmem, oryentalizmem, metafizyką religijną i panteistyczną, cudownością występującą pod postacią upiorów, duchów powołanych z poezyi gminnej na scenę dnia jasnego."

b) Rozbiór pojedynczych cech romantyzmu.

Uczucia tęskne. Uczucie zawsze było i będzie podmiotowem źródłem poezyi, ~~a~~ ilekroć bowiem czerpała ona w zastanawiającym się rozsądku powstawała raczej proza o rytmie lub rymie nie zaś poezya. Te podmiotowe uczucie jest było źródłem romantyzmu, ale nie o to chodzi, tylko o to że romantyzm pobłądził bardzo oddawszy się w zupełności objęcia uczucia; natrząsając się bowiem lekceważąco z rozumu i mędrców, wziął uczucie nietylko za jedyne źródło poezyi, ale nawet za jakiegoś jasnowidza, który wszystko odgadnąć potrafi i daleko lepiej niż „mędrcy" objąć krąg świata" jest zdolny. Zgodnie z tem naśladowcy mistrza, który kazał „mieć serce i patrzać w serce" puścili wodze uczuciu, czasami wysokiemu, czasami egotycznemu, które się przemieniło w sentymentalizm i ślamazarne jęczenie. To „tęskne uczucie" wezbrało u romantyków bezbrzeżnie, a wyzyskiwane długo, wyjałowiało w końcu.

Mistycyzm. Słuszność poniekąd miał Brodziński mówiąc, że poezyi bez mistycyzmu pojąć nie można, jakkolwiek są poemata na wskroś poetyczne a nie mistyczne. Mistycyzm był i cechą romantyzmu, ale znowu nie o to chodzi, tylko że został nadużyty. W pierwszych utworach naszych romantyków, nie widać jeszcze tego elementu mistycznego, prawdopodobnie nie zrozumieli jeszcze konieczności jego, — utwory te są jeszcze trzeźwe i podobne do tego co się rzeczywiście dzieje, i dopiero później, gdy im coraz jaśniej rozwijało się powołanie wieszczów i proroków, mistycyzm również coraz więcej zaczął nimi owładać, apokaliptyczne widzenia stają się coraz częstsze a język zastosowany do nich musiał być także apokaliptyczny. Zatem poszło że do wielu utworów romantycznych trzeba komentarzy; są one istotnie jak apokalipsa.

Oryentalizm. Pod oryentalizmem rozumiem przenoszenie wyobrażeń, scen i obrazów wschodu do utworów europejskich, w nim przykładem dla romantyków polskich był lord Byron, który ich także nauczył sceptycyzmu i jęczenia weltszmercem. Ta przymieszka oryentalizmu u poetów romantycznych była czemś koniecznem. Jeżeli się bowiem zwróci uwagę na to, że u nich główną rolę odgrywało uczucie, to łatwo sobie wytłomaczyć, dlaczego ~~uczucie~~ ono łączy się z mistycyzmem i orjentalizmem, ~~to~~ Wyobrażenia te są pokrewne i jako takie kojarzyć się mogą; imaginacya poetów stopnie te przechodziła prawie zawsze i koniecznie. Wschód z całą swoją naturą i atmosferą ~~mało~~ przypadał bardzo w smak romantykom i nabierał dla ~~ich~~ składu ich umysłowego życia.

Metafizyka. Pod koniec zeszłego wieku i na początku bieżącego panowała na uniwersytetach filozofia Fichtego, Schellinga i Hegla, wcześniej zaś i Spinozy, którego przypomina Jacobi. Z tych wszystkich najbardziej podobał się wielce do mistycyzmu skłonny Schelling. ~~Zwolennicy~~ Zaczęto i u nas zapalać się tem, znaleźli się zwolennicy Schellinga, innych filozofów jemu podobnych, trudniej wyjętych z ich systematów pojęć estetycznych sformułowanych przez Schleglów i Tiecka. Natrząsano się coraz bardziej z Klasyków i La Harpa, coraz bardziej zaczęto się wsłuchiwać w niemiecką mądrość aż wreszcie pobratano romantyzm z metafizyką filozoficzną i religijną, a rozprawa Mochnackiego była w tym względzie szczytem, uchodziła za najlepszy płód teoretycznego romantyzmu i za pierwszy utwór literackiej krytyki. Tak jest związek historyczny między metafizyką i romantyzmem, obok którego istnieje drugi o wiele ważniejszy i głębszy, który ~~to~~ sojusz ten między niemi wytłomaczy. Otóż metafizyka jest treścią pokrewna romantyzmowi. Metafizyka pyta o początek bytu, o tak zwane fundamenta istnienia i rozprawia o nieskończoności, gubi się ona w abstrakcyach, w pojęciach nieokreślonych, jest swojego rodzaju poezyą. Nie dziw zatem, że romantyzm, który także żadnych granic mieć nie chciał i w nieskończoności czuł się jak w domu, wciągnął do swych proroctw i historyozofii swej i metafizykę. Co więcej nadawało mu to pewną głębokość niby poezyi filozoficznej. W niektórych poematach mamy trochę metafizyki heglowskiej, w innych panteistycznej np. w Synu cieniów.

Poezya gminna. Przyczyną dla której poezya gminna weszła w romantyzm było to, że upodobanie w mistycyzmie, cudowności i t. d. znajdowało wiele bardzo wiele materyału w utworach ludowej wyobraźni. Tem się tłomaczy owo przecenianie poezyi gminnej, owo poszukiwanie w niej złota, ale przyznać należy, że wydobyte z niej niby złoto poezyi nie mniej już w wyobraźni z niej uchodzi za ten drogi kruszec, nie mówiemy już dzisiaj smakować w podobnych utworach gminnej poezyi, gdy się coraz mniej strachami i upiorami zajmujemy.

Uczucia tęskne za przeszłością. Brodziński pisał, że romantyczna poezya obudza uczucia tęskne za przeszłością. Otóż tę przeszłość naszą zamarłą w nieczynności: romantycy wskrzesili ją w poezyi, a tym sposobem nawiązali zerwaną nić tradycyi, której klasycy podjąć i snuć nie umieli. Jestto dodatnia strona naszego romantyzmu. Z poezyi i przez poezyę dowiedziało się pokolenie romantykom współczesne, na jakiej mieliźnie nawa publiczna osiadła. Z odrętwienia i uśpienia letargicznego zbudzili romantycy naród i nowy duch po nim powiał, nie rzymski lub grecki ale swojski, ani nawet średniowieczny rycerski lecz do gruntu swojski, i wogół wykwitło życie bujne, ale przedewszystkiem uczuciowe. To jest zasługą romantyzmu, a uderzenie w tę strunę uczuciową jednało mu ogromny popularyzm i zwycięstwo nad klasycyzmem.

Sarbiewski

Jeżeli się zastanowimy nad Sarbiewskim to dwie przedewszystkiem nasuwają nam się kwestye, raz dlaczego poeta ten, którego przez półtora wieku nazywano Horacym polskim, którego ~~przez~~ ślicznemi strofami kazano się rozkoszować młodzieży szlacheckiej i o którym podobno za granicami myśleli niektórzy, że ani się nie umył stary Horacy do swego słowiańskiego potomka – dlaczego poeta ten dziś zupełnie zapomniany, – po drugie, dlaczego nie powinien być dla nas obojętnym?

A) 1.) Zestawienie Horacego z Sarbiewskim odpowie nam pierwsze pytanie prawie w zupełności. Horacy pisał po łacinie dla Rzymian, który język ten dokładnie rozumieli, bo był ich ojczystym językiem, – pisał dla całego narodu, nie zaś dla uczonych tylko i szkół jak Sarbiewski. Horacy żył w wieku Augusta, odbił jego oblicze prawdziwe i niekłamane stąd i dziejopis i filolog będą musieli ciągle do niego zaglądać, by poznać jak czuli i myśleli starożytni Rzymianie. Inaczej ma się rzecz z Sarbiewskim. Sarbiewski przedewszystkiem jest nie klassykiem ale humanistą i to jednym z ostatnich. Humaniści pisali wtedy po łacinie, gdy język ten był już umarłym, którym się posługiwano tylko w kancellaryach i szkołach, a pisali po łacinie z uczonego zamiłowania. Jedna tylko szkoła zajmowała się wtedy ich pismami naród cały już nie wspomniał. O każdym humaniście myśli się tedy, że „jego wiersze to oranżeryjne kwiaty, które nie dają świadectwa myśli żadnego żywego społeczeństwa, ani żadnej dziejowej prawdzie.” Jeżeli się tedy uwzględni obie te okoliczności, łatwo da się wytłomaczyć owo uprzedzenie do Sarbiewskiego i ~~jego~~ zaniedbanie dzisiejsze z tego wynikające.

2.) Drugą przyczyną zaniedbania tego oprócz uprzedzenia jest sama natura, sama treść utworów Sarbiewskiego, abstrahując już od tego, że pisał po łacinie. Sarbiewski bowiem w wierszach swoich mimowolnie, choć z talentem naśladował starożytnych do tego stopnia, że ludzi nowożytnych i myśli nowożytne ubierał w togi rzymskie wykrojone. Horacy pisał wiersze łacińskie dowcipne, mądre, bez pretensyi i naturalnie i te powszednie utwory bez celu zawsze bawiły i zawsze podobać się będą; — Sarbiewski zaś dał najwięcej w sumy, by z wytężeniem głosić chwałę potentatów ówczesnych, w których wmawiał, że są wielkimi ludźmi; — i te panegiryki wydają się dziś bardzo śmiesznemi, i to druga przyczyna jego zaniedbania.

B) Co do drugiego pytania, dlaczego Sarbiewski jest dla nas ważnym, znajdujemy odpowiedź w tem, że z jego utworów możemy się dowiedzieć o dwóch ważnych rzeczach dla Polaków: mianowicie jaki gust panował w jezuickich szkołach w Polsce ~~za czasów Wazów~~, gdzie Sarbiewski najwięcej w tych szkołach miał mówić, i o tem jak mógł myśleć Polak za czasów Wazów, bądź co bądź niepospolitych zdolności. To jedno. A drugie: że on w utworach swoich świadczy o jednej całej stronie w. 17., o tem, o czem połowa chrześcijaństwa za Zygmunta trzeciego i Władysława myślała.

Drugiem ogólnem pytaniem, jakie się nasuwa nad Sarbiewskim jest to, dlaczego właśnie poszedł tą a nie inną drogą, — w tym a nie w innym kierunku? Oto wiadomem jest, że w młodym wieku udał ~~się~~ się w habicie Jezuity na dwór papieża Urbana VIII, wysłany tam zapewne przez zakon w tej nadziei, że znajdzie zajęcie, laury, sławę i łaskę na dworze papieża poety. I rzeczywiście nadzieja go nie zawiodła, — papież Urban znający się na wykwintnej łacinie i ~~po~~ umiejący podziwiać sztuczny wykłacińskich zgłosek, nadto łaskawym okazywał się dla młodzieńca, a zatem poszedł poklask na dworze jego, - sława Jezuity rozeszła się po całym chrześcijańskim świecie, - monarchowie i cesarze przysyłali mu dowody łaski, - uczeni pisali do niego listy, - inni go porównywali a nawet zapanowało mniemanie, że on pierwszy po mistrzach łacińskich stanął tak wysoko jak oni. Stąd nie dziw, że młody umysł zapalił się do takiego a nie innego kierunku, - że w zapale czasowy poklask wziął za sławę nieśmiertelną i zupełnie zapomniał o Polsce i łaskawie a pobłażliwie wyrażał się o Kochanowskim.

Drugim nie mniej ważnym wpływem, który był powodem, że Sarbiewski w tym a nie innym poszedł kierunku, była jego natura, jego charakter, jego skłonności, jego zapatrywania, które wykształcał i wyrobił na wzorach klasycznej starożytności. Dodajmy do tego i to jeszcze, że zbliska patrzył na owe pomniki zamarłej wielkości Romy, - że własnemi oczyma patrzał na ową sławy pełną ziemię, - że kroczył po forum romanum, - a nie będziemy się dziwili, że skłonność do klasycznej starożytności musiała się zamienić u niego zwan w mi[illegible] przepastną tęsknicę za tem, co na wieki zginęło, - a wreszcie w dobrowolne i zupełne złudzenie. To było przyczyną, że w nowym ludzie upatrywał starożytnych Rzymian, - w nowym Rzymie papieskim dawną Romę, - w papieżu pontifexa lub Augusta, - w ludach ~~kat~~ katolickich dawnych Kwirytów, obywateli communis patriae Romanae. Do takiej pochyłości musiał musiał zostać taki jak Sarbiewski młodzieniec, który się wżył i wczytał w starych poetów skarbnicę, który się wczuł i wmyślał w starożytność, że ją po prostu umiał na pamięć.

Charakterystyki, zdania, opisy, wyciągi.

Jeden mistrzem a zręcznością, drugi gorącem sercem i głową zawsze dłonią wszystko działał.—

Młodość taką jest, że i w największym ucisku serce jej bije, głowa marzy.—

Tęgi i butny, a że mu się szczęściło, zuchwały i wynoszący się wysoko. Z góry patrzał na ludzi, milcząc nawet rzuć się zdawał rozkazy, aby na chwilę nie zejść z tego stopnia, na który mu się wedrzeć udało. Mierna i przebiegła w nim zarazem natura, co się na wszystko waży.—

Jesienna ciemność chmurnego nieba zapanowała wszędzie. Na szarem tle wysochłych drzew obnażone konary sterczały dziwnie poplątane rosnąc niby z mroku i ginąc w mroku. Oprócz tej siatki nad głowami i gąszczy przed sobą nie widać nic tylko noc jedną, ~~straszną~~, czarną, nie zgłębioną, jak nicość i śmierć straszną. Ponad puszczami i lasami cisza śmierci leży, tak straszna jak ciemność, pokrewna im siostrzyca… Chwilami nawet życie dzikiego zwierza wydaje się mitem, gdzie nie istnieje walka, życie… W tej głuchej ciszy i mrokach ginie nawet nadzieja dnia i życia. Zdaje się jakby ciemności tych (nic nie mogło przeniknąć) umarłych na wieki nie mogło rozjaśnić, ani tej ciszy przeniknąć.—

Lasy szumią dokoła jednostajnie jakby do snu kołysząc, ni to świszczą jakby szydząc z niedoli i śmiejąc się z jęków.—

Wszędzie pusto straszliwie. Czasem z lasu wychyli się wilk, ~~i uchodzi~~ zawyje i uchodzi, wymknie się sarna, popłochy i spłoszona biegnie co tchu w gąszcza się schronić.—

W rozpasanym człowieku, gdy ziemię pokryją ciemności, budzą się nieraz najdziksze chucie i szał nim owłada; ~~[illegible]~~ urzeczywistniając to, co go trapi i męczy byleco dogadza rozpasanej fantazyi i [illegible] też zbiru.—

U kądzieli, gdy się młodzież zebrało, najprędzej się brała cicha piosenka, stara, odwieczna, tęskna, czasem tak na pół pogańska, że się ją śpiewać obawiano, gdyż zakazywano śpiewać takie pieśni, wiedząc, że w nich stara wiara się chowała i na ich skrzydłach niewinnych naraz do serc nawróconych wlatywała. Nucono pół głosem po cichu, ale pieśń nęci zaraźliwa, więc gdy jedne poczęły ją nucić, we wszystkich się piersiach odbiła. Młodsze byłyby tak cały dzień prześpiewały jak ptaszęta, bo pieśń była ich mową, starsze o dawnych rozprawiały czasach.—

Za lasami w łunie pomarańczowej a szkarłatnej zachodziło słońce; niebo zielonawe od dołu, u góry rozlewało się bladym lazurem.—

Serce hartowne a męskie, tyle klęsk i boleści przetrwało a przecież nieugięte.—

Jakkolwiek młodzian, lecz próbami przecierpianemi, zawodem od ludzi doznanym, smutkami wczesnemi złamany, pozbawiony był wesela i swobody młodzieńczej. Przedwcześnie dojrzały i jakby ostygły, pokorny, wielkim spokojem ducha i męstwem się odznaczał.—

Człek prosty, nieporadny, milczący, cichy, niezbyt obrotny, ale bacznego na wszystko oka i wielkiego serca. Trwa w wierności względem pana swego, męczonego i prześladowanego, idzie z nim na tułactwo. Gdy wreszcie znowu wrócił do ukochanego pana uradowany sługa jak wierny pies idzie za nim. Jakkolwiek u wychowańca swego ma wielkie znaczenie, mimo to gdy o co proszą, milczeniem zbywa, do niczego wdawać się nie chce, pokornie usuwa się przed drugimi, lecz gdy mu się co wyda szkodliwem, umie po swojemu przeszkodzić temu i nie dopuścić. Często niewidzialny, zawsze był w pobliżu wychowanka swego, on był jego powiernikiem, jego wszystkiem,— jednak nie pysznił się z tego i ~~drugim~~ innym z poszanowaniem z miejsca i drogi ustępuje. Jednem słowem był to człowiek, który kochać umiał i nic więcej, o to mu szło, aby mógł bez przeszkody czuwać nad swojem kochaniem.—

Surowy dla ludzi, szorstki ze wszystkimi; z niewiastami wcale nie ukazując czułości był jeszcze twardszym niż z innymi. Znano go z tego usposobienia, z tej dzikości i gorącej krwi, choć w sercu złym ani okrutnym nie był. Mężny wojak, w domu też po wojennemu życie prowadził, rozkazywał, a ładu i posłuszeństwa przedewszystkiem przestrzegał. Drżało przed nim, co żyło. Milczący jak kamień gdy nie łajał, szczebiotania nie rad słuchał, w niewieście chciał mieć służebnicę milczącą, stąd kierować jej sobą nie dał, wojna z nim była niemożliwą. Zbliżenie się do niego komukolwiekbądź bądź było trudnem, spoufalenie się i zajęcie za serce ~~starego~~ niemożliwem.—

Milczący, zamknięty w sobie, o przeszłości mówić nie lubił, chciał o niej zapomnieć, dla wszystkich równie przystępny nikomu serca nie otwierał.—

Przyszła wiosna lecąc z południa na ciepłych wiatru skrzydłach. Wczoraj jeszcze leżały śniegi białe i lśniły się od mrozu pod zeschłą skorupą, na rzekach trzaskały lody, obłoki ciężkie jak wory śniegiem napchane ciągnęły sinemi stadami z północy. Kury zapiały niespokojne, wiatr przypadł gdzieś ~~niespokojny~~ do ziemi i usnął, była cisza. W tem z dala nadbiegł wicher z południa, wilgotny, gwałtowny, do rana już zajął śnieg, ciemniejąc, płynęła woda po lodów skorupie, ziemia odsłaniała jak oblubienica ze z śnieżnych rąbków, skowronek podleciał do góry, zjawił się bocian wychudły po drodze a nawet niespokojna jaskółka. Strumyki mruczą po błoniach torując sobie wszędzie drogę, nurtując zamarłe śnieżne kupy; ku południowi ciemniały płaty ogromne, wieczorem tylko lód kruchy gdzieniegdzie się trzymał. Zieleniejące trawy i zboża wychodzą z pod zimowego okrycia. W powietrzu czuć nową porę, ziemię wonniejącą, nabrzmiałe pączki, ciepły deszcz i parujące wody. Ponad brzegami rzek stoją jeziora, na niektórych pięknią się pokruszone lody i zaparte ściskają się broniąc potędze światła i ciepła. Wszędzie panuje wiosna, którą bocian przyniósł ~~ze~~ na skrzydłach; skowronek śpiewał w obłokach, wierzba witała aksamitnemi pączkami, wiśnie tylko różowemi kwiaty, niebo lazurową szatą. Wszędzie panuje wiosna wonna i spokojna, ponarpaną okrywa ziemię, zasiewa kwiaty i świeci słonkiem gorącem a polewa łzami ciepłemi.—

Wiosna była czarna jeszcze. Drzewa stały głuche na nią, trawa tylko zbudziła się już i strząsła mokre łąki zielenią. Spłynęły lody, zlazły śnieżne skorupy, deszcz dobił czarnych śniegów resztki i uwolnił z więzów co leżało pod niemi. Z południa ptaki lecą, gwarnem życiem odzywają się błota i lasy. Niedźwiedź budzi się w borach i wychudły a rozespany wychodzi na łowy. Z barci wylatują pszczoły na pierwsze kwiaty, bociany przechadzają się po łąkach obejmując panowanie. Górnym szlakiem bujają orły i jastrzębie.—

Z za lasów, z za czarnych pokazał się rąbek księżyca, czerwony, krwawy i straszny. Coraz więcej, coraz wyżej począł się podnosić. Wpół czarna przepasze go chmurka, wychodzi jakby ranny z za borów,- obejrzał się, pobladł, pożółknął.— Cisza dokoła. Las szumi ponuro,- a górą lecą obłoki, niekiedy wysunie się koza z lasu, podniesie głowę, popatrzy oczyma czarnemi, tupnie nóżką i dalej pomknie.—

Smutną jest jesień. Całe niebios sklepienia okrywają szare, podarte, nadwisłe, kręgiem w ciemną zasłonę zbite obłoki. W powietrzu oczyma dojrzeć można górą goniący wicher, który kiedy niekiedy tylko z chmur spadał na ziemię, sunął się po niej uginając drzew wierzchołki, obłamując gałęzie i niosąc [illegible] gdzieś w górne szlaki. Ziemia obleczona żałobą, szara, z zieloności odarta, wydaje się zmarłą, gdy nad nią lecą poszarpane, rozpływające się i zlewające obłoki, przybierające różne barwy, jakby je to gniew rumienił, to złość sinemi czyniła.—

Kraszewskiego „Masław”

...Zawsze podnosi oczy i serce ku tym wyżynom nieskończonym, skąd promienieje przeczystym blaskiem piękno, dobro i prawda, skąd płyną ożywcze zdroje, co odradzają ducha i rozwiązują go z okowów ziemskich.

Kronika Rodz.: 1876. str. 52.

Alfred de Musset, nieporównanym jest malarzem namiętności; talent jego wszechstronny! Czaruje porusza do głębi; błyska prawdą i życiem. Prawdziwe łzy płyną z jego oczu, prawdziwe łkanie wyrywa się z jego piersi zbolałej! Ale dla kogo i te łzy? Zawsze dla istoty poniżonej! Jeśli maluje miłość to jedynie ze strony chorobliwej, ujemnej! w sercu ludzkiem widzi tylko szał gorączkowy. Słowa jego wymowne, rzewne, przejmujące, ale ani w nich prostoty, ani zdrowego tętna. Tłum postaci kobiecych przesuwa się pod jego piórem. Szukajmy wśród nich czystego obrazu dziewicy, siostry, matki, niewiasty uczciwej, gotowej do ofiary, słowem niewiasty poczciwej: nie znajdziemy jej wcale! Idźmy dalej! ciągnie mówca, żądajmy od niego obrazu tych wielkich, wielkich tych uczuć, co poruszają do dna ludzką duszę: miłości rodzicielskiej, miłości synowskiej, miłości bratniej, miłości ojczystego gniazda — nie znajdziemy ich wcale!

Ibidem. Legouvé o Mussecie 53. str.

– Serce jego i duch zatrutym zarażone jadem, nauczone szyderstwa i pomiatania wszystkiem, co godnem szacunku i miłości.—

— Rzym pobity pod Trebją, Kannami daje światu całemu tę heroiczną naukę utrzymania godności własnej i wielkości charakteru, zarówno w klęskach jak w zwycięstwach, w niedoli jak pomyślności.—

— Człowiek spokojny, zimny i nieugięty. Mówi wolno, - nigdy się nie zapala. Nie ustąpi na krok przed nikim. Wszystko posłuszne jego woli; i ludzie i zwierzęta. Panuje zarówno nad psem jak nad żoną. Tyranizuje zręcznie; najdotkliwsze pociski ima słodkim głosem, uśmiechniętemi usty. Jak machina bez hałasu, bez pozornego wysilenia przecina najtwardsze przeszkody.—

— Zrazu milczy, ulega w końcu, ale gorycz po kropli wpływa do jej serca; z goryczy rodzi się nienawiść. Rozgorączkowana jego wyobraźnia tworzy najstraszliwsze obrazy. Chce zbrodni daleka od niej, nie spełniłaby sama, lecz gorąco jej pragnie.—

— Autor kreśli stan duszy swoich bohaterów ze ścisłością patologiczną, zapuszcza nóż anatomiczny w głąb serca swych ofiar i oblicza każde ich drgnienie. — Kr. R. 77 r. s. 60.

— Kobieta wątła, szpetna, pozbawiona wszelkiego uroku. szarpią nią dwa gwałtowne uczucia, z jednej strony nienawiść ku innowiercom, z drugiej szalona miłość dla małżonka, który odpłaca jej obojętnością i pogardą. ib. str. 74.

— Filip zimny jak bryła lodu, obłudnem niekiedy słowem i kłamanym uśmiechem, obudza szał w sercu łatwowiernej. ib. 74.

— Jeden pisze utwory liryczne piękne prostotą, które podnoszą myśl i radują serce; drugi opiewa braterstwo, wolność, cnotę, słowem najwznioślejsze porywy duszy człowieka, a pieśni jego brzmią chórem po kraju, wnikają do serca ludu i to jest ich najwyższą pochwałą. ib. 74.

— Pole poezyi zarosło chwastem pod tchnieniem realizmu.

Hasłem ogólnem, na które zawsze dają się łowić tłumy, jest swoboda, wyraz, którego z powodzeniem używają wszyscy krzewiciele fałszu, osłaniając tą złudną pokrywką wręcz przeciwne dążności. —

— Przysłowia są tylko twierdzeniami czerpanemi z doświadczenia, dla codziennego użytku, a bynajmniej żadną filozofią, któraby mogła zastąpić prawidła czerpane z rozumu i wyższych zasad. —

„Starodawne to i pospolite złe jest zagranicą nabyć coś z cudzoziemszczyzny, powrócić z nudą w sercu i wzgardą rzeczy ojczystych, i aby się pokazać więcej umiejącymi nad lud pospolity, zarzucić rodowite domowe słowa, na miejscu ich używać słów cudzoziemskich, albo je z ojczystemi ustawnie mięszać" Kojałowicz. —

— W Używanie wyrazów obcych, które weszły w użycie do pewnego języka może być wyjątkiem konieczności historycznej i geograf. icznej; niepodobna je uważać za niepotrzebne a tem bardziej za zbytnie, tak jak np. Polakom trudnoby było obejść się bez znacznej ilości słów łacińskich, niemieckich i.t.d.; wreszcie dawno zapożyczone od narodów oświeceńszych wyrazy nietylko nie szpecą żadnego języka, lecz owszem dają mu świadectwo nieodrodności od wspólnej ojczyzny cywilizacyjnej" Karłowicz.

Wiele jest wyrazów w pojedynczych językach, które na pozór wydają się bez potrzeby wziętemi z innych języków; takie jednak niby zbytkowe wyrazy, wcale niepotrzebnemi nie są: służą do cieniowania, do różniczkowania znaczeń; płyną też z różnych okolic, czasów, okoliczności. Karłowicz.

Nieżyczliwi nam powiadają, że plemionom, na które pośrednio lub bezpośrednio działaliśmy, przynieśliśmy tylko jezuityzm i szlachczyznę. Sąd to uprzedzony a co gorsza błędny! Krzewiliśmy te zasady, jakie nam czas i miejsce wszczepiły; cośmy sami od Europy w rzeczach religijnych i społecznych dostali, to musieliśmy przelewać na wschodnich naszych kresowiaków. Byliśmy narodem w średnich wiekach koniecznie średniowiecznym, z wszystkiemi zaletami i wadami cywilizacji ~~średniowiecznej~~ europejskiej; idealnymi misyonarzami nie byliśmy, bośmy być nie mogli, inaczej konieczność historyczna obróciłaby się w czczy frazes.

Wpływ Polaków pod względem językowym na wschodnie dziedziny był ogromny, jak ogromnemi są obszary, które słowo polskie przeniknęło. Litwa, Łotwa, Białoruś, Ukraina, Ruś Czerwona, Bukowina, Węgry północne, a w mniejszym stopniu Ruś Wielka, Multany z Wołoszczyzną. przyległe nam okolice Niemiec i Żydostwo wśród nas osiadłe przyjęły w większej lub mniejszej ilości od nas wyrazy, wyrażenia, zwroty, składnię.

Lecz wyrazy i zwroty są tylko wskazówkami czegoś innego. Słowo niesie myśl i rzecz. Jedne wyrazy malują świat myśli, inne sferę realną, sprzęty, wynalazki, rzemiosła, narzędzia, potrawy, odzież itd. Każdy więc wyraz polski zapożyczony przez bratnie sąsiedzkie plemiona jest nie tylko wyrazem brzmieniem ale kwitem na otrzymane od nas dobrodziejstwo cywilizacyjne, czy to z obszaru myśli czy z zakresu kultury.

Obok więc znaczenia, iśmy byli przedmurzem chrześcijaństwa, które nas do biernej roli muru granicznego sprowadza, badanie językowe, połączone z odpowiednim wyświetlaniem dróg cywilizacyjnych i kulturowych okaże, iż odegraliśmy znakomitą rolę czynną. Krzewiliśmy wschodowi tysiące słów-pojęć-rzeczy nieznanych; zasiew nasz sięgnął daleko za Dniepr, Dźwinę, Karpaty....

Szajnocha napisał piękny szkic: Zdobycze pługa polskiego na Rusi Czerwonej; Jabym chciał, aby jaki sumienny i zdolny pracownik opisał Zdobycze słowa polskiego. Najszlachetniejsze to i najzaszczytniejsze zdobycze, a rozmiary jej większe są niż na pozór wyglądają; nie przesadzam pewno gdy mówię, iż jest olbrzymią, bo wątpię czy choć jeden naród oprócz nieśmiertelnych twórców naszej cywilizacji Greków, Rzymian i Chrystusa tyle w tym względzie dokazał ile nasz polski.

My sami wzięliśmy dużo słów od Czechów, Niemców i Włochów, ale więcej ich daliśmy naszym wschodnim pobratymcom, nie wziąwszy od nich nic lub prawie nic językowego.

Takie zbadanie więc postawionego zadania dodałoby drugą połowę naszym dziejom i to połowę najczystszą i najwznioślejszą. Niestety nic prawie nie zrobiono do wyjaśnienia tej strony naszego dziejowego posłannictwa. Językoznawstwo jest u nas pod klątwą pedanteryi, nieużyteczności i drobiazgowości.

Karłowicz

Zapożyczywszy się w starożytnem słownictwie w wieloraki sposób, codziennie przyswajamy sobie rozliczne cudzoziemskie wyrazy, i z tego powodu nie wysławiamy się zbyt jasno. Każdy bowiem wyraz traci ~~u obcych~~ w użyciu u obcych swe pierwotne, ograniczone znaczenie, staje się elastycznym i podlega tysiącznym nadużyciom, przez podsuwanie mu niewłaściwych pojęć. To też fraza lubuje się szczególnie w wyrazach cudzoziemskich, tej szacie, w którą niejasne pojęcia najsnadniej przybrać się dadzą. —

Ku. R. 1876. Nr. 245.

Miłością dwie jednostki skojarzone (mówi Cybulski) na wskroś złączone z sobą, mają jedną myśl, jedno czucie, jedną wolę, słowem wspólnego posiadają ducha, który w każdej jednostce nawzajem się odzwierciedlając przywodzi takowe do spotęgowanego w dwójnasób uczucia, egzaltacyi, ochoczości do ofiar, a co razem stanowi jej niebo. W tem jednak połączeniu zawsze dwie istnieją jednostki niezależne przynajmniej osobne, wolne, z których każda posiada własną odrębną świadomość czucia. Jeżeli więc miłość wśród swego rozwoju spotka jaką przeszkodę, czy zewnątrz pochodzącą, czyli powstałą wskutek przeobrażenia się uczucia jednostki, wówczas następuje odbylenie się jednostek niszczące ową niebiańską harmonię. Tj. żywa niewzajemność miłości mści się. W takim przypadku żyje ona jako duchowe wspomnienie, jako miniony i doświadczony moment rozwoju ducha, który w swej chwili spotęgowany drugą istotą przeszedł do pełniejszej świadomości siebie. Wspomnienie takie jest do tego stopnia niezagodzone i nie dające się niczem innem, choćby najrzeczywistniejszem z podobnej sfery zastąpić, że przedstawia się jednostce jako niebo szczęśliwości w porównaniu ze stanem teraźniejszym, który dla niej wydaje się piekłem cierpień i boleści. W tym stanie jednostka zniszczona i zapomniana w drugiej, ginie ze swą podmiotowością i ma się za moralnie umarłą. Taką walkę na większą lub mniejszą skalę przechodzi każda miłość. Werther kończy samobójstwem, Mickiewicz dochodzi do tej ostateczności w upiorze. —

Co do rozumu szlachty, to ten się nie unosił wysoko, ani się zapuszczał głęboko, lecz ograniczał się pojęciem potrzeb ~~codziennego życ~~ia i wyobrażeń codziennego życia i pamiętaniem prerogatyw szlachectwa, tego drogiego klejnotu, przy którym nie żal było głodzić się i ~~chłodzić~~ biedzić, byleby go czemkolwiek nie skalać. —

Wspaniałe sosnowe i jodłowe lasy szumią nad wesołemi dolinami, gdzieś słowik śpiewa zwieszony na laurowej gałązce i wysmukłe cyprysy strzelają w niebo. Winnice pną się po górach, oplatają cieniste wiązy, wiatr szeleści liśćmi orzecha, jaworu i drzew daktylowych, a rododendron i azalea rozkwitają w najcudniejsze kwiaty. —

Raz drży ziemia, wichry wyją, potoki dziko szumią, morze się wzdyma a huk bałwanów budzi duchy w otchłaniach uśpione; - to znowu uciszają się szumy lasów, kwiaty pochylają smutnie głowy a gór wierzchołki, na znak żałoby kryją kryją w chmurach śnieżne swe korony; - to znowu niebo przybiera lazurową barwę, na błyszczących górskich szczytach, niby złote myśli, odbijają się promienie słońca, szum bystrego strumienia przechodzi w szmer rozkoszny, a kwiaty wydają woń lubą. —

Ten tylko, kto kocha przyrodę, ten ją zrozumie, - ten zrozumie mruganie gwiazd jasnych, i szepty letniego zefiru. Miłość przyrody, odkrywa jej wszystkie tajniki: —

Dość, dość już trącać w struny Petrarkowe
Wezbrane żalem i tęsknotą drżące!
Serce okwitło, — a listki różowe
Rzeczywistości opaliło słońce....

Duch ludzki zbolały
Walką, i wątpień udręczony ciosem,
Zalany falą myśli — a o skały
Cierpień rozbity, — Konającym głosem
Skarży się.....

Ty ich prowadzić będziesz do zwycięstwa
Dasz pancerz siły i hełm dobrej woli,
Przyłbicę wiedzy ukojem — i męstwa
Tarczę, — o Panie! — i pójdą na roli
Ludzkości zbierać wszystkie męczeństwa
Plony, — śmieć wątpień i kąkol ~~wątpień~~ swawoli,...
A rzucić w zamian Twe ziarenka małe
W rolę... —

{Prawda nie kłamie, miłość nie zapomina, a każde z uczuć, które się raz na jej łono rzuci, wiecznie trwać będzie.—

Z widoków boleści i nieszczęść, które są przeważającym udziałem chwil wszystkich ludzi, dochodzą jedni (materyaliści mianowicie) do tego wniosku, iż nie może istnieć wśród świata nadrzędny wszechdobry Bóg; — drudzy, iż powszechne to prawo nieszczęść, jest dobitnym dowodem istnienia jakiegoś wewnętrznego prawa, i jakiejś, lubo nierozwikłanej przez nas Sprawiedliwości, której zrozumienie i rozwikłanie jest najtrudniejszym tematem naszych spostrzeżeń.—

Błyskawice szczęścia, które nas spotykają, to tylko odpoczynki dla dodania nam sił do dalszej drogi: — Alexandryna de la Ferronais}

Znać w niej było uczucie głębokie i stałe zarazem; znać było, że kochając oddaje za całe serce, bez obawy, iż srogi zawód może w nie gromem uderzyć. Serca takie są zdrojem niewyczerpanym, z którego tryska napój spokój w dniach wesela, a w chwilach bólu, pociecha; kochają one tylko raz w życiu, bo uczucie wyciska na nich niczem niezatarte ślady.—

Był on człek powolny, rozmyślny, ważący mowę swą i wyraz każdy, niepewny siebie, jeśli nie bojaźliwy, co do zbytku rozważny.—

Zieloną murawę zasłaniały do koła stare drzewa z pospuszczanemi w dół gałęźmi, u stóp zaś jej mruczy rzeka myjąc zwieszone nad nią kwiaty i trawy.—

Dziewczęta w wianuszkach dziewiczych na głowach, z kosami w kraśne wstęgi wplecionemi, w białych, cienkich koszulach, szytych wzorzysto i malowanych zapaskach.—

W pięknych na pół męskich rysach Dąbrówki widać było bujną krew rodu Przemysławów, który we złem i dobrem nie miał miary, córkę Drahomiry Lutyckiej, co nad miłość własnego dziecka przenosiła chęć panowania; córkę Bolka Lutego, co nad sobą nie chciał dać przewodzić starszemu, synowicę Wacława, co pobożnością stał się niemal kapłanem, cnotą dosięgł świętości, pogardą życia męczeństwa – krew rodu pańskiego, wojowniczego, stworzonego do królowania i do władztwa.—

Mocnym i potężnym może być naród, gdy przecierpi, gdy zaboleje, gdy mu do serca dłoń sięgną.—

Nigdy bez bólu nawet do lepszego stanu nie przechodzi człowiek, a stokroć trudniejszem jest odrodzenie się społeczeństwa, które rozchwiane w biegu, nie łatwo odzyskuje ruch bezpieczny i stały. Chwile przesilenia i gorączki są zawsze dobą nieładu i rozprzężenia. Źli korzystają ze swobody, jaką daje nieposzanowanie praw, które się walą, uwalniając zarazem od poszanowania tych, których jeszcze mieć nie mogą.—

W jesieni pajęczyny jedwabne rozsiadają się po polach, na drzewach ostatki liści złotych igrają z wiatrem, zasiane żyta zdają już wiosny obietnicę, tak bujno się zielenieją.—

Geniusz umie zawsze torować sobie drogę wbrew panującym prądom, inaczej nie byłby geniuszem.—

Naród który pocznie słuchać praw nie samowoli despotów ten dzięki swemu dobrowolnemu posłuszeństwu mądrym ustawom dochodzi w pokoju do wolności, a w wojnie do zwycięstwa.—

Zaprawdę, wielkiej wagi jest rzeczą dla narodu wydać człowieka, którego głos wymowny wyrazić zdolen wszystko, co stanowi treść ducha narodowego

Carlyle.

Usiłowania twoich nieprzyjaciół, krzyki ich przeciwko tobie, złość ich bezsilna i chwilowa, drobniutkie ich powodzenia nie powinny cię przerażać wcale; są to leciutkie zadraśnięcia, spadające na ramiona — Herkulesa

Robespierre

Pisarz może mieć ogromną intelligencyę, prawdziwe i istotne wykształcenie, niezaprzeczony i błyszczący niekiedy świetnemi iskrami, — jeżeli atoli talent ten spaczonym zostanie i fałszywą pójdzie drogą, niechybnie zostanie skazany z tego powodu na jałowość. —

Kto myślą uchwyci prawdę, a natchnienie posiłkując pracą, rzetelny wyraz piękna osiągnie, ten dopiero jest prawdziwym poetą lub artystą. —

Geniusze znaczą swe ślady nie deptaniem tego, co poszanowanie zyskało, lecz nowych dróg wynalazkiem. Węzeł między nim a przeszłością chwalebną istnieje zawsze. Jeżeli bowiem geniusz jakiś, na wskróś twórczy, stworzył też sobie nieznaną dotąd formę i w niej wypowiada się śmiało, jeżeli treść w duchu jego poczęta, nowe tworzy sfery myśli; to przecież łącznikiem między nim a tradycyą staje się owo uwielbienie, jakie czuje dla mistrzów, których arcydzieła rozbudziły w genialnie obdarzonym umyśle zamiłowanie piękna, a przedstawiając mu jego wzory, nauczyły w tajniki jego rozumieć. —

Zgłębiałem myślą czasy dawne, siadałem jako uczeń u stóp mistrzów; gdyby można, mistrzowie powinniby wrócić na ziemię i stać się uczniami moimi. —

Whitman (poeta ameryk)

Szybki i bujny polot myśli, przebywanie jej w wyższych sferach, ~~dażenie~~ dążenie ustawiczne ku ideałowi, nadaje poecie cechę wyższości i poczucie tej wyższości w nim rodzi. Żeby jednak poczucie to, prędzej lub później w pychę lub zarozumiałość się przeradzające, miało jakąkolwiek wymówkę i usprawiedliwienie, musi się koniecznie opierać na wielkiej miłości piękna, połączonej ze zdolnością odtwarzania go; inaczej będzie śmiesznością poniżającą i szkopułem, o który się rozbija talent z siebie zadowolony, a zatem wyższego nie pragnący już rozwoju. —

Popęd do piękna przejawiającego się we wszystkich dziełach bożych, jest nieodłączną właściwością duszy ludzkiej na najniższych i najwyższych stopniach uspołecznienia. Piękno jest jednym z dzielnych czynników cywilizacyi, ale działa samodzielnie i na szlakach sobie wytkniętych i sobie tylko właściwych, a sprowadzane go z drogi dla interesów chwilowych samo w sobie znajduje pomstę za poniżenie majestatu wiekuistej piękności.—

{Jest w życiu ludzkiem rzeczą niemałej wagi, niezmiernie, z właściwym taktem i miarą trzymać się w sferze sobie właściwej, to tylko przedsiębrać, czego wewnętrzne powołanie dopuszcza i przedsiębrać tak jak ono wymaga. Poza tą granicą nic się nie darzy i niedorzecznością jest silić się na co innego! To też już starożytni mówili: nosce te ipsum, a św. Mat. „Quis vestrum cogitans potest adjicere ad staturam suam cubitum unum?"

Wielopolski.}

Zachodzi wielka różnica i przepaść, która rozdziela naukę chrześcijańską, uznającą pierwiastek władzy Boskiej, od fatalizmu szkoły pozytywistów, którzy śledzą porządek i związek wypadków, lecz nie są w stanie objąć pojęcia słuszności na jakiejkolwiek stałej podstawie, — którzy każdy fakt jako fatalizmem narzucony przedstawiają, nadając wszystkim czynom spełnionym tem samym charakter nieuniknionego fatalizmu, upatrując wreszcie w osobistościach ludzkich i to najnikczemniejszych, piętno jakiegoś przeznaczenia zakreślonego z góry i uznając że odpowiedzialność moralna człowieka nie istnieje w obec potrzeb danego położenia.—

Jeżeli kto kogo na oślep tylko naśladuje, przejmuje najczęściej wady jego i śmieszności.—

Odzywa się rozpacz, zaraz odczuć się daje z nieba zstępująca łaska, a wyrodzona przez nią w sercu rezygnacya, zakończa wszystko modlitwą, godną się mieścić pośród natchnionych hymnów Króla proroka.—

Jeżeli zasługuje na pogardę człowiek, który mając bogactwa i zdolności nie używa ich, to na tem większą pogardę i hańbę zasługuje ten, który ich używa niegodnie, i któremu one służą za podnietę do zepsucia serca innych.—

„Okrywać własne złości niebezpiecznym płaszczykiem hypokryzyi, nie jest bynajmniej hołdem oddanym cnocie, lecz raczej obrazą i profanacyą prawdziwego jej znaczenia. Jestto dodawać podłość i oszustwo do innych występków. Są charaktery, które nawet w zbrodni zachowują pewną dumę i wspaniałość, w których przebywa jeszcze jakaś iskierka tego boskiego ognia, ożywiającego piękne dusze. Ale dusza nikczemna i pełzająca hypokryty, jest nakształt trupa, gdzie już nie można znaleźć ani ognia, ani ciepła, ani podniety do życia." Rousseau o Wolterze.

„Widząc z podziwieniem tego biednego człowieka, przygnębionego, jak mówią, chwałą i powodzeniem, a mimo to wyrzekającego gorzko na nędze tego żywota, utrzymującego, że wszystko tu źle się dzieje, powziąłem zamiar niedorzeczny skłonić go do wejścia w siebie i dowieść mu (Wolterowi), że wszystko dobrze się dzieje. Wolter udając zawsze, że wierzy w Boga, w rzeczywistości nie wierzył weń nigdy tylko w szatana, gdyż ten Bóg ~~jest~~ jego jest istotą złośliwą, która jak on utrzymuje, ma jedyną przyjemność w wyrządzaniu krzywdy. Niedorzeczność podobnej doktryny jest oczywistą; oburza ona zwłaszcza w człowieku obdarzonym tak sowicie dobrami wszelkiego rodzaju, który wśród swego szczęścia chce w bliźnich wzbudzać rozpacz, stawiając przed nimi straszny i okrutny ~~widok~~ obraz wszystkich klęsk, których sam nie doznaje. Mając większe prawo od niego obliczać i ważyć przykrości życia ludzkiego, zrobiłem obrachunek sumienny i dowiodłem mu, że z pomiędzy tych wszystkich przykrości nie ma ani jednej, o którą byśmy mieli prawo ~~posądzać~~ obwiniać Opatrzność, gdyż każda ma źródło swoje w nadużyciu przez człowieka władz wrodzonych, nie istniejących wcale w samej naturze."

Rousseau, o Wolterze.

W XVIII. w. nie ceniono nauki poważnej, swobodnej, surowej; zadawalano się błazeństwem, szyderskiem i powierzchownem niedowiarstwem Woltera... jego mdłe żarciki, ton drwiący, wymowa pełna hypokryzyi, jest istnym wykładem swawoli. Renan mówiąc o Wolterze.

~~Wielka~~ Częstokroć wielka popularność utworów poetycznych, pieśni i śpiewów nie jest bynajmniej dowodem ich wartości; ani słowa bowiem, ani treść nie odznaczają ~~się~~ się często nadzwyczajnemi zaletami; a powodzenie ich jedynie pochodzi stąd, że się pojawiają w czasie wielkiej egzaltacyi umysłów lub zastosowane są do okoliczności. Utwory takie z czasem przeżywają się i stają się anachronizmem.—

Poezye liryczne nacechowane są smutkiem, przybierającym barwy ponurej natury. Zdaje się, że Neck duch kwiatów i Kaskad, nauczył go najsmętniejszych swoich melodyj, a Hulda biedna spłoszona nimfa leśna, podszepnęła mu żałobne tony.—

Dziś już nie rozumiem szmeru strumyków, ani rozmowy kwiatów, ucho moje zamknięte na tony harf niebiańskich, które drgały na falach, a oko moje już nie dostrzega, jak na łące elfy skocznie pląsają.—

Lekkość i dowcip francuski łączy z niepospolitą prostotą i szczerością obrazów.—

Romans to rzecz niehygieniczna, bo przyspiesza uderzenia serca i sen skraca.—
Sautran.—

Gdy się posunie naprzód w tych okolicach, któreby można nazwać zaczarowanem królestwem Kaskad, uśmiecha się całym wdziękiem rozmaitość piękna. Jakże się tu dziwić, że poganie te dziwne wód oczy wiernie przypisywali zamieszkującym je duchom, będącym na przemian to smutnej lub zalotliwej, dziwiącej lub rozmarzonej ~~przyrody~~ natury. Tu wspaniała kaskada roztacza majestatyczne wody na stopniach z granitu; tamta dzika i nieśmiała, kryje się w szczelinie skał, a szmer ją tylko zdradza; inna spieszy się, dąsa i rozbija z hałasem, przeskakując tę, która jasna jak kryształ, rozmarzona, płynie leniwo, i tę, która jak Niobe we łzach gwałtownych rozpływa na skały.—

O duchach wodnych rozmaite krążą podania; w ogóle u ludów skandynawskich, znajdujemy wszędzie ślady głęboko zakorzenionego zabobonu, wszędzie fantazya i cudowność symbolizmu pochłania niejako rzeczywistość. Ponura wielkość przyrody budzi w nich instynktową obawę. Te wody i skały tworzą tysiączne kształty, które ich wyobraźnia ożywia. Kapryśne zwroty, którym podlegają utrzymują ich w trwodze.—

Jestem już dużym chłopcem, dzikim milczącym, a pomimo to zapalonym, pełnym marzeń niezrozumiałych, niejasnych pragnień, dotyczących nieznanej przyszłości, jakkolwiek czuję dobrze cugle ojca na karku.
Autran.

Jak czterech słów tylko potrzeba, aby kazać powiesić człowieka tak cztery wiersze wystarczają, aby poetę pomieścić w miejsce żywych lub umarłych.
Autran.

Wiek XVIII. a zwłaszcza druga jego połowa była w całej Europie świadkiem posiewu wszelakiego ziarna niewiary, począwszy od angielskiego deizmu a kończąc na najgrubszym materyalizmie, zaprzeczającym wszelkiego duchowego pierwiastku w istocie i sercu człowieka. Nie brakło i w Polsce dotkniętych tą chorobą nawet pomiędzy piastunami doli narodu i jego oświecicielami. Nigdzie jednak ziarno niewiary tak głęboko nie zapuściło korzeni i tak wysoko nie strzeliło w górę jak we Francyi.—

Wymowa Dupanloupa jasna i zwięzła, - tok jej swobodny, prosty, a jednak wzniosły nie zdradzał nigdy jakiegoś wysilenia, posiadał tę dziwną giętkość i łatwość, która umie połączyć powagę z pogodnym uśmiechem, a niekiedy ironią z rozrzewnieniem.—

Poetka angielska Martineau tak mówi w swoich ~~pomnikach~~ pamiętnikach „Ilu to widziałam pisarzy, utyskujących gorzko że nie czują się usposobieni że atmosfera, w jakiej żyją tamuje polot myśli, że wyczekują chwili natchnie-„ „nia.' Zapewne i ja miałam jak drudzy chwile nieudolności, wahania, „nawet wstrętu, ale mimo to siadałam do stolika, brałam pióro i w kwa-„ drans wszystko szło zwykłym trybem. Z wyjątkiem choroby, pisarz trzy-„ ma sam siebie we własnych rękach, nagina mózg dowolnie. Z litością słucham autorów używających natchnienia i ulegających biernie zewnętrznym wpływom, zamiast panować nad niemi dzielną wolą." —

Zwrot opinii publicznej, rozstrzyga na korzyść mężów, zapoznanych lub niedosyć cenionych za życia, jest pocieszającym objawem dojrzewania umysłów, dowodem przewagi spokojnej myśli nad porywami uczuć i myśli:—

Pieśń dla pieśni, sztuka dla sztuki! to hasło niemieckiej szkoły, nie było wcale pobudką dla Roumanilla. Wytworność formy nie była mu wyłącznym celem, ale raczej środkiem do urzeczywistnienia ~~do~~ wyższego ideału. Pragnął poruszać serca, uszlachetnić myśl rodaków i wzbudzić w nich miłość domowych tradycyj. Pragnął oddziaływać pieśnią przeciwko wpływom szerzącym się z świata, burzącym wniwecz święte uczucia religii i moralności: W jednych utworach satyrą zaprawnych ~~wyśmiewa~~ chłoszcze poeta dowcipnie wady ludu, przedstawia je ze śmiesznej, czasem strasznej nawet strony, przeplata śmiechem lub łzami; — w drugich przedstawia ubogą jego chatę, — jedne kończy tragicznie, drugie wesoło, — a we wszystkich nich zawarta myśl jest zdrową, wyrwaną z serca ludu, zaprawioną barwą miejscową, pełna religijnego i moralnego ducha. —

Z opóźnioną cywilizacyą dzieje się to samo, co z opóźnioną uprawą roli: Największe wysilenia, by odzyskać czas utracony, ~~a~~ nie doprowadzą do pożądanego skutku, bo powolne działanie czasu jest tu niezbędne, a gwałtowne przemiany bynajmniej nie osiągają zamierzonego celu. —

Książka ta przedstawia obraz owej cząstki dawnego społeczeństwa, w której łonie wraz z tradycyjną cnotą, przechowało się ~~uczucie~~ tradycyjne przywiązanie do panujących. Odmienni od zwyczajnych dworaków uległych i schlebiających tym, którym starają się przypodobać, ludzie ci służąc idei szlachetnie, stali z wysoko podniesionem czołem i wznosili się coraz wyżej w opinii myślącego ogółu. Jeżeli rady ich były odrzucone, jeżeli cierpieli za niepodległość zdań swoich, nie zrażali się tem, nie odstępowali podjętej przez siebie sprawy, lecz bądź co bądź służyli jej dalej, w sile swych przekonań znajdując potrzebne po temu męstwo. Gdyby chciano szukać analogii wzniosłego ich poświęcenia, znalazłoby się je może w odwiecznym i harmonijnym porządku natury, która pomimo wszystkich szaleństw ludzi pozostaje wiecznie uśmiechniętą i piękną. —

Henryk d Costa de Beauregard charakteryzuje Napoleona: „Słowa jego nacechowane są zawsze tą wyniosłością, pełną goryczy, dającą uczuć drugim upokarzającą i onieśmielającą ich wyższość.—

Ostatnie swe lata spędza w chrześcijańskiej prostocie i rezygnacyi, w ciężkich próbach życia.—

Nie była to kobieta bojaźliwo-skromna, lecz lubiąca niepodległość męską i mająca upodobanie w zabawach im właściwych, śmiała i rzeczna, żywa w każdem poruszeniu, za najmniejszą pobudką skłonna do gniewu lub uniesienia a przytem wszystkiem poważna.—

Człowiek chcący co złego uczynić, ostrożnie i bijącem sercem bierze się do tego, a przyczyna tego w tem leży, że ~~chcąc~~ złym zamiarem zajęty, w sumieniu własnem tysiące poniekąd świadków widzi, i rozumie, że każdemu to musi być jawnem co się w głębi umysłu jego dzieje. Trzeba to długiego brojenia i wielkiej wprawy w przewrotności, ażeby nie ulegać podobnej słabości, i z otwartem czołem śmiało między tymi postępować, przed którymi złe zamiary ukryć chcemy. To też nie będzie z gruntu złym postanawiając zły zamiar wykonać, waha się, ni oblicza wprzód ani sposobów, którymiby mógł go dokonać, ani skutków z niego wypłynąć mających.—

Osoba śliczna, ale brak w niej czucia, nicość umysłowa, która żyjącą istotę gonej nie w posąg zamienia. Kochamy taką Galateę, której tylko na iskrze czucia zbywa, trzeba być nowym Pigmalionem, ożywić tę martwą postać, wpoić w czczy umysł uczucie pięknego i dobrego, wychować ją poniekąd na nowo i przysposobić sobie na najwyższe szczęście, na przedmiot ubóstwiania.—

Nieszczęście, które ~~zawsze~~ srogie lecz skuteczne daje zawsze nauki, jeżeli wrodzonej dumy jakiejś osoby zupełnie nie wytępi, to naprowadza ją przynajmniej na drogę rozsądku i umiarkowania. Życie jej późniejsze będzie skromne i ciche, a smutne doświadczenie przekona ją o tem, iż duma bez pieniędzy w jednych śmiech a w drugich politowanie wzbudza.—

Tłumione uczucia miłości przemawiają silniej do serca za natchnieniem ożywionej natury; zakochany uczuwa w sobie wtedy to słodkie tęsknienie, które miłości jest zapowiedzią. Imaginacya dodaje żywości obrazom, które się przed umysłem snują i nadzieja okazuje w pogodnej przyszłości wszystkie swobody miłości, przyjaźni. Przy pięknem i żywem [illegible] trudno myśleć o przeciwieństwach, które się nastręczyć mogą, zimna rozwaga nie znajduje tam przystępu, gdzie serce mocno bije i gdzie umysł pała ogniem uniesienia i nadziei.—

Gdy człowiek szlachetnie myślący pozna, że łatwo może znaleść pogardę i poniżenie, gdzie poważanie i poważne uczucia wzbudzić zamyślał, gdy przedewszystkiem ujrzy to smutne spostrzeżenie, iż w większości ludzi wszystkie przymioty i serca i umysłu niknąją gdy się nie ma bogactw i dostatków: spada mu z oczu zasłona, zasmuca się nad swojem ~~poniżeniem~~ przeznaczeniem, i pojmuje własne poniżenie, w które go ~~nieza~~ nieposiadanie majątku wtrąca. —

Troski, zmartwienia i dolegliwości przyspieszające starość tylu tkliwszych ludzi nie wywierają żadnego wpływu na duszę i ciało takiego człowieka, który w całem życiu swojem mało czuł, a jeszcze mniej myślał i o którego się różne przygody życia, jak wały morskie o twardą skałę bez żadnego skutku obijały. —

Gdy się zwróci oko ku południowi, zdaje się gubić wejrzenie w zakręcie bystrej rzeki, która z pod stóp wzgórza ciemnemi sosnami pokrytego, pędzi jasne nurty swoje i przyjmuje po drodze odbijające się w nich obrazy, to lasów, to kościołów i niskich chat przedmieścia, to gmachów i ogrodów książęcych, to różnych kolorów, któremi przyrodzenie drzewa i doliny okrywa, i białych lub okopconych murów ręką ludzką nad brzegiem wystawionych. Jeżeli posunie się wejrzenie dalej wprost przed siebie, ma się widok odległych pagórków, gajami pokrytych, a niekiedy zielonemi błoniami żółte kłosów niwy i bielejące się piaskowe pasma. U stóp góry płytsza bliżej brzegu rzeka płucze lekkim szumem kamienie, dno jej pokrywające i ~~s~~ sterczące nad wodą. Tu się miesza ze spławnemi nurtami cichy i wąski strumyk, a spadzisty brzeg przeciwległy, staremi lipami pokryty, dźwiga na grzbiecie starożytny kościołek, do którego pobożni śpieszą się z modłami swemi po wszystkich ścieżkach góry, to raz się okazują na pochyłości, to się kryją w załamkach, lub w cieniu gęstej krzewiny. —

Jakim powinien być szlachcic na dworze pana.

Szlachcic, który się dostał na dwór nie ~~powinien~~ ma być koniecznie układnym, zgrabnym lub przystojnym, powinien być wiernym, chędogim, trzeźwym ~~raz~~ jeśli zechce musi zaś być pokornym, usłużnym i gotowym na wszystko, co pan rozkaże. Nie ma być łechciwych pleców lub sztywnego karku, lecz powinien się kłaniać aż do kolan, mówić tylko „Jaśnie Wielmożny Panie,“ „słucham J.W.P.“ „uniżenie dziękuję“ i.t.d.

Powinien zawsze mówić „tak" albo „dobrze" a nigdy „nie". Spierać się z twego zdania mieć nie wolno, kto bowiem chce leźć w górę, musi się chylić, póki na wierzch nie wlezie; a jak tam będzie, to się będzie mógł wyprostować. Myśleć może wszystko, ale gadać nic; a kiedy gada o czemkolwiek, to nie tak jak myśli. Żadnemu z swoich towarzyszy ufać nie powinien ani też ko~~mu~~kolwiek z czem się zwierzać; panu powinien donosić cokolwiek gdzieś usłyszy, bo i z takich doniesień łaska rośnie. „Takich rad udzielał Dydozińskiemu ojciec gdy go na dwór wysyłał do Pana." —

Pewne wzruszenie kryje się czasem z łzami swemi, ażeby niektórego uniknąć użalenia, lub innym własną boleścią nie dokuczyć; lecz łzy, które złość wyciska, nigdy nie cierpią świadków, tak jak postępki, które sumienie obciążają. —

Obrażona miłość własna i chęć pomszczenia się urazy nie zasypiają, lecz dzielniej czuwają od pobudek do czynów pobłażania i dobroci. Wówczas trawi się noc bezsennie na rozmyślaniu, jakimby sposobem pomścić się doznanej krzywdy, a chęć rozpoczęcia jak najprędzej najpierwszych kroków, nieznośną czyni długość tej nocy, która poczętym zamiarom na przeszkodzie była. —

Najlepiej kryją się spiski i gotuje zamachy przeciw upatrzonej ofiarze pod zasłoną tajemnicy, albowiem wieczne ukrywanie zgubnych zamiarów pod ~~poba~~ pozorną poufałością ten ma skutek, iż zagrożony niczego się nie spodziewa. —

Gdy przy pogrzebie czyim dopełni się obowiązku sąsiedztwa i przyjętego zwyczaju, wszyscy radzi są tej chwili, kiedy po skończonych obrzędach na stypę pójść mogą. Lepiej by było, gdyby dzieci, podawszy sobie bratnie dłonie, mogiłę ~~okrążały~~ świeżo usypaną lekkiemi skokami okrążały, boby w tem się uwidziało obraz nieustannej kolei, przecięcia i końca. Lecz biesiada dogadzająca chciwości jadła i napoju, to zwierzęce używanie życia w chwili gdy wszystko nikomość jego przypomina, jest obrażającą sprzecznością, poniżającym obrazem słabości ludzkiej ~~istoty~~, przewagi zwierzęcia nad istotą myślącą. —

Charaktery napiętnowane jakąś zgryźliwością kwaśną i gniewną, szyderstwem, nieubłaganą złośliwością i skąpieniem słów w rozmowie z innymi. —

Byłem innych odgnaną na łune łask pańskich, zazdrosny wpływu innych, knujący ich zgubę, spiskujący z wrogami, gotowy na wszystko dla dogodzenia zemście i uzyskania wyższego stanowiska. Umiał się jednak zręcznie i chytrze obracać, a kryć ~~w duszy~~ z tem, co w duszy nosił, że nikt nie śmiał posądzać go o przechorstwo.—

Pozoru nie ujmującego, przebiegły, umiał sobie ludzi jednać rozmaitemi przysługami, dobrem słowem lub datkiem.—

W niewieście tej duch mieszkał rycerski, a śmiałe biło serce,— pogardzała światem, bo w duchu swym silną była.—

Nie miecz, nie żelazo daje potęgę i siłę,— ale Bóg i słowo jego i idea wielka a czysta, w imieniu której dobywa go się z pochwy. Małym był miecz Króla naszego Chrobrego Bolesława, lecz mimo to bały się go Rusiny, i Czechy, Ugry i Teutony, Prusacy i Pomorce, ~~bo~~ na obronę wiary, sprawiedliwości, na dobro kraju swego dobywał go z pochwy, a jemu był winien męstwo w bojach, zwycięstwo i szeroko rozległe granice państwa.—

Są ludzie, z którymi wiąże nas tajemniczy jakiś węzeł, wzajemny sympatyą, których ust płynie zawsze pociecha i otucha. Im spowiadać się możemy myśli naszych,— w ręce ich składać troski nasze a uzyskamy pocieszenie i mniej nędzni się staniemy.—

Marya nie była to jedna z tych efemerycznych postaci, które jedna chwila rozwije a jedno usunie, jedna myśl, co się duszy uczepi, strawi i zabije, chociaż w smutku i nieszczęściu pełna niepojętego wdzięku, jak anioł dobry wszystkiem się opiekujący. Mimo to biedna istota,— jedna z tych, które się spieszyć muszą, aby skosztować z kielicha życia, by im czasu nie zabrakło. Ze wszystkiego widać było, że żyła podwójnem życiem, że każdą radość i boleść czuje w dwójnasób od wszystkich ludzi, że w dwójnasób może innych uszczęśliwić, a wszystkiem musiem może być uszczęśliwioną od wszystkich.—

Nie był to człowiek pewnego, zimnego wyrazu, który jest owocem długich a ciężkich doświadczeń, lecz w którego sercu drży ustawicznie [illegible] płomień jakiś gorący, wewnętrznych pragnień, który ma przed sobą jeszcze całe życie, poza zasłonę którego jemu nikt nie zajrzał.—

Wszystko się wikła w jakiś dziwny, niedocyfrowany chaos, w którym nie ma ani śladu owych ognistych iskier ducha ludzkiego, tylko mgły namiętności i egoizmu, porwane ręką szaleńczą, kłócą się z sobą raz podnosząc się i pieniąc, to znów opadając na dół jak błoto.—

Poeci nieraz w całych utworach swoich nie starają się wcale o fakta historyczne, i wolą stracić przychylność ciekawego czytelnika, pozbawiając go drobnych szczegółów, któreby go do kawałka opisywanej ziemi przywiązały — aniżeli zadać gwałt swoim myślom, które zawsze lubią sobie tworzyć poezyę poetyczną, a historyą historyczną, i którym prawda historyczna z całą swoją surowizną, plastyczną istotą ubrana w lekkie szaty marzącej poezyi zdaje się stanowić zbyt przykrą maskaradę.—

Język ruski jest to ładny i poetyczny język. Rusin powinien go lubić jak własność swoją, jak najdroższą po ojcach spuściznę,— powinien nim mówić w domu i za domem, na polu i w kościele. Lecz ~~ten~~ nawet ten który nawet przylgnął do niego całą duszą, ze smutkiem wyznać musi że przyszłości sam dla siebie nie ma żadnej. Język ruski bowiem, tak samo jak i Ruś przed wiekami była, jest to wątła latorośl, która o własnej sile nie może wyróść w drzewo samoistne. Po jej obu stronach stoją dwie wiekami uświęcone potęgi: Polska i Rossya. Język ruski na dzisiejszym stopniu rozwoju może istnieć jako taki sam dla siebie. Jeżeli jednak chce iść dalej, jeżeli tworzyć chce literaturę i język narodowy, musi przejść w język polski lub rossyjski. Innego wyboru nie ma. Jest on jak georginia bladego koloru. Gdy jej koniec nagnie się do georginii koloru czerwonego, stanie się czerwoną, a gdy ją zbliżysz do georginii barwy brunatnej stanie się brunatną. Pośrodku dwóch potężniejszych barw nie może się ostać przy słabym kolorze. Dlatego niechaj nikt się nie dziwi, że dzisiejsi pisarze ruscy pisząc z odwróconą od Polaków głową, przerabiają język swój na rossyjski. W odwrotnym stosunków ~~zamieniłby się w polski~~ i skądże nowe przechyły na polski mimo wiedzy. W całym zaś ruchu i krzątaniu się około narodowości ruskiej nie ma ani jednej zdrowej myśli. Jest w niem coś z pięknych marzonek politycznych, jest w tém i wiele złej woli. Gdyby zaś dorosło i ogarnęło lud, który sobie zrazu słomiany i formułuje rzecz ku podniesieniu narodowości, i gdyby zachcianki jego w tej mierze dojrzały, wtenczas rozdział na wieki między dworem a cerkwią, wtedy nie pozostanie kamień na kamieniu, dwory zapadną się w kupy czarnych węgli, a dom boży zhańbiony będzie i wiara w krzyż Zbawiciela zniknie na długo z tej nieszczęśliwej ziemi. —

Św. Jur.

Wy maete „Dominus vobiscum," a my „podaj Hospody." Proczi z ruskoi parafii. Tu samyi Rusyny, ruskie wsio bude ruskie. A szczo to je ruskie? to je, że ne bude ani odnoho pana w selach – a nasze budut lisy i pasowyska. —

Był to człowiek z owej licznej braci naszej, która serca swoje wypaliła ustawicznym pragnieniem i tęsknotą, i w końcu zwątpiła o wszystkiem. A kto się wyrzeka najpiękniejszych nadziei, kto lot ducha z orlej krainy zniżył do nudnego poziomu, nie umiejąc utrzymać się w średniej zdrowej wysokości, temu ten nudny poziom staje się koniecznością, w którym jak w błocie brnąć będzie coraz dalej coraz głębiej. Takim był on, ów duch o złamanych skrzydłach, walający się dzisiaj w ciasnem kółku namiętności, które dlatego ogarnęły całą jego istotę, że w niej żadnych innych szlachetniejszych nie było ~~pojęciów~~ pragnień. Był on jeszcze zdolnym, i mógł się podnieść z upadku ale wykrzywiony wzrok jego nie dozwalał mu obaczyć tego punktu, na którym z korzyścią dla siebie i dla kraju mógł stanąć. —

Dobrze jest mierzyć wysoko, w mgły i chmury, ale bardzo potrzeba, aby nie upaść na twarz do ziemi i nic już potem nie widzieć. —

Człowiek ten rad wyręczał innych, dogadzał im służyć umiał. Najlepszy do dostania wszelkiego języka, do podsłuchów najzręczniejszy, najśmielej w każdy kąt wciskający się i umiejący wszystko kłamstwy przyprawić. W pochlebstwie niewyczerpany a nawet w tym względzie z bezwstydem graniczący. Gdzie tylko panowała zgoda umiał ją zakłócić, choćby najpewniejsze do niej panowało usposobienie; - tak umiejętnie umiał się brać do tego. Nie do czynów stworzony - ale za to językiem najsprawniejszy do wszelakiej roboty, chodził pomiędzy ludzi, słówka sypał i jednych na drugich podburzał. —

Bywało człowiek, który gdy widział kogo lepszego nad siebie, nastawiał się także do tego, co drugi czynił, - a gdy iść z nim o lepsze nie zdołał, szydzić próbował. Dumnym był, obraźliwym, w mowie złośliwym i nieopatrznym. We wszystkiem, czego jął się poczynać, na wstyd i hańbę się narażał, bo jakkolwiek siły miał dosyć, użyć jej nie umiał, ani nawet ochoty nie okazywał. Do czego się imał, niecierpliwił się wnet, klnął i ~~łatał~~ łajał. W życiu gniewny, posępny, szyderski i mruczący na wszystko, nikt mu nie dogodził, chyba ten co językiem wprawnie czynić umiał i ~~na~~ nieprzyjaciół jego wymownie ogadywał. Jakkolwiek do panowania niezdolny i dobrze o tem wiedzący, mimo to chciwy władzy; przy płytkim umyśle, wielkiej ~~odwadze~~ słabości i małej odwadze ponad wszelką miarę ambitny. —

Bolko jak młody, tak nad wiek mądry i roztropny, - od wszystkich kochany, bo serca ich podbijać umiał. Zapalczywy i prędki; gdy płonął ogień mu się z oczu sypał, - mówiąc drżał, postawę miał mężną i rycerską. Kochający wszystkich i ufający każdemu, szlachetny bo wykarmiony na pojęciach rycerskich, - szczery i do poświęcenia gotów, gdyż wsłuchiwał się w powieści o wielkich czynach, - wdzięczny dla drugich i wylany ale i żądający wdzięczności, a gdy jej nie widział oburzał się i serce jego wzbierało grozą. Był to młodzieniec mający wszystkie cechy ówczesnego rycerza chrześcijańskiego, wielką pobożność, poszanowanie słabych, cześć dla starości, nieustraszone męstwo w boju i miłość do wypraw rycerskich niepodobieństwy i niebezpieczeństwami. Rzucał się najzapalczywiej tam, gdzie czegoś nadzwyczajnego mógł dokazać, spełnić jakiś czyn bohaterski x —

Jasnowłosa, na pozór łagodna istota, która patrzy takiemi niebieskiemi oczyma, jak spokojne lazurowych wód tonie, w których się niebo przegląda, pod tym pozorem trzpiotowatym i chłodnym miała niepohamowane namiętności. Jak pod kwiatami wąż, pod jej uśmiechem dziecinnym kryje się pragnienie zemsty.—

Wojsław rosły mężny, wojak wprawny, ale nieco brutny i ciężko myślał nad każdą rzeczą długo i badał pilnie.—

Był to człowiek który żadnej nie miał siły, chwiał się i upadał, słuchał każdego; lękał się wszystkich, gotów był poświęcić wszystko co miał jednej trwodze, dał się prowadzić tam gdzie go prowadzono.—

Jeden gorączka nieopatrzny, co ma w sercu to na języku. Jeden rozumny, co w głowie ma, nie powie nikomu, językiem mota, by w błąd wprowadzić.—

Z ludźmi obejść się nie umiał i gdy dobrym chciał być nawet, stawał się uprzykrzonym, obrażał rycerstwo od których się wstrzymać nie mógł. Ze śmiechem na ustach niby wesołym, z dumą i lekceważeniem przystępował do wszystkich, którzy go rado ni lękiem przyjmowali, a gdy odszedł oddychali swobodniej.—

Natura w nim gnuśna, spoza której chytrość i przebiegłość się przebijała.

---

x. Chwytał porywczo co wiatr przynosił i pod pierwszem wrażeniem leciał na oślep nie licząc się z żadnem niebezpieczeństwem ani z ofiarą, jaką czynił, choćby cel wart jej nie był.—

Ze wzgórza widać już gród warowny, wałami otoczony, rzeką oblany. Szeroko rozsiadły się budowy jego i mury w pośrodku się wznoszące; dalej wyglądają z przystani statki z wysokiemi maszty, a dalej jeszcze świeciło morze płowe, jak drogi kamień mieniące się tęczowemi barwy; złotem dziane, lazurem przetykane, zielenią, szafirem, ametysty i srebrem sadzone. Lekki wietrzyk poruszał fale jego, pędząc ku brzegom, jakby roztoczną szatę czarowną fałdował, białemi obrzywając bramy; i ginęły gdzieś na horyzoncie we przestrzenie niezmierzone, jakby się tam z niebem połączyły uściskiem.—

Nie ten monarcha lub król dobrym jest, który się tylko chce okazywać na każdym kroku, aby mu się ludzie kłaniali, ale taki, który w pocie czoła, kusząc się dorobił wielkości swej i mimo wiedzy wielkim jest, tak że człowiek niemany go spotka, uchyla głowę wybranego czując.—

Dobry mówca to nie kaznodzieja, który wymowy zażywa umiejętnie i rad się nią popisuje, ale jak żołnierz, który ilość słów nie wiele sobie waży i nie zadaje sobie pracy ubierać je na trefioną wiązankę słów.—

Komu duszę poorzą gniewy, komu złość i jad zatruje serce, komu namiętności zgniecą oczy, na tym mękanie, męczarnie gniewów bezsilnych wypiętrzą się wreszcie niemal bezmyślnością i rozpaczą.—

Powinno być zasadą każdego człowieka wierzyć w woli potęgę i rozumu siłę; czasem jednak los prześladowca podsłuchawszy marzeń jego dumnych dowiedzie krótko że on silniejszy od siły rozumu i potężniejszy od potęgi woli.—

Gdzie nie ma poszanowania religii, tam naturalnie wszelkie moralne więzy wydawać się muszą zbyt uciążliwemi. Swoboda myśli, tak ją pojmowano i pojmują dziś, musi pociągnąć swobodę obyczajów. Rozstrząsanie kwestyi moralnych społecznej zawsze musi wypaść na korzyść Kościoła Katolickiego; nie trzeba bowiem być teologiem, aby zrozumieć, jak wielką, niczem nie zastąpioną powagę posiadają prawa kościelne w powściąganiu nieporządków, ze słabości natury ludzkiej wynikających. Żadne prawodawstwo nie mogło wpłynąć korzystnie na rozwój cywilizacji jeśli nie było oparte na odwiecznych prawdach religijnych. Negacja prawa, które skazuje człowieka na pokutę i cierpienie w tem życiu, zawsze prowadziła do najzgubniejszych rezultatów i pociągała za sobą straszne skutki. [illegible] człowiek porywa się zuchwale na zrzucenie z siebie dobroczynnych więzów, które namiętności jego trzymają na wodzy, zawsze popaść musi na drogę błędu i nieszczęścia.—

Jeśli pisarz jaki w pismach swoich w jakikolwiek sposób uczy, że człowieka działania, czyny i życie całe nie jest wynikiem jego własnej i wolnej woli, i nad losami jego nie czuwa istota wyższa, ale sam los owe pogańskie fatum, — to pisma takiego autora są jednym z negacyjnych wpływów działających na człowieka, których ostatecznym wynikiem jest obałamucenie umysłów, — podważenie w nich przekonania o zasadniczej prawdzie istoty ludzkiej w tem właśnie, co stanowi najgodniejszą i najzacniejszą jej podstawę, — ~~[illegible]~~ i [illegible] zmierzającym do obalenia obyczajów i moralności społecznej.—

Są ludzie, którzy się zawsze i wszędzie nudzić muszą — ci ludzie mają niekiedy wiele rozumu, lecz bardzo mało serca, bardzo mało uczucia; przewaga ich rozumu nad sercem czyni to, że już ich nic na świecie zająć nie zdoła, a dostateczne bezpieczeństwo od głodu nie przymusza ich do zajęcia się jakąkolwiek pracą — i stąd te wieczne ich nudy.—

Kaukowski Kato

Pan Adam nie miał serca, bo je dawno do snu ukołysał~~[illegible]~~, i nie chciał go mieć, bo miał rozum i ten mu był dostatecznym. Charakter jego był zimny jak głaz, obojętny, niewzruszony; jego słowo a czyn było prawie wszystko jedno. Nikomu nie był przyjacielem, i do nikogo się nie przywiązywał, bo nierozumnie według jego zdania czynił ten, co [illegible] się wolnym dobrowolnie giął kark do jakiejkolwiek niewoli. Cnoty przestrzegał ściśle, ale nikomu nie dał wglądać w swoje uczynki, czy z innego względu był otwartym i tajemnie się lubiał. Przy takim usposobieniu, przy swoich wiadomościach przy cnocie i odwadze, radził się bez ratunku. Nie było jednego przedmiotu, któryby mógł go zająć lub zainteresować, któryby nań jakiekolwiek wrażenie mógł uczynić! Wszystkie objawy świata, wszystkie silących się rozumów ta dzikich płody, wszystkie najpiękniejszego natchnienia utwory, prześlizgały się po jego gładkiej duszy jak krople deszczu po kryształowej szybie. Był pojęcia bystrego i nadzwyczajnej siły dyalektyki, wskutek czego zapuszczał się często w dysputy z ludźmi odmiennego zdania, przy czem nietylko umiał się dzielnie bronić ale argumentami swojemi jak lodem chłodził przeciwnika i zmuszał go do milczenia. Za najmądrejszą naukę uważał matematykę, – ją trzymał za kamień węgielny i jądro wszech rzeczy na świecie; – i podstawę prawdy. Zimny ten uczonik, którego oko nie znało łzy, którego pierś ani jednego z siebie nie wydała westchnienia, którego serce było kawałkiem głazu, potrzebnym do obiegu krwi w jego ciele, który wytracił w sobie wszelki ślad uczucia, – pociągał do siebie –

Kato Kacz.

Słowacki był człowiek miękkiego serca, – był prawdziwem sercem męskiem. Ten człowiek cierpiał wiele jego całe życie było pasmem rajskich rozkoszy i piekielnych katuszy. Żył w ciągłych złudzeniach w świecie stworzonym przez siebie i napełnionym istotami, które sam z gliny ulepił i swoim duchem natchnął i ożywił, jego rozum był nieprzytomny, i gdyby tak było zawsze byłby jednym z najszczęśliwszych ludzi, jakiego to ziemia nosiła – lecz na nieszczęście miewał swoje interwalla, w których miał tak bystry i zdrowy rozum, że się widział pijanym szaleńcem wśród ~~zdrowego~~ świata trzeźwego. wtedy jego czarnoksięskie koło rozszerzało się w nieskończoności… zaczarowane postacie i duchy zapadały się w ziemię, a on zostawał sam, bez tej i pieśni i widział między gady, jakto mówi w swoich pismach.

Kato.

Jeżeli los przeciwny zabierze nam osobę, którą prawdziwie kochamy całą siłą duszy, wtedy twarda i sroga boleść opanuje serce nasze i rozrywa piersi; – i trzeba zahartowanym być zarówno na trudy ciała jak i na ciosy niedoli, aby się nie ugiąć pod brzemieniem rozpaczy. –

We wszystkiem jest rozlana lodowata bladość, zdaje się że wulkany, które niegdyś w głowie autora gorzały, wypaliły się całkiem i zostały się lawą po utworach jego a lawa zastygła; dalej znowu błyszczy jakiś ogień, który choć łagodnym swoim promieniem, jednak zdaje się za sobą ukrywać pioruny; wreszcie tu i owdzie igra uśmiech czasem zimny i obojętny, czasem szyderczy i szatański:—

Czemże jest pierwsza miłość, jeśli nie powtórnem przyjściem człowieka na świat, który już się nie kładzie w ciasną kołyskę, nie daje się powijać jak mumia, lecz będąc w posiadaniu wszystkich swoich władz i sił, czuje naraz jak mu u ramion para długich skrzydeł wyrasta, ciało traci ciężkość gatunkową i chód jego, podobien do ptasiego chodu, każdej chwili gotów odbić się ~~do nieba~~ od ziemi. Mało na tem, zmiana robi się w jego humorze i zachowaniu się: żaden ze wszystkich przedmiotów otaczających go nie zatrzymuje jego uwagi; oko błądzi pomiędzy niebem a ziemią, szuka czegoś, jakby odkrywało nowe horyzonty; usta milczą, a jednak on w ciągłej rozmowie z rojem postaci białych, jak mgła przejrzystych, lekkich, z płomiennem wejrzeniem, z koralowemi ustami do pocałunków... Unoszą się one nad nim, pląsają koło niego we dnie i w nocy, najczęściej przy melancholicznym świetle księżyca, i jak zwodliwe rusałki, zaczepią sercem, porywając je w zawrotny taniec, podobny do ~~kwietniowej~~ zadymki śnieżnej w dniach kwietniowych... Unoszonego, i już prawie ostatni duch zeń wychodzi— zwracają do stóp jakiejś, jakiej nie wymarzonej anielicy, będącej co nieraz się zdaje, w rażącej sprzeczności z ideałem, czyli najrzeczywistszą rzeczywistością...

Taką to bywa pierwsza miłość; a jeśli nie zawsze ów wyśniony ideał przyobleka się w niepoczesną powłokę— to już nadmiar wesela! bo w tym wyborze zeszły się dwie bratnie ~~do~~ gwiazdy, dwie wybrane dusze, poznane ze sobą gdzieś w obłokach wieczności, skąd je wydobyła ~~wydobyła wyprawiła~~ ~~jeszcze przed życiem ziemskiem~~ ręka Stwórcy dusz, i na świat wyprawiła te jeszcze przed życiem ziemskiem poślubione ~~istoty~~ dusze, dla odświeżenia na tym padole, tej cudownej wielkiej miłości, której charakter tak rzadko zauważa się między ludźmi; a w końcu nikt w nią nie wierzy...

Cóż dopiero, jeśli na serce pełne poezyi trafiła ta pierwsza miłość, jeśli ideał wcielił się w rzeczywistość! W takim przypadku poeta kochający pierwszą miłością, zazwyczaj kończącą się smutnie, gdyż przedmiot jego uwielbienia umiera, albo dostaje się komu innemu, a on sam rozdarte serce unosi ku innej – w takim przypadku ten niedokończony, zawsze katastrofą przerwany romans, przenosi się do pieśni, która przed światem spowiada się z wszystkich tych uniesień, bólów, marzeń, rozczarowań, walk i tryumfów, aby nieprzepłakaną elegią, jak czarnym kirem nakryć ten dramat pierwszej miłości, tak tragiczny, a tak zawsze wonny, barwami świeży, jak kwiat dopiero zerwany.

Są liście roślin niewydające żadnej woni; ale gdy je weźmiemy, zgnieciemy palcami, dobywa się z nich zapach najprzyjemniejszy. To samo dzieje się z sercem poety; śpi ono, i przespałoby całą wieczność bez wydania jęku i skargi – ale poszarpane kleszczami, ujęte zaś słodkiej tortury pierwszej miłości, zwykle nieszczęśliwej, – wydaje cudowne dźwięki; odkrywa tajemnice wewnętrznego świata, które mógł zgadywać i odczuwać każdy śmiertelnik, ale opowiedzieć i objaśnić w języku bogów – tylko poeta jest zdolny. Tego rodzaju miłości podnoszą się niekiedy do wysokości wpływów, działają na dusze społeczeństw; mają tem samem historyczne znaczenie.

Mówię to z przeproszeniem dostojnej historyi i jej posłannictwa; bo jakkolwiek zadaniem jej roztaczać przed nami wielkie sprawy świata, śledzić wpływ człowieka i wypadków na losy państw i narodów, powoływać przed majestat swego trybunału dobrych i złych, prawych i występnych, aby jednych uwieńczyć, piętnować drugich – to dlaczegożby na tym ogromnym warsztacie snujących się nici białych i czarnych, krwawych i purpurowych, jedwabnych i srebrnych, a nierzadko wilgotnych łzami całych pokoleń – nie miała miłość dwojga serc wnieść swej srebrnej nici w tę historyczną tkankę?

Miłość nie jestże jedną z wielkości naszej natury? Jeśli zgodzimy się na to, tedy i nić jej srebrna na tej tkaninie musi mieć swoją wartość i znaczenie; bądź wreszcie to wzniesie się do heroizmu przez poświęcenie, lub obrzydzają, bądź okiem piękności rozniecić je w pożar namiętny – to jeszcze uniewinnia się słabością, okrywa nieszczęściem, przeobraża skruchą, uświęca religią; a kiedy o tem wszystkiem rozgada się przez usta poetycznego geniusza – spółczesność na setki lat ma o niem marzyć, apoteozując wszystko to w niem, i robiąc je nieśmiertelnem nawet po końcu życia.

Taka miłość była ważoną na wagę ~~złota~~ cnoty. U starych Rzymian na męstwo i na cnotę jeden był wyraz – virtus. Tu dzieje się to samo – jeżeli miłość przemieni kochanków w dwoje bohaterów, w dwoje świętych, a legenda przygód ich, przechodząc z podania w podanie staje się przedmiotem romansów i rojenia całych epok, a ci, którzy opłakiwali swoje cierpienia i nieszczęścia, przemieniają się w typ całych pokoleń. Nic pewniejszego, że takie ekscentryczne miłości nader rzadko się trafiają w dziejach, a co pewniejsza, że jeszcze rzadziej opatrzność daje poetów, którzyby nie już śpiewać umieli miłość, ale na którychby „pierwsza miłość" stała się kastalską krynicą, źródłem niewyczerpanej, wielkiej twórczości. W całych tedy epokach, w życiu tego lub owego narodu szukać trzeba owych wybranych, i to nie w starożytnym, lecz w nowożytnym świecie, z tej prostej przyczyny, że dopiero chrześcijaństwo postawiło niewiastę na tym piedestale, który ją zrównał z mężczyzną, a tem samem pozwolił poecie przez nią wzbić się do ideału najdoskonalszej piękności.

Niwa. 1879. Pierwsza miłość poetów. L. Siemień...

Czem imieniem bywa miłość prostych ~~cz~~śmiertelników w wszelkiej kolei życia, tem imieniem dla dusz namaszczonych piętnem geniusza, dla tych wieszczów-objawicieli; co to zapuściwszy się w głąb serca ludzkiego, wynoszą z tej kopalni drogocenny kruszec.

Jeżeli w kobiecie jakiej wdzięk i powab wysoko cenimy, nie rozumie się pod tem wymuszonej, sztucznej gracji, która pochodzi od nauczyciela lub guwernantki. Ten rodzaj ~~tres~~ tresury tylko krótki czas potrafi omamić ludzi swoją błahością a przy lada sposobności zrzuca maskę. Prawdziwy powab może być tylko odblaskiem czystej duszy. Symbolem powierzchownej piękności, ze złą pełną niebezpieczeństwa potworną wewnętrznością, jest głowa Meduzy; pomyśli sobie trzeba tylko zamiast włosów węży, gdzie te w postaci i ruchach, piękność z wewnętrzną (zgubną) szkodliwością łączą.—

Są ludzie, na których samej wierzchowności najmniejsza skaza i plama nie cięży, którzy mimo to nie mogą w nas obudzić miłości: Można człowieka wysoko i nieskończenie cenić jakkolwiek nie czuje się do niego żadnego pociągu; ma on bowiem w sobie coś nieokreślonego, co od niego odpycha. Jeżeli jako dzieło sztuki, czy to malarskiej, czy budowniczej, czy poetyckiej, skończonego wrażenia na nas nie czyni, to przyczyna tego leży w małych brakach które poeta lub sztukmistrz zaniedbał, a któreby naprawione mogły były podnieść wartości dzieła. Tak samo ma się i z tymi ludźmi wymienionymi, którzy wiele podstaw posiadają mogących uczynić ich miłymi, jednak brakuje im pewnych pozornych drobnostek, które nie pozwalają im w ocenie nabyć się doskonałości.—

Der meiste Krieg, der meiste Streit, —
Entsteht durch eine Kleinigkeit,
Die wird durch Unbescheidenheit
Ein Zank von grosser Wichtigkeit.
Gellert.

Anmuth verwelkt nicht wie die Schönheit, sie hat Leben und erneuert sich unaufhörlich, und eine brave Frau, die Anmuth besitzt, gefällt ihrem Manne dreissig Jahre nach der Hochzeit wie am ersten Tag.
Rousseau.

O Zauberkraft in eines Weibes Thränen,
In einer süssen Zunge Schmeichellaut:
Anmuth'ger Lipp' entsteigen goldne Ketten,
Und Keiner ist aus ihrer Haft zu retten.
Tasso.

Wer von uns das Glück und Unglück dieses Lebens am besten ertragen kann, ist meiner Meinung nach am besten erzogen. Daraus folgt, dass wahre Erziehung nicht sowohl in Lehren, als vielmehr in Übungen besteht
Rousseau.

Jeder hat in seinem Leben einen schönen Kindertag, wo er, wie die ersten Menschen im Paradiese die Früchte des Feldes, so auch Liebe ohne Sorge und Mühe findet. Ist dieser Tag aber ~~verschwundet~~ vorüber, erwirbst Du, wie dein Brod, so auch Liebe nur im Schweisse deines Angesichtes. Ihr müsst Herzen säen, wollt ihr Herzen ernten.
Ludwig Börne.

Wystąpić wobec publiki szorstkiej i niechętnej... mając wybór między tryumfem a upadkiem, jest istotnie szczytem energii i woli; prawdziwem naprężeniem geniuszu, który po cesarsku musi kończyć ze słowami: aut Caesar, aut nihil.
Niwa. 17. 4. 72.

Żadne złości ani przewrotności tyle sprawie narodowej nie szkodzi, jak żarliwy, z czystych pobudek wypływający entuzyazm i zapał nie pozwalający ludziom pojąć, że na najszlachetniejszych pobudkach i motywach najczęściej mogą ~~utrzymać~~ opierać się zbrodnie, a im wyższe są rzeczy, tem większe, tem donioślejsze zbrodnie. —

Dzisiejsze pokolenie ironicznym uśmiechem napomina entuzyastów i marzycieli by się moderowali, mówiąc im, że moderacya dalej może zaprowadzić niż zapał i entuzyazm. To też dzisiejsze pokolenie jest zimne i rozsądne! Ale czy przy zimnie i tym quasi-rozsądku nie zabraknie mu prochu, gdy trzeba będzie wziąć coś szturmem, czy moderacya dzisiejsza i matematyka pójdzie w razie potrzeby na armaty i bagnety, o tem wątpić można...! —

Źródła do poznania języka czeskiego

Na początku XV. w. autorem jej wielki reformator ortografii J. Husie. Wprowadził pisownię opartą na alfabecie łacińskim. Ortografię jego wydał Šembera w Mährische Bibl. II. str. 183. Porów. v. Miklosich und Fiedler. R. 1533. wyszła pierwsza czeska gramatyka przez Beneša Optata i Gzela wydana przez Filomatesa. Traktuje ona w 1. części o częściach mowy, - w 2. o deklinacyi i koniugacyi. Drugą gramatyką jest gramatyka J. Blahoslava, która była wprawdzie nigdy drukowaną, ale wywarła [illegible] [illegible] [illegible], - wydał rękopis Jireček w r. 1857. Beneszowskiego „Grammatica bohemica [illegible] Rudolfum [illegible]. - Gramatyka Nudożerskiego 1603. która była najlepszą gramatyką czeską do Dobrowskiego. J. Dobrowski napisał gramatykę po niemiecku w Pradze 1809. Ausführliches Lehrgebäude der böhmischen Sprache. 2 wyd. 1819. Po Dobrowskim wychodziło dużo nowych gramatyk, opartych na systemie Dobrowskiego, których wyliczenie [illegible] Jagić w Arch. f. slav. Phil. B. I. str. 40. 97. Metoda Dobrowskiego jest aprioryczną, - jednak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Nowy zwrot nastąpił z [illegible] i Józefem Pawłem Szafarzykiem, - napisał on we wstępie do 1go tomu Výboru „Počátky". Na niemiecki przełożona została przez [illegible] Praga 1867. „Elemente der altböhmischen Sprache." Krótko opisał gramatykę czeską i Jireček („Nákres mluvnice staročeskej języka" (Krytyka Baudouina de Courtenay w Beiträge). Wszystkie pisma Szafarzyka dotyczące języka czeskiego wydał Jireček w Pradze 1867 „Spisy...")"